Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.
Zespół (fond) 4.
Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1392. Kleist Christian Edward, Wiosna, poema według przerobienia przełożone wierszem polskim raz jeszcze przez Jana Stoczkiewicza powtórnie przez Jana K. Zawadzkiego (I poł. XIX w.).

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

ЛЬВІВСЬКА НАУКОВА БІБЛІОТЕКА
ім.В.СТЕФАНИКА НАН УКРАЇНИ
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
Фонд 4 (Бав.)
Опис 1
Справа 1392
Папка

Львівська бібліотека
АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
Фонд 1392

Dział, ______ No, ______

1

VII. D. 6

Wiosna,

Poema

E. C. Kleysta

według przerobienia

K. W. Ramlera

przełożone wierszem polskim,

raz przez

Jana Stoczkiewicza,

powtórnie przez

Jana Zawadzkiego.

Poprzedza ie:

Rzecz krótka o Kleyscie i Stoczkiewiczu, z dołączeniem uwag nad pomienionym poematem, tudzież z niektórych spostrzeżeń nad polskiemi tłomaczeniami tego dzieła, pióra Wydawcy.

We Lwowie

Nakładem i drukiem Jana Jos. Pillera
Księgarza i Typografa

1822.

№ 1392
VII. D. 6.

Baronowi

Franciszkowi

Hauerowi

Gubernatorowi Galicyi i Lodomeryi, rzeczywistemu Radzcy Stanu Państwa i Konferencyi, Kawalerowi wielu orderów.

K.

B. Spittal. K.K. 349/30

Bl. 3.

Racz naylaskawiey darować Mości GUBERNATORZE, iż poważyłem się dziełko to zaszczycić wysokiem imieniem TWOIEM, lecz nie godziło się mimo puścić pomyślney pory, która podaie mi pierwszą sposobność złożenia CI MOŚCI GUBERNATORZE wyrazu publicznego hołdu i uczczenia za doznane względy, na które dotąd żadną miarą zasłużyć sobie nie mogłem. —

Wydawca.

Die Zueignung wird angenommen

Lemberg den 31 Okt 822

Hauer

Landes Gouverneur.

Imprimatur: ist mit dem übrigen Manuscripte abzugeben

Lemberg 4. 9ber 1822

Steinwenter

267. ps. 16. July 1822 [illegible]

Wiosna

Poema

E. C. Kleysta

według przerobienia

K. W. Ramlera

Przełożone wierszem polskim

raz przez

Jana Stoczkiewicza

powtórnie przez

Jana Zawadzkiego

Poprzedza ie:

Rzecz krótka o Kleyście i Stoczkiewiczu, z dołączeniem uwag nad pomienionym poematem, tudzież niektórych spostrzeżeń nad polskiemi tłumaczeniami tego dzieła, pióra wydawcy.

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział, ______ No, ______

We Lwowie
Staraniem L. Piątkiewicza:
Nakładem i Drukiem J. J. Pillera
Księgarza i Typografa,
1822.

Sunt delicta tamen, quibus ignovisse velimus:
Nam neque chorda sonum reddit, quem vult manus et mens
Poscentique gravem persæpe remittit acutum:
Nec semper feriet quodcunque minabitur arcus.

Horatius.

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział, ______ No, ______

6

Rzecz krótka

O Kleyście i Stoczkiewiczu.

Z dołączeniem uwag nad poematem pierwszego pod napisem „Wiosna", tudzież niektórych spostrzeżeń nad tłómaczeniami polskiemi tego dzieła.

przez

Ludwika Piątkiewicza

Umiey – rozeznawać piękności i wady:
Kto w ciasnym wad Autora nie czuie rozumie,
Ten zpewnie i piękności jego czuć nie umie.
Fr: Dmochowski.

i nie przestając na tem, jakim się kto okazywał, chcąc jakim był w istocie.

Wątpię zprzeto niepodobna, że opis biograficzny, czyto mniey więcey sławnego męża, jeśli tylko tym warunkom zadosyć czyni, zarówno by ciekawym być powinien, zarówno bowiem jest nauczającym. Nie obawiam się zprzeto, jakoby niepotrzebne przedsięwziąłem pracę, kreśląc obraz życia dwoch mężow, ktorych śmierć wszystko niszcząca sławie rodaków pozazdrościła, a wczesnym zgonem zatamowała im drogę zprowadzającą do świątyni wiekopomney chwały.—

Wszakże zaraz na wstępie wyznać mi należy, że rzetelnie przekonany jestem, iż słabe siły moie ważnym obowiązkom biografa żadną miarą wydołać nie w stanie, lecz . . . Lecz przeciw odezwie się rozsądny krytyk, i pocoż, gdy jak sam wyznaiesz niepotemu siła na tak trudne, a nader ważne porywać się dzieło? . . Ktoż cię do tego wzywał? Kto do tego musi? — Zaiste zarzut arcy gruntowny! mimo go puścić nie można, usprawiedliwić się należy.—

Wznawiać pamięć zacnych ludzi, a więcey ieszcze od zatraty ich bronić, świętym każdego obowiązkiem. Mało znany jest Polakom szlachetny Kleyst, który w wielkiey części rodakom naszym nieznanym być może, co gorsza mniey podobno ieszcze wiadomo o Janie Stockiewiczu, mężu pełnym talentów i światła, co zbyt wcześnie utracił życie, poświęcone nieustanney pracy i naukom.— Należało więc dopełnić długo zaniedbanych powinności, chociaż nigdy pokusiłbym się na to nie śmiał, gdyby lepsze pióro zadosyć iey uczyniło.—

E.

Ewald Chrystian Kleyst urodził się na Pomorzu w roku 1715. Rodzice jego niewiele bogaci, posiadali na pograniczu ówczesnej Polski kilka wiosek, gdzie pod okiem prywatnego nauczyciela syn ich początkowe odebrał wychowanie, wszakże ani dokładne, ani staranne. Już rok dziesiąty liczył, kiedy na żądanie matki rodowitey Polki, wysłał go ociec do Wielkopolski, ażeby w Koronowie w tamecznych szkołach Jezuitów, początkowych nabywał nauk. Jeszcze podówczas w całey niemal Europie iedyną wychowania młodzieży zasadą była ścisła karność i niewyrozumiała surowość.

Rzecz więc naturalna, że żywemu, a może cokolwiek i rozpustnemu Kleystowi tryb ten nietylko zachęcenia do nauk wpoić nie mógł, ale nadto stał się mu od nich niemały odrazy, a podobno i przyczyną niesmaku do prac wytrwania wymagających. Wyjąwszy to, do czego przymus go naglił, niewiele się przykładał z własney chęci do nauk, wszakże znaczne i gruntowne poczynił postępy w języku łacińskim, co mu podało sposobność zapoznania się z pismami dawnych klassyków. Zaprawiony zaś na tych wzorach usiłował następnie kształcić według nich swóy język, a w pisma swoie przelać ich wdzięk i urok.-

Po sześcioletnim w owych szkołach pobyciu, w celu dalszego wydoskonalenia się, wysłali go rodzice do sławnego podówczas w Gdańsku gymnazium. Tak kiedy mąż ten zacny z Polski wziął życie, i Polsce początkowe wychowanie swoie powinien; słusznie więc powiedziałem: że w znaczney części do Polaków należy.

W

W roku 1731. dla zupełnego nauk ukończenia, siedemnastoletni młodzieniec udał się do Uniwersytetu Królewieckiego. Obszernieysze i więcey przyiemne nauk pole, szczególniey zaś gruntowne początki i zasady, co wszelkie ułatwiały mu trudności, obudziły w nim wielką skłonność do pracy; a łącząc niezwykłe talenta z większą, iak przedtem pilnością, znaczne poczynił postępy w filozofii, fizyce, matematyce i nauce prawa, którym przedmiotom przed innemi poświęcał zdolności swoie. Gruntowne te umiejętności, ustaliły rozsądek, wzmocniły umysł iego, zrządziły, że według mniemania Pana Fryderyka Szlegla, którego zdanie, chociaż nieraz mocno błędne, nayczęściey wszakże trafne i sprawiedliwe, Kleyst naywyższe trzyma mieysce pomiędzy pierwszemi kształcicielami mowy i literatury niemieckiey. —

Po ukończeniu nauk na Uniwersytecie Królewieckim, udał się Kleyst na wezwanie krewnych, a za poradą rodziców, do Danii, gdzie po próżnych staraniach otrzymania stosownego zdolnościom swoim urzędu, wszedł za namową Generałów Haffelt i Folkersahm powinowatych sobie, w służbę woyskową, a maiąc ledwie lat dwadzieścia i ieden, został officerem w woysku duńskim.

Przednieyszym obowiązkiem człowieka iest zadosyć czynić powinnościom powołania swoiego. Nie mogło tego nie czuć szczere Kleysta serce — z zapałem rzucił się do nauk potrzebnych nowemu stanowi swoiemu, chociaż go mimo przeciwną skłonność, iedynie dla zbiegu okoliczności obrał. —

Wszakże rok 1738 iest naypamiętnieyszym w życiu

Kleysta.

Kleista, iest przechodem młodzieńca w wiek męzki, a oraz i począ-
tkiem przekształcania się z gruntu wrodzonego mu charakteru.

Wysłany do Gdańska w ówczas koronie polskiey podległego
w celu czynienia zaciągów do woyska duńskiego, przez rząd krajowy
pozwolonych, po zaszłym uczynieniu włożoney nań powinności, wy-
iechał za urlopem do wioski swoiey o dziesięć mil od miasta
tego odległey, z kąd odwiedził swoie siostry zamieszkałe w kró-
lewskich Prusiech, pod ówczas ieszcze do Polski należących; gdzie
po raz pierwszy poznał miłość, uyrzawszy swoię Wilhelminę,
dziewczę naystaranniejsze posiadaiące wychowanie, zarówno gła-
dkiey urody, iak obyczaiów. Matka Wilhelminy staranna o u-
szczęśliwienie dziecięcia swego, znaiąc świetne zdolności młodzieńca
i ich wzaiemne ku sobie skłonności, chętnie połączyłaby ich do-
zgonnemi węzłyi, gdyby Kleyst stałą miał posadę, zabezpiecza-
iącą mu wygodne życie; zaopatrzywszy go przeto w polecaiące listy
do wielce znaczących osób, wysłała go do Wschowy, gdzie pod ów-
czas August IIIci z całym swoim dworem przemieszkiwał, w
celu pozyskania sobie iakiego urzędu, bądź w Polsce, bądź w Saxonii.
— Lecz Kleyst nie posiadał owey w każdym przypadku nader
zyskowney zdolności, popisywać się z talentami swoiemi. — Nie-
dziw więc że zdradliwe szczęście omyliło wszystkie iego rachuby,
a tak i nadzieia pozyskania ręki Wilhelminy, nadzieia obydwom
kochankom tak luba, na zawsze upadła. —

Traf tyle smutny stał mu się przyczyną, iż bliżey i z więk-
szą uwagą nad niepewnością losu swoiego na przyszło-

ść

zastanawiać się począł. Dotąd uważał on i świat i życie z strony pełnéy tylko przyiemności i wdzięków, z strony, która się ukazywać zwykła łatwemu umysłowi młodzi, kiedy żywa imaginacya całą naturę miłą przyoblekła barwą. Alez sny przyiemne nie długo trwaią, posępna rzeczywistość zbyt wcześnie ie rozpłoszy, a niesmak życia same tylko nieszczęścia czuć dozwala i podobno ieszcze przykre cierpienia podwaia. Kleyst tknięty srogą niepomyślnością zawiedziony zupełnie w naymileyszych serca nadzieiach tracił właściwą żywemu temperamentowi wesołość, która, następuiące rozmaite niefortunne wypadki, (wiadomość, że Wilhelminę przymuszono innemu rękę swoię oddać i posępne Potsdamu mury, gdzie samotnie lat wiele przepędzał) na głęboką zamieniły melancholią. Obszerne to pole dla filozofa, coby śledzić przedsięwziął: iaki ma wpływ świat zewnętrzny na organizm ludzki, iak się przyrodzony charakter człowieka zmieniać poczyna i przez iakie stopnie przechodzić musi, nim zupełnego dóydzie przekształcenia. Wszakże ani to rzecz moia, ani mieysce po temu; nie chcę zaś, żeby mówiono, że dla uboczney ścieszki gościnca porzucam.

Frydryk II, któremu z chęcią przyznaię imię wielkiego Króla, lecz nigdy go wielkim człowiekiem nie nazwę; zaraz po wstąpieniu na tron w roku 1740. powołał do oyczyzny wszystkich Krajowców zostaiących w usługach za granicą, dopominaiąc się i u rządu Duńskiego, ażeby Kleysta, iako poddanego pruskiego, uwolniono od służby woyskowey, do którey po wyyściu udzielonego sobie przed dwoma laty urlopu, i owych nieszczęsnych

wypadkach

wypadkach, że smętnem powrócił sercem. — Jak tedy przeniósł się Kleyst do woyska pruskiego, gdzie w pułku Xiążęcia Henryka, w smutnym Potsdamie na leżach zostającym, w stopniu porucznika umieszczonym został. —

Po walney bitwie pod Rozbachem polecił mu Król zwierzchni dozór nad wielkim woyskowym lazaretem w Lipsku, a w kilka miesięcy poźniey wysłano go z tąd z oddziałem woyska w celu uwięzienia Markiza Frek i w krótce znowu na exekucyą do Bernburga. Zaiste nader przykre powinności, zwłaszcza, że prawie niepodobna bez narażenia się komużkolwiek zadosyć im uczynić. Kleyst tylko tey trudney dokazał rzeczy i powszechny sobie szacunek, powszechną miłość zjednał. Nie od rzeczy pewno być mi się zdało po krótce o tem namienić. —

W roku 1759. nowe z nieprzyiacielem rozpoczęły się zapasy, a 12. Sierpnia owa fatalna pod Kunersdorfem rozprawa, którą Kleyst życiem przepłacił, niosąc ie oyczyźnie w ofiarę, godzien czci i uwielbienia, iak sam o Cesydzie i Pachesie powiedział:

„Śmierć za lubą oyczyznę, wieczney chwały godna."

Dniem przed bitwą, kiedy iuż woysko przeciw nieprzyiacielowi śpieszyło, był Kleyst według upewnienia tych co z nim rozmawiali nad zwyczay wesołym, — a krótko przed rozpoczęciem samey walki znaleziono go spokoynie zasypiaiącego na koniu; przebudzony rzekł do przyiaciół: „Właśnie marzyłem o boiu i zwycięstwie; — ale bohater nigdy nie drżał przed śmiercią, która po-

czął

cztkowo i teraz ieszcze unikać go się zdawała. Lecz rozjątrzyła ią zapewne nieustraszonność iego i zgubić go postanowiła. Na czele swoiego batalionu dobywszy trzech batteryi, mimo dwunastu mocnych kontuzyi i rany w prawey ręce, co go przymusiło oręż lewą wziąć dłonią, obrócił się bezwłocznie ku czwartey, mocno przez nieprzyiaciela bronioney; a prowadząc żołnierza do pewnego zwycięstwa, w lewe ramie szkodliwy otrzymał postrzał — niczem wszakże nieustraszony chwyta na powrót szpadę w skaleczoną prawą rękę, zgromadza około siebie chorągwie pułku, aźeby żołnierze tem chętniey za nim śpieszyli; lecz zaledwie kroków kilka naprzód postąpił, wystrzał armatni nogę mu zgruchotał... Spadł z konia wołaiąc na żołnierzy: „Dzieci nie opuszczaycie waszego króla!" —

Dwakroć usiłował ieszcze przy pomocy innych dosiąść rumaka, — lecz nadaremnie; od sił zupełnie opuszczony, omdlał. Trzech żołnierzy uniosło go na bezpiecznieysze cokolwiek mieysce, lecz zaiadła śmierć, zdobyczy swoiey wydrzeć sobie nie dała. Lekarz, chcący opatrzyć rany Kleysta, właśnie w chwili kiedy się do tego zabierał, padł śmiertelnym ugodzony postrzałem. Na próżno, chociaż sam mocno ranny, usiłował Kleyst lekarza ratować; martwe tylko zwłoki po nim zostały. —

Zawodne szczęście, co nie raz Frydrykowi sprzyiało, zdradziło tą razą ulubieńca swoiego. Pobite woyska pruskie, cofać się musiały, a liczny nieprzyiaciel pobojowisko zaiął.

Przy

Przybyli kozacy, odarli z Kleysta ze wszystkiego, w kału-
żę go rzucili. Nieustanne wielkie dokuczające bóle i mocne
osłabienie twardym go snem uśpiły.—

Niech mi tu wolno będzie wspomnieć o zdarzeniu, które
w prawdzie, ściśle biorąc, do rzeczy nie należy; wszakże obok
owego nieludzkiego, prawdziwie barbarzyńskiego postępku, tyle
iest szlachetnem, że na powszechną znajomość, na powszech-
ne zasługuie poszanowanie:

Nocą przybyło w owe mieysca kilku rossyyskich huzarów, ci
postrzegłszy Kleysta w moczarach leżącego, przenieśli go
na suche mieysce i posilili sucharem i wodą. Jeden, zacniey-
szy nad innych, własnym okrył go płaszczem, a kiedy ran-
kiem oddalić się przychodziło, dokąd powinność wołała, chciał
mu dać szesnastówkę, którą wszakże Kleyst nie przyiął; i
czem mocno tknięty żołnierz, rzucił pieniądz na płaszcz, któ-
rym go okrył i z gniewem wraz z towarzyszami swoiemi
odiechał. W krótce pokazali się znowu kozacy i odarli go po-
wtórnie ze wszystkiego, co mu z litości ludzkiey dali huzarowie.
Nagi, do południa prawie na ziemi leżał, kiedy przechodzący
rossyyski oficer, któremu i imię i stopień swóy odkrył, we-
dług żądania iego do Frankfurtu nad Odrą zawieść go kazał.
Tam u przyiaciela swoiego professora Nikolaiego, mimo nay-
większych ze strony lekarzy starań i przyiacielskiey pieczoło-
witości, w krótce życia dokonał, nie chcąc zezwolić na od-

ięcie

ięcie sobie nogi, mniemaiąc, iż to na nic się iuż przydać nie może. — Dziewięciodniową wielce dokuczaiącą chorobę znosił z rzadką cierpliwością i przez cały ten ciąg zachował zupełną spokoyność umysłu, rad rozmawiał z odwiedzaiącemi go o literaturze, o rozmaitych pisarzach i ich dziełach, daiąc w każdym względzie wielce trafne sądy.

Czułym był Kleyst na sławę, ona to, iak nie raz w listach do Gleyma przyiaciela swoiego wyznaie, zapalała do wytrwały spraw umysł iego, ociężały początkowem nawyknieniem.

Lecz ta rządza chwały, była zarazem tyle szlachetna, że sądzę ią naypięknieyszem być znamieniem charakteru iego.

Wszakże nie pomałbym zgrzeszył, zamilczaiąc o nayczulnieyszych czuciach: o iego sercu, które wylane dla przyiacioł, wszystko z niemi rade dzielił. —

Będąc ieszcze porucznikiem, chociaż sam podówczas niemałemi obciążony był długami, iak nayusilniey starał się wspierać Gleyma zostaiącego w Berlinie bez dostatecznych funduszów utrzymywania się; zaś w siedm lat późniey widząc w podobnym przypadku Ramlera, z własnym uszczerbkiem, datkiem stałym zasilać go przedsięwziął. Rokiem przed swoim zgonem wychodząc na woynę, iakby koniec swoy przewidywał, złożył na ręce Gleyma 1200 talerów, z poleceniem, ażeby bezzwłocznie Lessyngowi i Ramlerowi po 100 tal: przesłać raczył — pozostałe zaś 1000 tal: gdyby w boiu poległ, doręczył siostrze iego w Polsce zamieszkałey. Powziął on także

myśl

myśl wydawać pismo peryodyczne pod napisem „Cenzor
obyczaiów /: Der Sittenrichter /: z czego całkowity dochód
przeznaczał na wsparcie Ramlera i Lessynga, dwóch celniey-
szych niemieckich pisarzy. Lecz los nieprzyiazny nie do-
zwolił mu zamiaru tego do skutku przywieść." A tak ty-
le pięknych, tyle szlachetnych czynów i chwili wątpić mi nie
daią, że słusznie powiedziano o nim: „Prawie więcey zdziałał,
„niż w siłach iego było." (*.

Z porządku rzeczy wypadałoby podobno namienić cokolwiek
i o iego zdolnościach umysłowych i o stopniu ich ukształce-
nia; ale przeyzmy raczey do pism iego, wszakże pismo o-
kazuie człowieka.

Niemal wszystkie iego dzieła noszą na sobie piętno geniu-
szu, a każdy znawca zmuszonym iest przyznać ich twórcy: buy-
ną imaginacyą, smak ukształcony, równie piękne iak delikatne
czucie, i ów trafny w zarysach pędzel, którym kreśląc piękny
obraz natury nowego nadał iey uroku. Niemała także poety za-
leta, iest trafność wyrażania się, co, raz silnie zadziwia i uno-
si, to znowu słodko i łagodnie płynie, stosownie do rzeczy, które opiewa.

Lecz nie kończąc na ogólnych, nie wiele nauczaiących uwagach,
zastanówmy się chwil kilka nad bliżey obchodzącą nas „Wiosną".
Ktokolwiek między szczególnemi częściami poematu tego chciał-
by szukać ścisłego związku, ciężko się omyli, są to bowiem myśli
nawiasowo nasuwaiące się poecie zachwyconemu szczęściem, iakiem
wieś darzy. Nie podobną przeto rzeczą było dla Ramlera, pre-

*.) Wiadomości te o życiu Kleysta czerpałem po większey części z listów iego pisywanych do Gley-
ma, w których zupełna otwartość w każdem niemal słowie maluie istotny charakter duszy iego.
Niepomału mię zadziwiło, że prawie wszystkie opisy życia iego wielu fałszywemi napełnione wiadomościami,

przelać różnorodne części w iedną całość; pomimo że oryginał Kley=
sta zupełnie przekształcił, wiele skreślił, niemało z własnego
dodał, a nie w iednem mieyscu i myśli i ich porządek zmienił. –

Ale bo też i w pamiętnikach Kleysta niebyło opiewać widzi[k]„ wiosny"
ale „Szczęśliwość wieyska." Poema to nosiło w oryginale napis:
„Die Landlust," i miało być cząstką obszernieyszego dzieła. –
Lecz Glejm, któremu autor tę pierwszą pieśń do przeyrzenia
przesłał, przechrzcił ią nazwiskiem „Der Frühling," a Ra=
mler, maiąc ią sobie udzieloną, zmienił ią w poprawie wszystko we=
dług swoiey myśli, nie mal z gruntu przekształconą, na oso=
bne dzieło zamienił. Zaś tłomacze Polscy, nie wiem dla ia=
kiey przyczyny, nie trzymali się oryginału, ale poszli za prze=
robieniem Ramlera, iak się w edycyach wyboru pisarzów
niemieckich Baumgartena i Bauera znayduie. –

Lecz iedynie szczegółowy rozbiór wartość dzieła dokładniey potrafi
wyiaśnić, i pożytecznieyszym stać się może; rozważmy więc:

quid alat formetque poetam,

Quid deceat, quid non, quo virtus, quo ferat error.

Mistrzowskie zaczęcie ostrzega na wstępie czytelnika, czego
się może, czego się nieplonnie ma spodziewać.

Delil w Ziemianinie swoim (L'homme des champs) wyłożyw=
szy w treści rzecz poematu, takie czyni wezwanie:

Inspirez donc mes chants, beaux lieux, frais paysages,
Où la vie est plus pure, où les mortels plus sages.
Ne se reprochent point le plaisir qu'ils ont eu.
Qui fait aimer les champs fait aimer la vertu:

na dowód dosyć będzie odwołać się do biografii napisaney o nim w edycyi wyboru pisarzy niemie=
ckich Baumgartena przedrukowaney w edycyi Bauera, a w znacznem skróceniu w powszechney
niemieckiey realney encyklopedyi umieszczoney.

Ce sont les vrais plaisirs, les vrais biens que je chante (*.

Porównania naydokładniey rzecz każdą wyjaśnia; rozbierzmy więc przetłoczone z Delila mieysce i zaczęcie „Wiosny" Kleysta.

Lecz, nim to uczyniemy, rozważmy poprzednio, co iest natchnienie?

Po należytem rzeczy zgłębieniu, każdy podobno zgodzić się musi, że iest nadzwyczaynem wzruszeniem umysłu, szczególniey zaś imaginacyi i czucia; stan duszy spowodowany przez działanie na nas przedmiotów zewnętrznych lub przez własne pomysły i wyobrażenia, nadaiące myślom nowe potrącenie.

Uważaiąc rzecz z tego względu, widzę w Delilu wielką niewłaściwość; uważam, że stosuiąc się do przykładu innych, napisał do Wioski to: „Daremne wezwanie, ażeby go natchnąć raczyła, iedynie z obawy, ażeby nie zboczył od powszechnie większych poematów przyiętego zwyczaiu, a każdy nieuprzedzony podobno, iednego zdania ze mną będzie, ieśli dokładnie uważyć zechce bezpośrednio po owym odezwie następuiące wiersze:

M

---

*) Natchniycie mnie o! wdzięczne, o lube ukrycia,
Gdzie człowiek spokoynieyszy wśród wieyskiego życia,
Używaiąc rozkoszy, nie czuie zgryzoty.
Kto wpaia smak do wioski, wpaia smak do cnoty;
Tam iest prawdziwe Dobro, tam szczęście prawdziwe

Tłomaczenie Aloizego Felińskiego

„Mais peu savent goûter leur volupté touchante." (*.

Gdzie poeta do wniosków przechodzi, a z czego łatwo poznać, że wcale nie iest natchnionym. — Wiersz bowiem iest wyższy od człowieka istoty, iakiś przedniejszy duch nim włada, wzrok iego z łatwością poznaie za niezaprzeczoną prawdę to, do czego zwyczaynego człowieka długi tylko szereg rozumowań doprowadzić może. Dlatego to każda poezya wyższego rodzaiu, a szczególniey poezya liryczna, gdzie niczego wierszopis nie dokaże, ieśli wieszczym nie natchniony duchem, dowodzeń i wnioskowania nie cierpi: dlatego to spoyniki: lecz, gdyż, bo, i t. p. prawie zawsze wiersz czynią prozaicznym. —

Cała więc nieprzyzwoitość, którey się tu Delil dopuścił, powstała iedynie z tąd, że wieszczka, którą o natchnienie błagał, prośb iego nie wysłuchała, że go nie natchnęła.

Gdyby poeta francuzki poszedł był za przykładem Kleysta, nie byłby tego uczynił. — Posłuchaymy iak ostatni poema swoie zaczyna. — Przytaczam przekład ś. p. Jana Stoczkiewicza, który mówię w ogóle, w całym poemacie, a w szczególności w tem mieyscu ducha i myśl autora należycie poiął, dokładnie oddał i niczego do życzenia nie pozostawił:

Przyymiie mię błogie myślom święte lasu cienie
Pod swych drzew wyniosłych zielone sklepienie:
Przyymcie, a duszę moię podnieście ku górze,
Bym nucił pieśń pochwalną przemożney naturze.
O uśmiechliwe łąki! o bujne ogrody!
Pełne krętych potoków i mruczącey wody!
Kwieciste chłodną rosą skropione doliny!
Z waszą wonią niech dyszam rozkoszne godziny.

---

*) Lecz niewielu czuć umie iego wdzięki tkliwe.

Tło: Ogr: Delilskiego.

O uśmiechliwe łąki! o bujne ogrody! wykrzyknie uniesiony Kleyst, zaczém wezwał o natchnienie świętych cieni posępnego lasu, o których słusznie powiada:

Wy oświecacie w mędrca myśli uniesione;

a w silnym natchnieniu nie żądząc ludzi godnemi swojego pienia, wzywa, azeby go Aurora i Hesper słuchali:

Piękna Auroro! ty mi nakłoń swego ucha,
I Hesper niechay kiedy pieśni mojey słucha.

Miesce to przypomina wielkiego i porywaiącego śpiewaka „Sądu ostatecznego":

This globe is for my verse a narrow bound;
Attend me, all ye glorius worlds around!

Co sławny tłomacz Fliüe, przydawszy globom uszy, tak niewłaściwie przełożył:

Cały świat, dla mych rymów nadto zacieśniony.
Zbierzcie się górne globy, nadstawcie mi ucha,
Niech mnie niebo z gwiazdami, niechay ziemia słucha.

Lecz przeydźmy po krótce osnowę tego poematu, co nam nie jedna zapewne nastręczy uwagę i poda sposobność bliższego poznania geniuszu poety.

Po długiey, ponurey i posępney zimie, którą dla podniesienia wdzięków opiewanego przedmiotu w krótkich wierszach należałoby opisać, powraca wszystkim pożądana wiosna:

Wiosna ongi dźwigając świeżych kwiatów brzemię
W różanym się obłoku spuściła na ziemię.

Jey.

Jey wszechwładne tchnienie martwą ożywiło naturę. Rzeki stargały lodowate więzy, a podobne rozhukanym ludom, kiedy długo drażnione, ciężące iarzmo przemocą zrzucić usiłują, wszędzie spustoszenie i przestrach roznosiły; stopniałe z gór śniegi zalały zaludnione doliny, a przepełnione wyziewami chmury w gwałtownym deszczu na ziemię spadły.

. . . . . , przeląkł się wieśniak zadumiały,

Wszakże nowe wiosny tchnienie wszystko do ładu zwróciło —

. . . . Uchodząca zima

W prawdzie z nocą przestrachy wznawia w naturze

To śniegi, to szron sypiąc.

Świsnął na nię wiatr z północy, a dmiąc w różne boki,

Trząsł lasem, burzył morze, zawichrzał obłoki.

Lecz kiedy wiosna:

— ieszcze raz dmuchła, wionął zefirek młody,

Rozśmiały się wieśniaczkom powodne zagrody.

Zaczem pracowitemu rolnikowi potem zroszony zasiew, uradowana ziemia w zielone przebrała się szaty, a przebudzone echo i głuche lasy, i ciche ożywiło błonia.

Po tem pięknem opisaniu przyiemności wiosny, każe poeta porzucić wszystkie troski i zgryzoty, a przy spokoynem sumieniu do ochoty i wesołości zagrzewa. — Mieysce to co do poetycznego wysłowienia iest iedno z naypięknieyszych, wszystko tu żyie i działa: — żadny promień słońca nie nawiedza posępnej nocy, i żarliwości pożera zemstę, chwałochciwość i łakomy

stwo

stwo, rozkosz przemieszkiwa w wiosennem powietrzu i na zielonych smugach; echa śmieją się do wesołych dziewcząt, a zefir z niecierpliwością oczekuje ich przybycia, ażeby mógł igrać z ich rzęsistemi kędziorami. — Któż sobie tu nie przypomni owego przepisu Delila:

Même aux eaux, même aux fleurs, même aux arbres muets,
La poésie encore, avec art mensongère,
Ne peut-elle prêter une ame imaginaire? (*

Ażeby czytelnik poznał, jak wiele to piękne miejsce w tłómaczeniu straciło, przyłączam oryginał:

Ihr deren betrogene Seele, wie wolkige Nächte des Winters,
Kein Strahl der Freude besucht, verseufzet in Zweifel und Schwermuth
Die flüchtigen Tage nicht mehr. Es mag die sklavische Ruhmsucht,
Die glühende Rachgier, der Geitz, und die bleiche Missgunst sich härmen:
Ihr seyd zur Freude geschaffen. Der Schmerz schimpft Jugend und Unschuld.
Trinkt Wollust! für euch ist die Wollust. Sie wallt und tönet in Lüften,
Und grünt und rieselt im Thal. — Und ihr Freundinnen des Lenzens,
Ihr blühenden Schönen! o flieht den athemraubenden Aushauch
Von goldnen Kerkern der Städte! kommt! Echo lacht euch entgegen.

*) Niech nawet i strumienie i kwiaty, i nieme drzewa,
Sztuka rymotworcza duszę urojoną wlewa!

K. Al. Felińskiego.

Und Zephyr erwartet sein Spiel, mit euren geringelten Locken;
Indem ihr durch Thäler und Haine tanzt, oder gelagert am Bache
Violen pflücket zum Strauss, vorn an den unsträflichen Busen.

Następuie wdzięczny obraz rozkoszney i prawdziwie malowniczey okolicy, gdzie się wszakże Kleyst niemałey dopuścił sprzeczności, opisuiąc iż smutne tonie rzeki wesoło:

Sich, ländliche Muse den Anger voll finsterer Rosse. Sie werfen
Den Nacken empor, und stampfen mit freudig wiehernder Stimme;

Obydwa tłomacze ustrzegli się tey pomyłki.

Wystawiaiąc poeta pracuiącego wieśniaka, ubolewa, że staranny rolnik, nie dla siebie urodzayne ziarno wysiewa, nie dla siebie hoynie wywdzięczaiącą się drzewinę chodzi; gdyż wszystko niszcząca woyna wszystkiego pozbawi go. – Ten przeraźaiący obraz, co tem mocniey odbiia od spokoyney szczęśliwości wieśniaków, którą opiewał, podniósł iego zapał do naywyższego stopnia, kiedy uniesiony mówi:

Xiężęta! i wy którzy rządzicie narody,
By was sam bóg wysłuchał, mnie słuchayście wprzódy.

Ustęp ten iest bezpiecznie iednem z naydzielnieyszych mieysc poematu. Trudno co pięknieyszego pomyśleć nadto, co mówi o lampie, przy którey mędrzec dla dobra świata noc w pracy przepędza:

Behöhnt

Belohnt mit Anseh'n und Ehre
Die, deren nächtliche Lampe den ganzen Erdball erleuchtet.

Opis pomieszkania i gospodarstwa wieyskiego za nadto iest pięknym, ażebym mógł pocie wyrzucać, że w mieszał materyą ** wcale do rzeczy nie należącą. Bo któż nie dzieli macierzyńskiey troskliwości kwoki, o nie dawno przez nią wylęgnięte kaczęta, kogo nie zaymuią zwadliwe kokosze o ziarno się kłocące; żałośna gołębica, prawdziwy obraz kobiety, i od zazdrości dąsaiący się samiec!? – Spostrzegamy tu ściśle zachowane owe prawidło.

Dans tous ces animaux peignez les moeurs humaines;
Donnez=leur notre espoir, nos plaisirs, et nos peines,
Et par nos passions rapprochez=les de nous. (*.

Powracaiąc poeta do pierwotnego przedmiotu, opisuie rożnofarbne kwiaty, pośród których obraz boskiey rozy i skromnego fi

*.) Człowiecze, day uczucia gromadzie zwierzęcey;
Maluy iak żal ie trapi, iak nadzieia łudzi,
J tak przez namiętności ludzkie zbliż do ludzi,
tłom: Aloyz: Felińskiego.

Albo iak to samo wyłożył Dmóchowski. –

W ten czas będziemy twoie rytmy czytać chętni,
Gdy twe pióro w zwierzęta ludzkie czucie wleie,
Day im nasze rozkosze, zmartwienia, nadzieie. –

ptaszka przed innemi celuią;

Komuż ta piękna przenośnia:

Die Schmetterlinge . . . .

. . . suchen wieder die Blüthe

Der Kirschenreiser, die jüngst der Herr des Gartens

durchsägten,

Schlechtstämmen eingepropft hatte, die jetzt sich über

die Kinder.

Von ihren gesenegt verwundern.

Komuż mówię nie przypomni ona do razu owego z Delilla wiersza:

— ce trone, enrichi de rameaux adoptés,

Admire son ombrage, et ses fruits empruntés. (*

Po dosyć obszernym wstępie, który mimo trafnego zaczęcia, końca i popostałych jeszcze tu i owdzie śladów pióra Kleystsa jest wszakże iednem z najsłabszych mieysc poematu, in[?]wara poeta zarosłe lasy, i ich rozlicznych mieszkańców. — Między temi opisami wyszczególnia się nad inne obraz rumaków, i chyba dla tego tylko na przyganę zasługuie, że iuż po raz drugi, chociaż zupełnie odmiennie, autor tę samą rzecz opisuie, i że na wysokie skały uchodzić im dozwala, czego ustrzegł się ś. p. Stoczkiewicz, lecz za to P. Zawadzki rzecz ieszcze pogorszył mówiąc o ogierach:

Znowu na wzniosłey wierzchołek unoszą się skały,

nielepszego łonu dopnały, i

. . . . byki chociąż mioł[?]ane szalone,

---

*) . . . pień, który gałęź przyswoioną żywi,

Przyszczepionym owocom i kwiatom się dziwi.

Pt. Al. Felińskiego.

kiedy ię według tłomaczał:

. . . Dziki pęd mieie na skały wywistał.

W prawdzie i Kleyst w tem niemało przewinił, nąpisawszy wielce niezrozumiale:

Verschiedene taumeln in Höhlen,

Und brüllen dumpfig heraus, verschiedene stürzen

von Klippen.

Wszakże, gdyby się P. Zawadzki dokładniey był zastanowił nad tak widocznem niepodobieństwem, nie wątpię, że nie byłby to wziął w powyższem znaczeniu; gdyż verschiedene nie odnosi się do vorbeieilende Thiere, ale rozumie się tu verschiedene Thiere albo raczey verschiedene Gattungen der Thiere.

Pięknie i mocno oddał Pan Zawadzki burzliwą rzekę:

Szumi, burzy się, warczy, i iak fala grzmiąca,

Rwie ziemię, wali drzewa, i głazy roztrąca.

Lecz za to rozminął się z duchem Kleysta, który ią dla uzupełnienia obrazu nie dla ucha, lecz dla oka malnie:

Ein Fluss ins buschichte Thal reisst mit sich Stücke von Felsen,

Durchrauschet entblösste Wurzel, der untergrabenen Bäume,

Die über fliessende Hügel von Schaum sich bücken und

wanken.

W niezrównanym obrazie słowika, chociaż nie wiem dla czego nazywa go Kleyst chwatscheiwym, a iednakże w samotne gaie uchodzić mu każe, nie mogę zapomnieć owego pięknego mieysca, które Pan Zawadzki zupełnie opuścił:

Dort tränkt ein finsterer Teich rings um sich Weiden gebüsche.

W.

Widok gołębia ścielącego gniazdo, sprowadza poetę na ustęp, któ-
ry zdaniem moiem iest nayceluieyszą ozdobą poematu iego. Głosi w
nim wszechwładnego boga, co wszystko stworzył i wszystko utrzy-
muie. Wielkie pomysły i silny zapał, znamionuią liryczny gjeni-
usz Kleysta:

Chociaż tak w iednem iak w drugiem tłomaczeniu wiele mieysc
tego przedziwnego ustępu są pięknie wysłowionemi, żadne wszakże w całości
należycie go nie oddało; umieszczam przeto wypis z oryginału:

Wer lehrt die Bürger der Zweige voll Kunst sich Nester zu wölben,
Und sie vor Vorwitz und Raub, voll süßen Kummers zu sichern?
Welch ein verborgener Hauch füllt ihre Herzen mit Liebe?
Durch dich ist alles, was gut ist, unendlich wunderbar Wesen,
Beherrscher und Vater der Welt! Du bist so herrlich im Vogel
Der hier im Dornstrauch hüpft, als in der Feste des Himmels,
In einer kriechenden Raupe, wie in dem flammenden Cherub.
See sonder Ufer und Grund! aus dir quillt alles; du selber
Hast keinen Zufluß in dich. Die Feuermeere der Sterne,
Sind Widerscheine von Fünkchen des Lichts, in welchem du
leuchtest.
Du drohest den Stürmen; sie schweigen, berührst die Berge,
sie rauchen.
Das Heulen aufrührischer Meere, die zwischen wäßernen Fel-
sen,
Den Sand des Grundes entblößen, ist deiner Herrlichkeit
Loblied.
Der Doñer, mit Flammen beflügelt, verkündigt mit brül-
lender Stimme.
Die hohen Thaten von dir. Vor Ehrfurcht zittern die Haine

Und

Und wiederhallen dein Lob. In tausend harmonischen Tönen,
Von dem Verstande gehört, verbreiten Heere Gestirne
Die Grösse deiner Gewalt und Huld von Pole zu Pole.
Doch wer berechnet die Menge von deinen Wundern? wer schwingt sich
Durch deine Tiefen, o Schöpfer? Vertraut euch den Flügeln der Winde,
Raht auf den Pfeilen des Blitzes, durchstreicht den glänzenden Abgrund
Der Gottheit, ihr endlicher Geister, durch tausend Alter des Weltbaus;
Ihr werdet dennoch zuletzt kein Pünktchen näher dem Grunde,
Als bei dem Ausfluge seyn. Verstummt denn bebende Saiten;
So preist ihr würdiger den Herrn. —

Obraz taki przyodziany w wonne kwiatki co piękną myśl zrodziły się poecie:

— w nie przyozdobieni, szydźmy z pychy tłumu
Co pod cieniem purpury wyrzekł się rozumu.

zaleca się nie jednem prawdziwie pięknem miejscem; lecz nie równie jeszcze wdzięczniejszym jest obraz wyspki, gdzie:

— — bluszcz umizgliwy piękną różę ściska.

Albo znowu:

Rozkwitniony głóg z brzegu schylił się ku wodzie
I hardy swej się wdzięcznej dziwi w wodzie.

Długą posuchą spragnione i łąki i pola z tęsknotą pożądanego wyglądały deszczu. — Łaskawe niebo nie odmawia im błogosławieństwa swojego:

Wszystko odetchnęło,
Zda się że samo niebo na ziemię spłynęło.

S.

Smieie się młodym deszczem odwilżona rola.

Wielka szkoda, że Kleyst naypięknieysze dla geniuszu swojego pole nietkniętem zostawił; spełna powabów tęcza byłaby pod iego pędzlem nowey krasy nabrała. Lecz za to wynagradza nas hoynie w odezwie do Hallera, owa myśl równie śmiała iak wzniosła, kiedy mówi o nim:

Der sich die Pfeiler des Himmels, die Alpen die, er besungen
Zu Ehrensäulen gemacht.

Nie poślednieysze, co do poetyczney wartości, od rozpoczęcia zakończenie poematu:

Zieleńcież mi się teraz pełne wdzięczney krasy
O pola o ogrody, o cieniste lasy! i t. d.

cechuie czułą lecz smutną duszę, która iest charakterystycznem znamieniem poezyi Kleysta.

Z tego szczątkowego rozbioru z łatwością potrafi każdy, wartość całego dzieła ocenić; bo chociaż tu i ówdzie w wysłowieniu uchybienie się znaydzie, nie zdoła ono wiele mu zasłużonych z kąd innąd zalet, zwłaszcza, ieśli przypomniemy sobie, że napisane było w epoce początkowego kształcenia się mowy niemieckiey:

Krasicki, książę poetów naszych, a naywłaściwszy cechu rymotwórców sędzia, takie o Kleyście dał zdanie: „Sielanki iego tkliwą czułością, a wdzięk wyrazów umieszcza ie między naysnakomitszemi wieku teraźnieyszego. — Są inne rozmaite rytmy iego między któremi pieśni nieporównaną tkliwą słodyczą.“ —

Z porządku rzeczy wypada zastanowić się nad tłomaczeniami

pol

polskiémi, wskazać ich zalety, wytknąć uchybienia i pomyłki; wszak=
że nim o tém pomyślę, nie od rzeczy będzie przytoczyć poprzednio wy=
pis (*.) obeymujący treść owych prawideł Delila, które mąż ten
wielce ~~[illegible]~~ światły dla tłómaczów przepisał: „Nayistotnieyszą
„tłómacza powinnością, w któréy zamykaią się wszystkie inne, iest,
„żeby starał się sprawić w każdym wyiątku ten sam skutek, iaki
„sprawił autor. Przekładaiący wystawić winien, ieśli, nie te same
„piękności, przynaymniey taką liczbę piękności, iaka iest w ory=
„ginale. Ktokolwiek przedsiębierze tłómaczyć, zaciąga dług, i
„powinien wypłacić, chociaż nie tą samą monetą, ale też samę
„summę. Jeśli gdzie nie może wydać obrazu, niech go zastąpi
„myślą; ieśli nie zdoła malować dla ucha, niech malue dla duszy;
„ieśli nie iest tak zwięzły, niech będzie bogatszy. Przewidzi li
„że musi osłabić oryginał w mieyscu iednem, niech go wzmo=
„cni w drugiem; niech mu wróci niżey, co wyżey odiął; tak
„dalece, żeby uczynił wszędzie sprawiedliwe wynagrodzenie,
„ale zawsze iak naymniey oddalaiąc się od charakteru dzieła,
„i każdey iego części. Dlatego iest rzeczą niesprawiedliwą po=
„równywać każdy wiersz tłómacza, z wierszem oryginału.
„Sama całość i każdego wyiątku skutek, może dać miarę
„o rzetelnéy tłómaczenia wartości.“ —

Przytoczenie tych wielce trafnych prawideł przekonaćby
poniekąd czytelnika powinno, że daleki iestem od naślado=
wania arcyśmiesznego zwyczaiu dzisieyszych krytyków,
co

*.) Ob: Alojzego Felińskiego. Pisma własne i przekłada=
nia wierszem: Tom 1szy stron: 233. —

co trzymaiąc w ręku oryginał, o każdy szczegół, niemal o każde znamię pisarskie Tłomacza dopytuią się, niepomni słów Horacyuszowych:

Nec verbum verbo curabis reddere, fidus
Interpres. (*.

Wokabulistom tym nie wiadomo zapewne, że trafne oddanie myśli, że duch i moc pisma, że wdzięk i harmonia stylu, a by to wszystko iednym obiąć wyrazem, że istota dzieła prawie nigdy z słownem tłomaczeniem pogodzić się nie da.

Lecz, kończąc na tem wstępne uwagi moie, przystępuię do uczynienia niektórych spostrzeżeń nad tłomaczeniem Stoczkiewicza, poczem pozostałoby w prawdzie zastanowić się i nad pracą P. Zawadzkiego. Ale o żyiących nie rad mówię zwłaszcza w ów czas, gdy nie mogę wiele dobrego powiedzieć, chociaż śmiem zapewnić czytelnika, że nie iest ona bez zalety, i w niejednem mieyscu, gdzie Stoczkiewicz fałszywie lub słabo myśl oryginału oddał, sprostował lub wzmocnił ią P. Zawadzki. Wielce także pożądana rzeczą powinno być ~~czytelni~~ ~~kom~~ tłomaczenie to i z tego względu, że nastręcza sposobność czynienia rozmaitych porównań, co nie mało pożytku rozsądnemu badaczowi przynosić zwykły. Dla tey samey przyczyny dołączono w końcu, i początek tego poematu przez Ignacego Krasickiego przełożony; że zaś nad tem ułamkiem, w którym się zbyt mocno pośpieszne pióro

---

*) Ani się zbyt przywiązuy do słów w tłomaczeniu.
O sztuce rymotwórczey. — tłom. Onufr. Korytyńskiego.

pióro przebiać, uwag czynić nie wypada, należy mi wprost przystąpić do rozbioru przekładu „Wiosny," przez Jana Stoczkiewicza!

Zaraz na odwrotney stronie pierwszey karty rozminął się tłomacz z myślą oryginału, owo bowiem: „Er hauchte noch einmahl" odnosi się do Frühling, nie podobna więc powiedzieć z tłomaczem:

Raz jeszcze, gdy mgła tchnie i nagłe ustanie,
Wykłuje się pszenica, jak szczotka na łanie.

Pomijając niesmaczne porównanie, wypada czytelnika ostrzedz, azeby nie liczył na karb Kleysta owe niedorzeczności", że w tłomaczeniu polskiem po dwakroć na jedney stronie opisane zeyście zasiewu, i że na schyłku zimy już się pszenica wykłuła:

Mylnie także przełożył Stoczkiewicz:

In dem ihr . . . . . gelagert am Bache,
Violen pflücket zum Strauss vorn an den unsträflichen Busen.

Czy na miękkim przy rzece szumiącey noclegu
Rwać będziecie do piersi fiołki przy brzegu.

Albowiem „gelagert am Bache," nie znaczy „Noclegu przy rzece", ale rozłożyć się bądź dla zabaw, bądź dla wypoczynku; do tego w tłomaczeniu polskiem z takowego przekręcenia wynika w tem mieyscu wielka nieprzyzwoitość."

Podobnie natyrknął tłomacz i w drugim wierszu poprzedzey przytoczonym, czego niedokładne rzeczy objęcie głównie zdaje się

być

być przyczyną. Sądząc bowiem Stoczkiewicz i to bardzo
słusznie, że słowne tłomaczenie na nic się przydać nie może,
żadnego sobie skrupułu z tąd nie robił, że przymiotnik,
unsträflichen (Busen), zupełnie w przykładzie opu-
ścił; wszakże pilnieysze przedmiotu zgłębienie byłoby go
nie chybnie ostrzegło, że w małem na pozór znaczącym
wyrazie, niekiedy istota myśli zawarta, i że takiego wy-
razu iedną miarą, tłomaczowi mimo puścić nie wolno.
Poetyczny geniusz Kleysta umieścił tu w naypięknieysz-
szy sposób pomysł prawdziwie wielki w obrazie równie
prostym iak wdzięcznym: Bukiet piersi krasi, lecz
piers niewinną zdobi fiołek, symbol skromności; oto iest
istotne słów owych znaczenie. Nie poiął ich więc i P. Za-
wadzki, kiedy powiada, że ozdobą niewinności niewinność:

— piers czystą fiołki zdobią niewinne,

bowiem przymiotnik wyraża pod iakim względem rzecz uważamy.

Lecz powracaiąc do tłomaczenia Stoczkiewicza, należy ieszcze
zwrócić uwagę czytelnika na niektóre mieysca, gdzie tłomacz
odstępuiący oryginału, umieścił myśl inną albo nie znaczącą
albo fałszywą; i tak: w porównaniu fiołka z zacnym
człowiekiem, mówi, że wielcy mężowie nie dlatego są cnotli-
wemi, żeby ich zgraia pochlebców chwaliła:

Lecz że nic w samey cnocie tylko powab (powabów) widzą
i że dobrze czynić, skryci nawet się nie wstydzą. —

C.

Coż ma to znaczyć, iakim logicznym związkiem spoione dwie ostatnie myśli? nie łatwo bez pomocy oryginału odgadnąć; bo i ktoż do razu potrafi się domyślić, że pod temi słowy rozumieć należy, iż wielcy ludzie tyle miłuią cnotę, że nie dla ubocznych iakich przyczyn, lecz dla niey samey prze-pisow iey dopełniaią. –

W porownaniu nieszczęść woyny z klęskami pioruna, ktory wszystko niszczy o co tylko zawadzi, chociażby to było nay-świętsze, nayużyteczniejsze, wcisnęły się w tłumaczeniu ro-zrywkowe lasy; gdzie osłabiaiący przez cały przymiotnik dla wypełnienia wiersza położony.

Piękny obraz w ktorym autor kreślił niestałość motyla, zu-pełnie w przykładzie zaginął: Motyl kleysta czułym iest na każdą piękność i lgnie do każdey, z kwiatka na kwiatek ulata i wraca znowu na kwiecie płonki, ktorey przecudną uro-dą zdziwiła pień macierzyński. – Lecz posłuchaymy iak to oddał Stoczkiewicz:

Syte igrow niestałe w wyborze motyle,
Lecą z dylow na kwiatki a z kwiatkow na dyle.

Ktoż nie przyzna że w tem nawet śladu wdziękow oryginału do-strzedz nie podobna.

Opis łowow bardzo niewłaściwie umieszczał tu tłumacz, i raz że na wiosnę polowanie ustaie; powtore a co iest nierównie ieszcze ważnieysze, pomyłka, że kreśląc te barbaryńskie mordy,

iak

iak ie J. J. Russo nazywa, rzucił tem samem nie małą plamę na obraz radości powszechney wszystkich stworzeń z przyczyny odmładzaiącey się natury. — Na tę nieszczęśliwą myśl sprowadziło zapewne tłomacza owo z oryginału:

. . . . . . ein Heer gefleckter <u>Hindinen</u>
Und Hirschen mit Ästen gekrönet.

Lecz, któż tu do razu nie pozna że <u>Hindinen</u> nie znaczy <u>smyczy</u>, lecz łanie?

Poniższy cokolwiek znaydzie się wiersz którego nie tak łatwo zrozumieć można, z przyczyny użycia słowa nie wszędzie znanego, a więcey ieszcze dla grammatykalnego uchybienia, którego się tłomacz w czasowaniu tego słowa dopuścił, przez co znaczenie iego bardziey ieszcze zamącił:

Teraz idą na paszę rozhukane woły;
Tępemi racicami skotniki <u>boryszą</u>.

W całym słowniku ięzyka polskiego przez Samuela Bogumiła Lindego wydanym, niema słowa <u>borykać</u>, od czego wbrew wszelkim grammatykalnym prawidłom uformował Stoczkiewicz słowo <u>boryszą</u> w mieysce <u>borykaią</u>. — Zwiedzaiąc Wielko-polskę Mazowsze i ziemię krakowską, nigdy mi się w okolicach tameczniejszych wyrazu tego usłyszeć nie zdarzyło; iest to, zda mi się, prowincyonalizm, używany tylko na Rusi, chociaż tu i owdzie na Podlasiu nie raz o moie ucho zawadził.

B

Boryskać znaczy, w tych Prowincyach, toż samo co gdzie indziey tryskać, tryksać; bierze się także za skutek tryksania i podówczas iedno prawie wyraża, co stratować, zmiesić, poprzewracać, porozrzucać. W temto znaczeniu bierze ie i poeta mówiąc: – „rozhukanych wołów tępe racice wszystko stratowały." Nie mało dopuścił się także tłómacz uchybienia, mówiąc o bogu:

Piorun w koło siarczystym oskrzydlon płomieniem,
Ogłasza groźnym hukiem wielkie twoie dzieła.
Wtórzą ie drżące lasy i przelękłe sioła;

bowiem ta chwała boga iego iest straszna i przerażaiąca, podobna iakowych bóstw złośliwych, którym przodkowie nasi palili ofiary dla tego tylko, ażeby im szkodzić nie chciały. – Kleyst w tym względzie był więcey filozofem, posłuchaymy iakim iest Bóg iego: –

Der Donner, mit Flammen beflügelt verkündigt mit brüllender Stimme,
Die hohen Thaten von dir. Vor Ehrfurcht zittern die Haine,
Und widerhallen dein Lob. –

Przez opuszczenie wyrazu „vor Ehrfurcht." zmieniła się myśl, zniknęła piękność i wielkość pomysłu. – Ach, nie tak to łatwo, iak się podobno wielom zdaie, dobrze tłómaczyć; wyrażnie w czem istota rzeczy zawisła, w czem znowu pisarz szczególnym własnościom ducha i czytaniu swoiego był powolnym.

Te są znacznieysze błędy, których się Stoczkiewicz w tłómaczeniu dopuścił. – Lecz dla uzupełnienia naszego rozbioru, należy nam ieszcze pomyłki pochodzące częścią z nieoględności wszystkich wyrazów i iałowych epitetów, częścią z zaniedbania tu i owdzie wierszowania i tak:

J.

Jak pysznie wiatr ich grzywy po powietrzu goni.

Idą w pole srokate krowy i cielęcie

Wiie się czarny bałchan ognistey kurzawy.

Bałchan albo raczey Bałchany miano gór włoskich i tureckich, a iak uważa Linde podobno błędnie wzięte za bałwan (morski). Zda mi się, że to będzie iedna z owych poprawek, które młodemu poecie poczynił Przybylski, nie maiący wiele zalet ze swoiego rymotwórczego talentu. Że zaś mniemanie moie nie zupełnie bez zasady, przytoczę to tylko, że dawnieysi pisarze nasi, na których Stoczkiewicz się kształcił, ile mi wiadomo, nigdy w tem znaczeniu wyrazu tego nie używali, kiedy przeciwnie niemal w każdem dziele Przybylskiego kilkakrotnie o niego zawadzić przychodzi.

Wielce także nie miłą iest rzeczą szyk słów nienaturalny w wierszu:

Już kona. – – gwałtownego cięty od żelaza.

Ciemność w wyrażaniu się nayszkodliwsza podobno wada w prozaiku, nierównie gorsza iest w poecie. Żadną miarą nie może zabawić to, czego należycie poiąć nie można, albo nad czem przez czas dłuższy mordując umysł, uwagę natężać trzeba. – O uchybienie takowe dwukrotnie w tłumaczeniu Stoczkiewicza zawa-dziłem; raz, kiedy opisuie iak dziewcze kurom ziarn sypie, a:

Jey nieśmiałe kokosze odgdakują zwadnie
Albo iedna po drugiey z grzbietu ziarka kradnie.

co ma znaczyć, że iedna kokosz z grzbietu drugiey dziobie ziarno, którém ię swawolne dziewcze obsypało; potém znowu mówiąc:

Wnijdźcie na skrzydle wiatru albo błyskawicy
W bezdenności chwały bóstwa słabi śmiertelnicy!
I tam śledźcie, co zdziałał, w to piérwszy powieki,
Od założenia świata, przez tysiączne wieki.

Nie ieden musiałby podobno przypomnieć autorowi prawidło Horacyusza:

Scribendi recte, sapere est principium et fons *)

Gdyby ostatnią myśl wziął w znaczeniu, iakie szyk słów wskazuie; boć cóżby to znaczyło: „Śledźcie, co zdziałał bóg, w to piérwszy powieki od założenia świata"? Któż potrafi się do razu domyślić że tłumacz chciał przezto powiedzieć: „W to piérwszy powieki w bezdenności chwały bóstwa, śledźcie, co on zdziałał od utworzenia świata przez tysiący wieków."

Czy wygodnie będzie wypoczywać w cieniu młodych drzewek niepomału wątpię; równie iak i o tém czy wolno poecie owo Horacyusza:

Pictoribus atque poetis,
Quid-libet audendi semper erat aequa potestas.

rozciągnąć tak daleko ażeby pozwalał sobie powiedzieć:

Po krzach grono pstrych szczygłów wyświerka i skacze,
Łączą się z ich piosnkami gryzindy kopacze

*) Dobrego rymopistwa rozum iest zasada
Tłom: Onuf: Kopczyńskiego.

albo:

— małey mi ściśle rze

Wierszowaniu Stockiewicza bardzo mało zarzucić można, nigdzie się mozolna staranność i niewolnicza nie przebiia trwożliwość, chociaż wszędzie wiersz pełen iest wdzięku i harmonii, wyiąwszy tylko nieczystych i naciąganych rymów w wierszach:

O gdyby tylko sobie wieśniaczek *staranny*
Rzucał ziarno pod skibę i uprawiał *łany*.

albo:

Zda mu się, że iuż nie ma iego *ukochaney*,
Że go cień iey zabłąkany własną krwią *zbryzgany*.

i znowu:

Te rozkwiecione sady, te bujne winnice
Nie mogą czuley iego nasycić *źrenice*

gdzie poeta przeciwko prawidłom grammatyki wystąpił.

Po tym ścisłym rozbiorze, i szczegółowym wykazie uchybień należy także wskazać celnieysze piękności przekładu tego, co mię wszakże w niemałe wprawia pomieszanie, nie tak z przyczyny ich wyszukania ale raczey z przyczyny ich dokładnego wyliczenia, na każdey bowiem stronie hoyną rozsypane są dłonią. —

Mowa wszędzie czysta i prawdziwie polska, a pełna naypięknieyszych zwrotów a stosownie do przedmiotu, raz miękka i tkliwa, to znowu pełna mocy i zwięzłości; znamienuie rzadki genius niepospolitego poety, co czerpnie ią w naylepszych

źrzód

źródłach, wszystkie iey znał bogactwa i władać niemi umiał. Lecz czas słowa poprzeć przykładem.

Trudniey co poetycznie wysłowić iak powiedział Stoczkiewicz, że z nadchodzącą wiosną, polne kwiaty wstaią, a doliny i wzgórza zieloną przybieraią barwę:

i wionął wietrzyk młody
Rozśmiały się wieśniaczkom ogrodne zagrody.

Równie pięknym, chociaż co do sposobu wyrażenia się przeciwnym pierwszemu, iest wdzięczny obraz, w którym sama prostota oddycha.

Tam w altanie gdzie parny promyk się nie wkradnie,
Siedzi poczciwa żona z dziatkami gromadnie;
Która kładzie na batyst haft uczoney ręki,
Puszcza z oka żart luby i przyiemne wdzięki;
Jedno iey koło szyi dziecko rączki wiesza,
I nie-winnym szczebiotem matkę rozśmiesza:
Drugie na boku w trawie pełznie rakiem śmiało,
Iśli się wypiąć myśl iaszcze niezrała.

Dla porównania, o ile tłómacz oryginał swoy prześcignął położyłem następuiący wypis:

— Das Bild der Anmuth, die Hausfrau,
In jener Laube voll Reben, pflanzt Stauden und Blumen auf Leinwand
Die Freude lächelt aus ihr. Ein Kind, der Grazien Liebling,
Verhindert sie schmeichelnd, am Halse mit zarten Armen ihr hangend.

E

Ein anderer tändelt mit Klee, sinnt nach, und stammelt Ge-
Danken.

Któż tu do razu nie pozna ważnego uchybienia, ~~iakiego~~ którego się Kreyzt dopuścił, robiąc nie-dołężne dziecię małym filozofem? Lecz ażeby zarzut nasz, jak należy, usprawiedliwić, roz-bierzmy dokładnie znaczenie tego mieysca.

Sinnen, według Adelunga znaczy to samo co: nach Denken durch wiederholtes und geschärftes Denken zu erforschen suchen; według Lindego: Namyślać, rozmyślać, rozważać co u siebie. — Myślenie zaś, czyli częstokrotne rozmyślanie iest samodzielna czynność umysłu nie pochodząca z bezpośredniego na nas działania przedmiotów zewnętrznych, a którey iedynem iest dążeniem wykrycie i poznanie prawdy. Możnali coś podobnego przypisać dziecinstwu człowieka, przeznaczonego iedynie do roz-wiiania i kształcenia się organizmu, kiedy przez rozmaite wra-żenia, pochodzące od przedmiotów zewnątrz istnieiących otacza-iące go rzeczy poznawać i rozróżniać poczyna?.. Dla czegoż przepomniał autor owo Horacyusza:

Aetatis cuiusque notandi sunt tibi mores,
Mobilibusque decor naturis dandus et annis. (*

Dla czegoż nie poszedł za przykładem tegoż pisarza, i nie zasta-nowił się dokładniey, że nawet chłopiec, co iuż i mówić umie i pewną krocy stąpa, bez namysłu wskakuje, co chwila się zmie-nia:

Reddere qui voces jam scit puer, et pede certo

*) Masz każdego uważać obyczaie wieku
I według lat przystoyny dać charakter człeku.
Tłum: Onufr. Korytyńskiego.

Signat humum, gestit paribus colludere, et iram
Colligit ac ponit temere, et mutatur in horas.

Ale nazbyt podobno byłoby, gdybyśmy więcey o tem mówić mieli; poprzestać więc należy na wyliczeniu niektórych ieszcze mieysc, co prawdziwie sielską dają polskiego poety cechinę:

Żadne podobno przysłowie właściwiey użytem nie było, iak tu tutay owo:

Niechay sobie zdrów Mogul dyamenty trzyma,

tłomaczy bowiem, że nikomu niezazdrości bogactw niezliczonych ni ich używania.

Mówiąc o nieszczęsney miłości swoiey tak się w miłey wyraża prostocie:

Mam usychać i gasnąć iak kwiat na ugorze
Nad którym nieużyte zielsko górę wzięło!

W tymże duchu opisuie nieszczęśliwego słowika, którego ukochaną małżonkę nielitościwy ptasznik podstępem urzezał:

czuły żal od serdecznemi głosy
Napełnia nieme skały, iaskinie i wrzosy.
Dobrze coś z iego piersi smutek nie przegada.

Lecz nie samą wszystkość nasz Stoczkiewicz tak wdzięcznie maluie, umie on być także, gdzie rzecz tego wymaga, śmiałym i mocnym; któż bowiem odmówi mu tych zalet, kiedy sławiąc cuda boże, wyrzekł uniesiony:

Milcz drżąca, strono, a tak godniey uczcisz Pana!

P. Szwadzki zupełnie zagubił tę moc wyrazu rozwlekłszy to
na dwa nieśmiałe wiersze, w których więcey zdaie się prosić
lub zapominać, niż rozkazywać:

Zamilczcie więc, zamilczcie drżące moie strony,
Więcey milczeniem waszem nayw[yż]szy wielbiony!

Dotąd nie iest pozyta Lukrecyusza chwała, że w obszernym poemacie o Przyrodzeniu wyłożył filozofią Epikura; a zaś to dla Stoczkiewicza żadną będzie zaletą, iż w prawdziwie pięknym obrazie skreślił całą naukę mędrców Indyyskich (*)? mówiąc o Bogu:

Morze bez dna i granic: do którego dłoni
Łańcuch natury obu końce swoie kłoni

Prawda, że więcey poetycznym iest Klopsztoka pomysł nieskończoności, co nie maiąc początku, źródłem iest wszystkiego; ale znowu powyżey przytoczony iest uderzaiący wzniosłością myśli i wielkością pomysłu, bowiem posada iego, nie iest ciemna mistyczność, lecz pożądana umysłowi prawda.

Wszakże zadługo podobno zatrudniał nas rozbiór pisma Stoczkiewicza, czas kończyć... niech mi iednak wolno będzie przytoczyć ieszcze poważne świadectwo Feliksa Bendkowskiego, który mówiąc o tem tłómaczeniu w następuiących krótkich słowach, wielce trafne dał o nim zdanie: „Przekład ten wierny bardzo się mile czyta".
W końcu wypada mi ieszcze nadmienić cokolwiek o życiu Stoczkiewicza.

Urodził się Jan Stoczkiewicz w dyecezyi Przemyślskiey w roku 1779. W osiemnastym roku ukończywszy szkoły gimnazy

*) Świat iest kołem geometrycznem, gdzie każdy punkt początkiem i końcem.

gimnazialne przybył na uniwersytet lwowski; niemożność rodziców nie dozwalała mu spodziewać się od nich wsparcia; co przymusiło go obrać stan duchowny i wniyść do założonego przez cesarza Józefa seminarium przeznaczonego do kształcenia powołaniu swojemu odpowiadających księży. Uniwersytet lwowski liczył podówczas wielu professorów znakomitych z nauk i światła, między tymi znary Ks. Hann pierwsze podobno trzymał mieysce. — Zachęcał on szczególniey młodzież do ćwiczenia się w języku i literaturze oyczystey, przekonany zapewnie, iż utrzymanie narodowości iest iedynym środkiem rozkrzewienia oświaty, bądź w iakim kraiu. Nie uszedł baczności iego Stoczkiewicz, a zachęcanie nauczyciela wszczepiło w ucznia nieprzytłumioną do nauk żądzę. Rzucił się Stoczkiewicz do czytania oyczystych pisarzy, a iak mocno z niemi był obeznany szczególniey z pisarzami złotego wieku, to z łatwością znaiomey rzeczy czytelnik z pisma iego wyczyta. W chwilach wolnych od zatrudnień swoiego stanu, obcowanie z niemi iedyną iego było rozrywką, nayprzyiemnieyszą zabawą. Przeiąwszy się ich wzorami zaczął ie naśladować, a zachęcony przez professora Hanna, którego imię każdy przyiaciel oświaty zawsze z prawdziwem uszanowaniem wspominać będzie, odważył się na przełożenie wierszem polskim „Wiosny" Kleysta, która w roku 1802 pierwszy raz drukiem ogłoszona została. —

Dnia 14 Lipca 1803 roku porzucił Stoczkiewicz smutne Seminarium mury, i wkrótce poświęcenie, a następnie Plebanią w okolicy Drohobycza otrzymał, gdzie w kwiecie wieku, licząc za

ledwie

za ledwie lat 28, mąż ten pełen nayspiękniejszych nadziei zy-

dokonczył.

Pozostałe po nim pisma ręka zawistna do tąd w ukryciu

chowywa. — Prócz wielu poezyi sztuk własnych iak i z obcych

rów na ięzyk oyczysty przełożonych, tłomaczył także sz-

dramatyczne, a między innymi przerobił dramma niemiec-

w iednym akcie pod napisem „Lekkomyślność i dobre se-

które podczas ostatków zapust przez alumnów w semin-

um grane było. — Zabawa równie przyiemna iak szlachetna.

Ze dowiedziec się mogłem pozostały po nim syn, u kon-

w roku zeszłym szkoły gimnazyalne i starał się o miey-

w tymże seminaryum gdzie przed dwudziestu laty rodzic

w naukach się kształcił; lecz, ponieważ przepisany liczba

zapełniona była, odmówionem mu zostało. Oby zapatrując

się na piękny przykład swojego oyca zrównał mu, ieśli go

naukach przescignąć nie może i stał się zaszczytem rodako-

Pisałem we Lwowie dnia 18go Maja 1822.

Ł. Piątkiewicz

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział, ______ No, ______

Przemowa

Wm. Hanna

do pierwszego wydania

Wiosny E. C. Kleysta

przełożoney wierszem polskim

przez

Jana Stoczkiewicza.

~~Scripsit Naso~~ *) lingua Getica: cur non ego Polonica?

(* De Gestis Imperatoris.

Przemowa *)

W. Hanna

przy pierwszem wydaniu Wiosny tłomaczeniu

Jana Szczkiewicza

Myślić, iż oświecać, pobudzać i uczyć,
Jest człeka powinnością.

Dwudziesty pierwszy rok życia mego zaczynałem, kiedy dobroczynnej opatrzności wyrokiem, Rząd krajowy, na publicznego przeznaczył mię nauczyciela, i powierzył mi ważny obowiązek wzbudzenia chęci w młodzieży galicyjskiej do filozofii i nauk wyzwolonych; tudzież zaszczepiania i rozkrzewiania dobrego gustu i wpajania w tkliwe iéy serca tych umiejętności, które miękcząc ludzkiéy natury dzikość, nieznacznie człowieka z stanu zwierząt na stopień rozumnéy podnoszą istoty.

Końcem uskutecznienia tak ważnego obowiązku, przybywszy w Wrześniu 1784. do stolicy Królestw Galicyi i Lodomeryi, objąłem wspomniony urząd w

---

*) Umieszczamy w całości tę interessuiącą przemowę ś. p. W. Hanna, gdyż mieści w sobie nie iedną istotnie ciekawą wiadomość, i iest niejako świadectwem przeciw tym cudzoziemcom, co nieobeznawszy się ani z ięzykiem, ani z literaturą naszą, niedorzeczne plotki powtarzą. — Pozwoliliśmy sobie wypuścić tylko w przypisach zbyt częste przytoczenia nie należących do rzeczy wierszy [wyiętych] z dobrze znanych pisarzy oyczystych. —

ś. p. W.

w Wszechnicy lwowskiey, poczytuiąc sobie zaraz od pierwszego momentu za nayistotnieyszą powinność, szukać w tych stronach wybornych geniuszów i pięknych talentów; iużto dla dalszego własnego udoskonalenia się, iużto dla wypielęgnowania oyczyznie pożytecznych i własnym rodakom zaszczyt czyniących obywatelów. —

Wszakżeto niezawodną iest prawdą, iż ten naród na naywyższym doskonałości i uszczęśliwienia staie stopniu, w którym nauki kwitną. —

Bo chociasz:

Szabla kraie rozpościera,
Ale pióro ie włoczy;
Moc dzierżyś, wzmacnia zabiera,
Lecz rozum otwiera oczy;
Stawny tryumf, co zadziwia,
Większy ten co uszczęśliwia.

W pierwszym tedy roku zamieszkania mego w Lwowie, tak skutecznie przyłożyłem się do nauczenia się ięzyka polskiego, i tak spory krok w nim uczyniłem, iż poznałem go być zdolnym, tak do naywyższego lotu lirycznego, iak do nayglaszeyszey subtelności i nayminkszey delikatności we wszystkich rymotworstwa gatunkach. Niemniey przekonałem się i o iego szczególnych własnościach, między któremi te naypierwszą być mniemam: iż wolna tegoż ięzyka składnia niezliczone rymopisowi czyni wygody w obrocie wyobrażeń i podawaniu mu naystosownieyszych sposobów, do wyrażenia swych subtelnych myśli i pieszczonych uczuciów.

Tak oswoiwszy się nieco z Sarmackiemi Muzami, przełożyłem w krótce na niemiecki ięzyk Woyciecha Żdarzyńskiego (a), i postanowiłem

a.) Uczyniłem także, zamiast przemowy do teyo romansu wizerunek krótkiego zbioru historyi literatury polskiey, od iey początku, aż do naszych czasów, który zaś przez iakiś szczególnieyszy błąd księgarza, więcey iak sto mil od mieysca mieszkania mego oddalonego, nie był drukowanym. —

był u siebie nayprzednieyszych pisarzów polskich, iednego po drugim,
pod tytułem: „Biblioteka polska dla Niemców" tłumaczonych
wydać. Wieloletnia atoli choroba, i rożne nieszczęśliwe przypadki,
wszystkie te układy moie zniweczyły. Jak zaś wiele na tym po-
niosłem szkody, łaskawy czytelnik sam osądzić raczy. Smutne
okoliczności zdrowia mego, nietylko uchyliły mi sposobności i cza-
su, do należytego poznania się z ięzykiem i naukami tego narodu,
którego los wyroczny chciał mię mieć współobywatelem; lecz
nadto odięły mi nadzieię zasłużenia sobie na przychylność sza-
nownych Lecha potomków i przyniesienia młodzieży galicyy-
skiey tyle pożytku, ilem był sobie zamierzył. Co większa, gdy
Dzieła polskie w niemieckich kraiach, mniey są znanemi, niżli
są warte; uskutecznieniem owego zamiaru, możebym był sobie za-
służył na wdzięczność obydwóch narodów. Lecz długoletnia słabość
moia i w tym razie nielitościwą stała mi się macochą.

Inszemi potem zaięty pracami i licznemi skołatany troska-
mi; musiałem nauki polskie całkiem porzucić. A że zanie-
dbanie taka w wyrażeniu mych myśli sprawuie mi teraz tru-
dność, iż czuię niezbędny mus, uproszenia łaskawego czy-
telnika o przebaczenie wadom stylu mego; bez czego, pochle-
biam sobie, mogł byłem się obeyść; zapoznawszy się lepiey
z naycelnieyszemi autorami polskiemi. —

Opłonowszy nieco z upadów uciskaiącey mnie fortuny, zaczą-
łem poniesioną odzyskiwać stratę, a przez parę lat zrzekłszy
się obcowania z greckiemi, rzymskiemi, angelskiemi, włoskie-
mi i francuzkiemi faworytami memi; poświęciłem dwie

i

i nocy), na czytanie dawnieyszych i teraźnieyszych polskich ry-motworców.

Jakiegoż pełen ukontentowania Sarbiewskiego, drugiego Horacyusza, Kochanowskich, (b.) Symonidesa, Gawinskiego, Szymona Zimorowicza (c.) Klemensa Janickiego, godnego tego naśladowcy Owidyusza,

---

b.) Póki w górne obłoki wieczyste Karpaty,
Pod smolnym lasem będą wzdymać grzbiet kosmaty,
Dopóki szumna Wisła w kray Lecha popłynie,
Póty cnych Kochanowskich imię nie zaginie;
J choć ich nie iednako Muza unosiła,
Dla Jana wszystkich będzie potomność wielbiła!

c.) Brat tegoż samego poety Jan Bartłomiey Zimorowicz, syn Kamiennika, Burmistrz lwowski, mąż od natury i własney usilności w wysokie zaszczycony przymioty, rosławił imię swoie przez określne napisanie historyi miasta Lwowa od założenia onegoż, aż do swoich czasów, tudzież przez ~~przez~~ podanie potomności życia sławnych Lwowianinów, iako też przez opisanie smutney klęski tegoż samego miasta, przez tatarskie naiazdy. Wszystkie te dzieła są ięzykiem łacińskim napisane. — Ostatnie dwa są drukowane, teraz nader rzadkie; pierwsze zaś publiczności dotąd niewiadome, szczęśliwym trafem doczekało nas w rękopiśmie. Kopia z samego Oryginału wzięta, została niedawno odkryta u XX. Bazylianów Święto-Jurskich; własne zaś rękopismo autora

ma się

Krzyckiego i Trzecieskiego przewartowałem pisma: Ta iéśli wolno co prawdziwego na własną powiedzieć pochwałę; niech

ma się znaydować w Archiwum Magistratu lwowskiego. — To szacowne tak pilnie i troskliwie wypracowane dzieło, przeszłego dopiero roku na nowo przepisane dostało się do Bibliotéki Ossolińskich. — Przytaczam tu z tego samego rękopisma Nadgrobek Simeona Zimorowicza, który iest u O.O. Dominikanów w Krakowie:

Super te, qui legis,
Simeon Zimorowicz Leopoliensis
Omnium Musarum & Gratiarum
Floridus Adolescens

Particulam terrae Roxolanae
Cum calculo abjecit,
Ipse Indole, Litteris, Moribus,
Annos XXV supergressus
Rediit unde venerat
Anno 1629 die 21 Junii;
Cui
F. R. M. K. Lacrymas et longum Vale
Tu supremum Have da. &c. i.

Ciekawa literalna wiadomość w tym rękopiśmie znayduiąca się przekonywa, iż nayczulsza i naypięknieysza prawie Sielanka w pismach Symeonowych, Filoreta nazwana, nie iest płodem tego poëty, ale wspomnionego brata iego Bartłomieia,

któ-

niech mi się rzetelnie wyznać godzi; iż może z większą to uskutecz=niłem ochotą i pracą, niżeli zwyczaynie sami Polacy. — Rzadko się bowiem z ich grona który, (iak sprawiedliwie narze=ka Krasicki, tento owczarni Chrystusowey oświecony pasterz) czytaniem dawnych narodowych pisarzów zatrudnia. Ja ied=nak z nie wypowiedzianym ukontentowaniem, w tych szanowney starożytności polskiey zabytkach prawdziwego Geniusza i nie poślednięgo ducha znayduiąc, naukę oraz i zabawę z nich czerpałem.

---

którą iako stroskany małżonek na śmierć żony swoiey napisał. Co się z świadectwa iego, pod rokiem 1629, które tu co do słowa przytaczam, okazuie:

„Ocyus — in viam popularem redii sociamque vitæ ejusdem & vi-"
„te Catharinam Diutinicam, Cælestis indolis Virginem, assum-"
„psi majoremque partem vitæ, meliorem vita, cum ea absolvi. Ve-"
„rum illa post viginti quatuor annos mecum ingratus actos fa-"
„miliare virtutibus suis cœlum repetiit, me autem in squallo-"
„re solum reliquit, ejus tamen apud me etiam post cineres"
„ignis vivit, adhuc & sancta viget memoria. Quamvis"
„autem ille dolet vere, qui sine teste dolet, tamen testantur"
„mea Bucolica ante aliquot lustra evulgata, in quibus"
„sub nominibus Pneumantiæ & Philoretæ superstitem"
„decantavi, mortuam luxi. — Frater in suis Roxiadi-"
„bus Spirivizinam vocavit, secutus poëtam, cui in ani-"
„mo Plancia, in carmine Corona fuit." —

Idę ia bitym gościńcem, co starzy ubili;
Starzy dziś zniewaženi, przez płód ich niegodny.

Niestetyż! minęły te szczęśliwe chwile, kiedy ieszcze w swoim kwiecie trwała poezya Sarmacka! Dokładna historya iey wzrostu, uszczerbku i upadku, byłaby godnym pożądania lite„ratów dziełem.

Ale cóż mówię? niemamy przyczyny zbyt użalania się nad niełagodnością wyroków; ponieważ i nasz wiek łaskawym ś. p. Króla Stanisława Augusta wsparciem, a może więcey ie=szcze dzielnem skutkowaniem Adama Czartoryskiego, Tadeusza Czackiego, Stanisława Potockiego, Antoniego Stadnickiego, Józefa na Tęczynie Ossolińskiego, Rzewuskiego i wielu innych Mecenasów, znaiących się na naukach i ich szacunku: widział niemało wspaniałych Geniuszów, w porównaniu z nay„lepszemi wszystkich obcych polerownych narodów iść mogących.

Któż nie zna dzieł pełnych dowcipu i ducha poetycznego Naruszewicza równie historyą narodu polskiego, iak wie=rszami słynącego; Krasickiego, którego niepowetowaney straty zapłakane Muzy żałować nigdy nieprzestaną. Trembeckiego, który może między wszystkiemi polskiemi po„etami przodkuie, Kniaźnina nieszczęśliwego, Karpińskiego drugiego Anakreona. Przybylskiego, uczonego, tego to wybor„nego tłomacza dzieł Hezyoda, Homera, Miltona, Kamoensa, Popa, Gesnera, i innych kosztownych literackich płodów

d) Starosta Drohobycki, właściciel piękney biblioteki i rzadkich osob„wości

niezmordowanego pracownika; (e) przyiemnego i o wzrost oyczystey literatury gorliwego Dmochowskiego, Konarskiego, (f.) Cyssymonta, Juszynskiego, Bohomolca, Zabłockiego, Hulewicza, Kraiewskiego, Niemcewicza, D. B. Tomaszewskiego, Bogusławskiego, Marewicza, Minasowicza, Wielhorskiego, przyiaciela mego Garskiego, i wielu innych, którzy z większym lub mnieyszym Sukcessem w naszym powstali wieku.

---

e) Jeśli on daie mi pochwały, których ia się być godnym nie sądzę; dlaczegożbym ia nie miał krótko powtórzyć tego powszechnego odgłosu iego zalety, którego tak szłusznie iest godzien.

f.) Mąż ten chociaż się w pierwszych dniach roku 1700 urodził, może być przecię między światła naszego wieku policzonym, iako też Elżbieta Drużbacka z familii Kowalskich, którey wiersze 1752 w Warszawie wyszły in 4to.

Nie zapominaymy także o Antonnie z Jelowickich Niemieryscowey, którey pieśni roku 1743, w Lwowie były drukowane, gdzie potym w roku 1750. teyże samey, poetyczne przekładanie romansu francuzkiego: Le beau Polonois wydane było.

Hrabina Potocka, żona Augusta Moszynskiego, tłomaczyła: Les Conseils de la Sagesse par Mr. Tourquet, które przekładanie także w Lwowie na świat wyszło.

Xiężna Marya Oginska niektóre romanse panny Magdalenny Scuderi, dosć też gładko z francuzkiego ięzyka na polski przetłumaczyła.

Teresa Załuska Krasomowczyni znakomita.

Godna iest także wspomnienia czuła Karolina Czerminska.

Nie wzmiankuiąc o pracowitych Dzieiopisach polskich, można ieszcze dodać, że co do krasomostwa zwłaszcza politycznego, nie ieden mowca polski z samemi Angielczykami w zapasy iść może. Przyczyny tego nie trudno zgadnąć. — Nie wspominam o wybornych tłomaczeniach z obcych ięzyków, których znaczną liczbę mogą się poszczycić Polacy.

Przeszłego dopiero roku „Pierwiastki Muzy Elżbiety Gleiyzé" darowiznę mu dostaliśmy.

Należy tu także mieysce A. B. któréy igraszki dla osobistego tylko familii użytku, mimo iéy wiedzy drukowane były. Rzadkie iéy umysłu i serca przymioty godne są względów bezstronnéy potomności. Ja zaś iakowy dla téy osobie w mém sercu noszę szacunek, iuż okazałem. —

Niech też się godzi uczynić tu wzmiankę o damie wszelkiego szacunku godnéy Xiężniczce T. S., któréy lubo nic drukowanego nie mamy, ale która dla pięknego swego umysłu, dla rzadkich duszy przymiotów, dla wielości wybornych nauk (: mimo ięzyków teraznieyszych i po grecku umie :) iakoteż dla gruntownie oświeconego rozumu, godna iest imienia prawdziwéy filozofki.

Umyślnie wspominałem o kilku damach dla tego, że przesąd panuie w niektórych kraiach prawie powszechny, iakby płeć biała od samego przyrodzenia na niewiadomość skazana z kądzielą w ręku do kuchni lub śpiżarni wygnana, nie miała wydoskonalać swego rozumu, albo się zatrudniać umiejętnościami.

Nie mogę zamilczeć o tém, że teraz właśnie gwałtowna potrzeba być się zdaie, ażeby płeć biała w wiadomościach należycie

się

Prawda, że ledwie zaiaśniało światło nauk w Polsce, aliżci w tym samym momencie zgasło. *) Takto niedościgłe odwieczne przeznaczenie narodów! podnoszą się podług woli niebios i upadaią; igrzysko szczere górnego wyroku, ieden trochę dłużey, krócey drugi, na wierzchołku wykształcenia swego się utrzymuiąc. –

Los, iak ludźmi tak z państwy po swoiemu igra,
Jego kunsztu to przemysł kto przegra, kto wygra;
Jak kołowrot wystawia w odmienney postaci,
Kto był na wierzchu w dole, kto w dole na górze.

Jak wszystko, co się na tym świata rodzi padole, tak i całe nacye zostaią przez czas nieiaki w swoiey kolebce, kwitną, dozrzewaią, starzeią się i giną.

Przeto im się mniey iuż teraz mamy spodziewać, nowey w tych okolicach zorzy nauk, tym większym bez wątpienia należy mieć w uszanowaniu to, co nam się ieszcze z owych szczęśliwych czasów pozostało. A ieśli gdzie iakie dowcipu zabłysnie promyk; ten troskliwie ożywiać, podniecać, utrzymywać i na zaszczyt narodu obracać potrzeba.

---

się doskonalić zaczynała. Niemała albowiem część mężczyzn, co zostali gotowalnianemi mędrcami, dziś wszędzie aż nadto tonem filozofskim imponuie, bo taki teraz ze wszech miar popłaca! –

Płci wdzięczna, kiedy męzka tak odrodna,
Daway przykład, zawstydź, wzbudź ospałych,
Płci wdzięczna! stań się uwielbienia godna.

*) Wszakże uczony Hennu tyle żyiących pisarzy wymienił, których dzieła niepomału wychwala. p. W. –

Z tey iedynie pobudki ofiaruię ci łaskawy czytelniku, „Wiosnę" od iednego z nayczelnieyszych Klassyków niemieckich (g.) napisaną, a teraz przez młodego w zaciszy Seminaryiskiey ukrytego rymopisa, w polski stroy przebraną. Racz ią łaskawie z takiem przyiąć uczuciem, z iakiem ci ią zalecam. Zdanie o niey wyczytasz z listu uczonego Przybylskiego. *.)

A gdy miłośnik Muz, szczodrobliwszych w udzielaniu wewnętrznego uszczęśliwienia, niż zewnętrznych fortuny darów, z szczupłego swego maiątku, którym go obdarzyły, nic więcey temu młodemu rymopisowi udzielić nie może, oprócz rzucenia mu kilka wonnych kwiatów, na drogę wiodącą go do chwały nayprzednieyszych poetów; więc dostateczną odbierze nagrodę, ieśli ów młody poeta przez te uprzeyme życzenia szlachetnym do dalszych prac zapali się ogniem.

---

g.) Miła (spodziewam się) powinna tu być wzmianka Polakom, że ta tak czule kochana osoba, którą Kleyst w swoiey Wiośnie pod ukrytem nazwiskiem Doryd uwiecznił, była rodowita polska.

*.) Nie przytaczamy listu tego w Oryginale (iak i to przy pierwszem wydaniu uczyniono), gdyż dotycze on więcey osobę ś. p. Hanna, niż tłomacza wiosny. — Co do ostatniego wyraża w nim Przybylski; iż pracy iego naywiększe należą pochwały tak dla trafnego oddania myśli, iakoteż dla łatwości i pełnego wdzięku wysłowienia się. Nadmienia także Przybylski, iż na ~~marginesie~~ stronnicach kart

Przy:

A iako prawdziwa zasługa nigdy nie natrętna, owszem w
ciemney osobności ukrywaiąca się, i grzebiąca rzadkie swoie
przymioty pod skromności cieniem, chce bydź szukana, tak ia,
szem ią wyśledzić i na widok publiczności wystawić zdołał;
Sam sobie to za niemałą poczytuię zasługę. –

W dojrzalszym wieku sami mało co pracować, i do pomno,
żenia powszechnego dobra niewiele przykładać się mogąc,
tym podobno sposobem iedynie oyczyznie i współrodakom
ieszcze się użytecznemi stać możemy, kiedy młodzież
zachęcać, ocucać, i niby iey serca dodawać będziem: aby
w ślady chwalebnych przodków swoich wstępowała, i na ró,
wną sobie, lub większą, ieszcze zarobiła sławę.

We Lwowie, roku 1802. dnia 1go Maja.

W. Hann.

Pozwolił sobie zaznaczyć poczynione przez siebie poprawki, ażeby
przez to zwrócić uwagę autora. – Ciekawa byłoby rzecz wie,
dzieć w których mieyscach, i iak poczynić ie radził.

J. W. –

Wiosna

poema

E. C. Kleista

przełożone wiérszem polskim

przez

Jana Stoczkiewicza.

Diffugere nives, redeunt iam gramina campis.
Arboribusque comae.

Horatius.

Wydanie powtórne. —

Juź mdłe bydło szuka cienia;
I ciekącego strumienia,
I pasterze chodząc za niem;
Budzą lasy swoiem graniem.

Jan Kochanowski

Wiosna

Poema

z niemieckiego

E. C. Kleysta.

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział, ... No, ...

Przyymcie mię błogie myślom święte lasu cienie
Pod swych drzewin wyniosłych zielone sklepienie,
Przyymcie, a duszę moię podnieście ku górze,
Bym nucił pieśń pochwalną z młodniałey naturze;
O uśmiechliwe łąki! o buyne ogrody!
Pełne krętych potoków i mruczącey wody!
Kwieciste chłodną rosą skropione doliny!
Z waszą wonią niech dycham rozkoszne godziny.
Osiędę zalotnego wzgórka darnie świeże,
Wdzięcznie brząknę i w strony złociste uderzę;
Wielbiąc ten wdzięk pieszczony, co pola odziewa,
J uśmiech, którym nęci zagroda szczęśliwa.
Piękna Auroro! ty mi nakłoń swego ucha,
J Hesper niechay kwilney pieśni moiey słucha.

W.

Wiosna ongi dźwigaiąc świeżych kwiatków brzemię
W różanym się obłoku spuściła na ziemię,
Wnet na iey boskie tchnienie, które wskrzesza skrycie
W naymnieyszym się korzonku obudziło życie.
Śniegi z gór roztopione, pienistym nawałem
Runęły w dół krętemi wyrwiskami czwałem,
Zastawne krople pękły, deszcze się rozlały,
Mokły łąki, przeląkł się wieśniak zadumiały;
Raz ieszcze, gdy mgła chuchnie i nagle ustanie,
Wyklnie się pszenica, iak szczotka na łanie.
Lecz znowu szare niwy wilgły pod moczarem,
Znowu huczały rzeki pomiędzy szuwarem.
Przykra zima na schyłku często w nowym biegu
Ściąga resztę, namrozi, zmiata nasypy śniegu.
Siekł na nią wiatr z północy, a dmiąc w różne boki,
Trząsł lasem, burzył morze, zawichrzał obłoki.
Ale skoro nadeszła wiosna pożądana,
Wnet w całem przyrodzeniu nastała odmiana:
Ta gdy ieszcze raz dmuchła, wionął wietrzyk młody
Rozśmiały się wieśniakom porodne zagrody.
Tu zasiewy, tam zeszła gęsta ozimina,
Tu murawa z kwiatami, tam dzika krzewina,
Wszystko razem w niewinne przetykane wzory
Przywdziewa iak kobiercem doliny i góry.
Rozwiniona buczyna rzuca spore cienie;
Głuszy po ciemnych gaiach zgodne ptaszków pienie.

S.

Słońce bieżąc, puszcza się przez strumyki w pławy,
Drży na nurtach burzliwych promyczek iaskrawy *.)
Daleko tylko kędyś na cichem ustroniu
Miły swar wszczyna Echo z pasterzem po błoniu.

O wy których zbłąkany duch iak chmurne nocy,
Nie zna pociech promyka ożywnego mocy!
Nie trujcie więcey lotnych dni życia zgryzotą
Niech tam z cudzego szczęścia smutki zazdrość gniotą,
Niech troska żre łakomstwo i chuć mienia czarna;
Jak uciśna niewinność, iak złoto zagarna;
Wasze serca niech szczera napełnia ochota;
Posępność blada hańbi niewinne sumienie
Wy będziecie wesołemi, tak chce przyrodzenie
Rozkosz się wam uśmiecha w błękitnym obłoku, **.)
Zieleni się w tey dolinie, mruczy w tym potoku.
I wy hoże dziewczęta umaione wieńcem,
Miłym na gładkich twarzach oblane rumieńcem!
Uciekaycie z miast, zgubne omiiaiąc klatki,
Na wieś, na wieś! tu wszędzie porastaią kwiatki,
Tu z bliskich gaiów krzepkie powietrza zalaty
Czyścieyszy niosą wietrzyk żyiącym do chaty.—

---

*.) W poczynionych tu i owdzie poprawkach stosowałem się do rękopismu udzielonego mi przez zacnego nauk miłośnika J. A. L.... W dawnieyszem wydaniu takiey były powyższe wiersze osnowy:

Drży na nurtach pod brzegiem promyczek iaskrawy.—

.. Oto wiosna! ta dla was dzwoni w tym obłoku,
W tey zieleni dolinie, w tym mruczy potoku.—

Chodźcie, Echo was woła w odgłosliwe bory,
Zefir na wasze kręte z żymna się kędziory
Czy swony pląs zaczniecie po murawie w gronie, *.)
Czy na gry upatrzycie w dolinach ustronie;
Czy na miękkim przy rzeczce szumiącey noclegu,
Rwać będziecie do piersi fiołki po brzegu.

Tu gdzie po zwisłey skale płozi się dąbrowa,
I błękitne strumyki w swoie cienie chowa,
Tu siądę na trawniku. — O iak się wesoło
Ten cały kray przyległy uśmiecha na koło.
Spokoyne wioski, trzody, i góry i lasy,
Któreż wprzód błędnem okiem mam sciągać okrasy?
Czyli tę buyną niwę pełną kwiatów wszędy, **.)
Którey zielone, co raz zwężają się grzędy;
Czyli rybne sadzawki, gdzie się w koło spina. ***.)
Mnóstwo głogów kolących i gęsta wiklina?
Oto stawek przyległy porywa me oczy;
Tańcują drżące koła po iego roztoczy,
W iego czystych kryształach słonce ma kąpiele,
Po iego tle gwiaździsty firmament się ściele.
Około brzegów wszystkie trzciny się kołyszą,
W iego zwierciadle chatki przewrócone wiszą;
A skoro ciche wiatry lekko wód poruszą,
Zaraz się wartkie rybki na głębinie pluszczą — —

Według pierwszego wydania. —

*.) Czy swony pląs zaczniecie po krzewinach w gronie.
**.) Czy po tey buyney niwie pełney kwiatów wszędy,
***.) Czy po rybnych sadzawkach, gdzie się w koło spina.

Przed okiem miejska muru na to stado koni,
Jak pysznie wiatr ich grzywy po powietrzu goni!
Rżą, do skocznych źrebiąt wylękłe maciory,
A smole się na boku odzywaią bory.
Idą w pole srokate krowy i cielisie.
Przed niemi buhay zwolna stąpaiące pyszni się;
Szkotacy pędzą, z wioski bydło ulicami,
Które w cieniu dla skwaru legnie pod wierzbami.
Tam za owym półłankiem stoią winne góry,
Każda macica swoiey chwyta się podpory.
Cieszy się iuż gospodarz urody nadzieią,
Że mu się z bujnym kwiatem długie żerdzie chwieią;
Teraz znowu przedemną chmura bieży w skoki,
Mienią się warstwami usłane obłoki.
Słodki wiosny surmaczek, radosny skowronek,
Wzbił się, i iuż pod niebem słychać go iak dzwonek.
Oracz nużony pracą za pługiem na roli
Wspogląda nań i gorzkiey zapomina doli;
Potem na czarne skiby odwraca zagony,
Za nim chciwe obłowu zlatują się wrony,
Siewbiarz z koszem na ręku, sieiąc z wolna kropi,
A z iego hojney dłoni złoty deszczek kropi *.)
O! gdyby tylko sobie wieśniaczek staranny
Rzucał ziarno pod skiby i uprawiał łany;
Gdybyż sam z tych winnic spodziewał napoiu,
Nad których założeniem pracował do znoiu;

Według pierwszego wydania.

*.) Ta iuż na iego modły, złoty deszczek kropi —

Gdyby sam te owoce w swoie chował sklepy,
Które, co rok mu rodzą, gałęziste szczepy;
Ale woyna nieszczęsna, ta dla swego żarta
Ostatnieyby mu pono kąsek z rąk wydarła.
Tak właśnie tłucze piorun wyrwany z obłoka
Kłos na rodnym zagonie, i we mgnieniu oka,
Zgruchotane konary z owocami wali,
Wsie niewinne i lasy rozrywkowe pali — —
Gdzież iestem? — Łyskaią się góry blaskie zbroi,
Słychać klęski okropne wojenney rozboi.
Wije się czarny bałwan ognistey kurzawy
Nic nie słychać, prócz huku i okropney wrzawy.
Pada pokaleczonych tłuszcza śmierci łupem,
Całe pobojowisko odziewa się trupem,
Skryło się rządnych niebios wszystko zwiadne oko,
Przed takiem okrucieństwem w ciemnościach głęboko. — —
Oto kwiat w swey młodości podcięty upada,
I na lubym kamracie mdłą głowę pokłada,
Piękny młodzian śmiertelnym pociskiem raniony,
Krwi strugę usłużnemi tamuie ramiony,
Z boiaźni, by z nią wierney nie wypuścił duszy,
A żony do ostatniey nie przywiódł katuszy,
Wskrzesza go, by iey oddał znak niezmierney wiary,
Na wargach wraz skleionych, godny czułey pary.
Już kona. — — gwałtownego cięty od żelaza,
Ach! cóż za przykra oczom patrzeć na to skaza!
Jego luba z boleści we łzach się rozpłynie,
I wieszcz rzewniony zblednie w żałoby godzinie.

O

O wy! którzy władacie ludy rozlicznemi,
W których ręku są skarby i bogactwa ziemi.
Ojcowie tylu kroci, niewładnących dzieci;
Czuwaycie, niech miecz własny na ich kark nie leci!
A ieśli ich szczęśliwość wam pod sercem tleie;
Odwroćcie ostrze gniewu, niech się krew nie leie. — —
Książęta! i wy którzy rządzicie narody;
By was sam Bóg wysłuchał, mnie słuchaycie wprzody:
Wroćcie sierpy żniwiarzom, i pług rolnikowi;
Zwroćcie waszych okrętów żagle ku wschodowi,
I tam raczey te, co ie natura ukryła,
Za wody dalekiemi, kopcie skarbów siła;
Ludnycie kraie puste, nieznaiome ziemię;
Strzeżcie, i nagradzaycie to kosztowne plemie —
Ludzi, którzy dla nauk przy bladym kagańku,
Całą noc nad książkami trwaią do poranku.
Wezrzyycie w niskie chaty, może się gdzie schrania
W nędzy żyiący mędrzec, godzien uwielbiania.
Wyymcie go z podłych kopciow, nie żałuycie trudu,
Szukay mędrych i dobrych czuwaczow dla ludu;
Niech on na waszych dworach złość zbrodniarzow zetrze,
A skrzywdzoney sierocie łzy z iagod obetrze!

Muzo! prowadź do Sielan w gospodarską stronę
Niech ia patrzę na strzechy mile rozstrzelone.
Tu nigdzie sprzęt kosztowny z pychą nie miota,
Ni słup szmelcem marmuru, ni gzyms blaskiem złota,

Ni woda z dalekiego wieziona źrzódliska,
Przymuszona do kunsztu, z ciasnych rurek tryska.
Jakżeś się rozkrzewiła, lipo pieszczotliwa!
Twóy bujny wieniec całą lepiankę okrywa;
Znać, że lubisz siedlisko, gdzie prostaczek dyszy,
I na niewinnych, w czasach pędzi wiek swóy w ciszy;
W obec twego sąsiedztwa iuż ten kruchy domek
Nie ieden po zagrodzcy dzierżawił potomek.—
W tym zwierciadłowym stawku leżącym na boku,
Cóż się znowu za sceny pokazuią oku.?
Oto przyiemny błękit pogodnego nieba.
W niem białawe chmur płaty topi i koleba.
Baczna kwoka tu owdzie po grobli się krząta,
I krokocząc, chce z wody wywołać kaczęta;
Lecz u nich nic nie waży przestroga troskliwa,
Każda nurzaiąc mchawą głowkę wolno pływa.
Wnet długoszyie gęsi chybkie skrzydła wznoszą,
I kudłatego brysia kęsykami poploszą.
Teraz piskliwych gąsiąt gęsta kupka płynie
Młódź na stawie, a stare gęgaią w szelinie.— —
Tam śliczna, iak iabłużko, gdy się wśród iesieni,
Między papużym liściem na szczepie czerwieni,
Bieży skrętna dzieweczyna przystroiona w wdzięki
Z pokarmem dla kur w małym koszyku u ręki;
Do niey się ze wszęd zlecą chciwe ziern drobie,
Ona ie z razu drażni, potem sypnie żobie

[illegible]

Jey nieśliwe kokosze odgdakuią zwadnie,
Albo iedna po drugiey z grzbietu ziarka kradnie.
Tam królik białowłosy w pośród zieleniny
Siedząc nad swoią iamką wytrzeszcza rzobiny.
Zalotna gołębica gruchocze po chwili,
Myśląc, iak się lubemu samcowi przymili;
Składa rozwie skrzydełka, z umizgiem się myzka.
J wymuskana leci na dach do samczyka;
Ten prędnie niecierpliwy kręci się po dachu,
Fuka, huczy, lecz ona nie boi się strachu;
Nayczulszym całowaniem kończą się ich zwady,
On ią porwie i spierzcha za dalekie sady.
Póydę za wami wszędy, w którą chcecie stronę,
Dokądże mię wiedziecie, gołębie pieszczone. — —
Jakże się szkłni ten ogród, w mleczny kwiat przybrany,
O iak miłym wyziewem dychaią parkany
Jakże w tym różnobarwym wonnych kwiatów puchu
Pieszczonego zefirek, dopuszcza się ruchu,
Nie da kwiatkom pokoiu, zawsze na nie wieie
To ie gnie, to prostuie, to swawolnie chwieie.
W tym ogrodzie krzew obcy nigdzie nie zawadza,
Co go żeglarz od czarnych murzynów sprowadza;
Te się tu tylko rosłe pięknym kształtem wznoszą,
Co hołduiącym daią pożytek z rozkoszą. —
Po nad wierzch tey leszczyny w strowi kędzieżawym,
Toczą się białe chmurki po niebie żywawym;
Z tyłu widać krzaczyste doliny i niwy,
J po rozległych błoniach wód rozlanych spływy;

W.

W koło dolin z ukosa upiętrzone góry,
Niosą na grzbietach lasy i wieczyste bory.
Przykro mi iest wzrok od tey oderwać uboczy;
Lecz bliższy przedmiot na się zwraca moie oczy.
O tulipanie! Któż ci ten czubek przyrobił,
Któż cię wszystkiemi słońca farbami ozdobił?
Gdyby nie boska róża i iey wstyd rumiany,
Gdyby nie iey oleiek po ziemi rozlany,
Gdyby nie tysiąc wdzięków, na każdy iey listek
Uznałby cię Xiążęciem rodzay kwiatów wszystkich;
Ale iey pączek mami, tu lśni i lilia,
I stokroć śrebrną głowkę z pod listków wyrwa
Tu niebieski hyacynt dzbanuszek swoy skłonił,
Tu iaskier, tam nogietek złotem się zapłonił;
Lecz na cóż się tych dziwów słabe rysy zdały,
Lepiey nam ie opiszą strumyczków kryształy.
Pokorny fiołeczku, i cóż ci to potem
Żeś się tak nisko w trawie utaił pod płotem?
Ty w tenczas, kiedy inne kwiaty u altany,
Trwonią w dzień po ogrodzie kosztowne szafrany,
Ostrożnie cienkim rąbkiem balsam tulisz w sobie;
Aż zapachniesz po sadzie o wieczorney dobie.
Wolisz ty w dzień przy kwiatach być brudny i mały,
Byś potem z większą chwałą zawstydził dzień cały!
Wzor to iest tych dusz wielkich, których męztwo trwali
Nie przeto, że ich zgraia czczych pochlebców chwali

L.

Lecz, że iuż w samey cnocie tyle powab widzą,
Iż dobrze czynić, skrycie nawet się nie wstydzą.
Patrz: oto paw na grzędzie do pieśni nieskory,
Stąpa z-wolna oczaste rozwinąwszy wzory;
Mienią się po nim farby rozliczney błyskoty,
Ogon iak tęcza, szyia iak niebo bez słoty.
Siłę igrów, niestałe w wyborze motyle,
Lecą z dysłów na kwiatki, a z kwiatków na dysle.
Cieszy się pan ogrodu, że ranne gałązki;
Pilną ręką wsadzane w rowek pieńka wązki,
Już wszystkie z iędrnych pąków buyny liść puściły,
I w szapurze zasłony cały gmiak okryły.
Tam w altanie, gdzie parny promyk się nie wkradnie,
Siedzi poczciwa żona z dziadkami gromadnie.
Która kładąc na batyst haft uczoney ręki,
Puszcza z oka żart luby i przyiemne wdzięki;
Jedno iey koło szyi dziecko rączki wiesza,
I niewinnym szczebiotem matulę rozśmiesza;
Drugie na boku w trawie pełźnie rakiem śmiało,
I sili się wyiąkać, myśl ieszcze niedoźrzała. —

O trzykroć w tey prostocie szczęśliwy narodzie,
Któremu zazdrość, ani troska nie dobodzie;
Takci lotny czas bieży, iak ów na dolinie
Spokoynieńkiy strumyczek co po kwiatkach płynie
Niechay dla spraw rycerskich bohaterskie skronie,
Na tryumfalnym wozie harde ciągną słonie,

N.

Niech tak sławną zobaczyć twarz ciekawa rzesza
Dla wielkiego naciśku po dachach się wiesza,
Niech się rycerz nadyma w marmurze ciosany
Że w koło pod nim ieńce dźwigaią kaydany,
Niech się — — lecz nie ten miłym niebu się nazywa,
Ale kto się przed zgraią natrętnych ukrywa,
A w cieniu młodych drzewek ległszy na murawie
Prętkiego się strumyka przysłuchuie wrzawie.
Jemu się iare słonko rumieni szkarłatem,
Dla niego słowik śpiewa, łąki gaią kwiatem;
Ile kroć poydzie między rodzayne obszary,
Ozewnią go do tez wdzięcznych hoyne boskie dary;
Na wsi życie spokoyne cieszy go bez zgrozy,
Te owiec rozbieżałych niewinne obozy,
Te rozkrzewione sady, te buyne winnice,
Nie mogą czułey iego nasycić źrenice;
Praca soki czerstwości w iego żyły leie,
A po niey na skroń Morfey drzymne maki sieie

Ach! gdyby na twem łonie, kochana Kraino!
Wolno mi było spocząć tak z moią dziewczyną
I w liściu nad potokiem według własney woli
Aby na iedną chwilkę zapomnieć mey doli
Gdyby tu śliczna Dorys me otarła oczy
Z łez, które dla niey ze mnie wierne czucie toczy;
Tu bym ia iey mów w pośród tey cichey zagrody
Rad słuchał, dzierżąc w ręku słodkie mędrzców płody.

T.

Tu bym naypokrytszych ścieżek po rozumie śledził,
I na móy chciwy umysł nowe prawdy cedził,
A to maiąc, niegdybym nie zayzrzał nikomu —
Ni urzędów, ni bogactw, ni gór złotych tomu,
Niechay sobie zdrów Mogoł dyamenty trzyma
Niech się bitny bohater z posagu nadyma;
Zwalczę marną pokusę przez wspomnienie wioski,
Nie dopuszczę, by trudy cichą duszę troski.
O ty! na którey wszystko stoi, cna miłości,
Rządzie natury, zdroy uciech, i grunt szczęśliwości,
Racz też i mnie pocieszyć; czy w młodości porze
Mam usychać i gasnąć iak kwiat na ugorze,
Nad którym niewczęsne zielsko górę wzięło?
Nie miłości, ty swoie uszczęśliwiasz dzieło.
Nagle iakieś przeczucie radości we mnie nieci,
Może mi lepsza kiedyś fortuna zaświeci.
Czuię w myśli cieszącą promykiem nadzieię,
I ten szczęśliwy ogień, który w sercu tleię. —

Ty to śliczna Dorydo z onego gaika,
Dążysz ku mnie, do tego chłodnego łęczka?
Trzykroć mi dziś ładnieysza wydaiesz się z twarzy,
W takiey postawie tylko wdzięk się z cnotą parzy;
Gdy ku pulchnym paluszkiem trącisz Cytry wesoło,
Dźwięk sztuki pieści serce, i zeb zaiaśnia czoło,

N.

Niebo nawet bławatne rozpościera kiry,
Z po za skał skorcz ucho zdumione Zefiry,
Schodzisz i ty w tysiącach szukany uprzeymie!
Luba połowo życia! słodkomowny Gleimie!
Porzuciłeś szczyt chlubny wysokiego Hoëmu,
A do mnie z swemi piosnki spieszysz po staremu.
O iakże ta twarz twoia pełna iest wesela,
Nie zawiodłeś się na mnie, śledząc przyiaciela!
Ty gdy na teyskiey lutni utniesz kurancika,
Zaraz wesołe niebo bramy swe odmyka;
Z niey wychodzi Cypryda w powadze wspaniały,
Za nią piękny Nimf orszak i Amorek mały,
Na posłusznych obłokach powietrzney przestrzeni,
Mieszać swe boskie głosy do twoich słodkich pieśni!
Wdzięcznie się ozwie twierdza niebiosa sklepiąca
Gdy po przyiemnych strunach twóy paluszek trąca,
Chodź-że moy przyiacielu, a wszystkiem twoich pieśni,
Day mi uczuć mrok wody, przyiemność zieleni.
O wy drogie rozrywki, do których ia spieszę,
Dary niebios, którymi nad wszystko się cieszę!
Niech ia przy was słodyczy zakosztuię mile,
A zapomnę niesmaków choć na krótką chwilę.
Lecz cóż to?— czy się budzę?— czy to tylko mara!
Igra z mym żądnem okiem, iak z promykiem para?—
Tak iest, iuż piękna Dorys precz odemnie stroni,
I darmo za nią, moie czułe oko goni.—

Lecz

Lecz wiele chce od Stwórcy w tem życiu przychodzień,
Tu trzeba zamiast skutku spodziewać się co dzień
Cień mię tylko mych życzeń uszczęśliwiać musi,
Bo się darmo za skutkiem moie serce kusi.

Lecz cóż mię dręczy przeszłość? przez daremne troski!
Dość darów, które dla mnie wyrok zrządził boski;
Ten chciał, bym ich używał mądrze w każdym czasie,
A o nudnym miast dumnych nie słyszał hałasie,
Dziś gdy mi nie zabronno odwiedzić gaika,
Wolę się przysłuchiwać śpiewaniu słowika,
Wolę siąść nad strumykiem, który bieżąc mruczy,
Lub zważać na szmer wiatru, co po kniei huczy.
Witam was świeżych lasów pieszczone uchrony
Każdy pieńka natury ręką zaszczepiony,
Was samotne manowce i mroczne ciasnoty,
Co uwalniacie serce od przykrey tęsknoty;
Wy oświecacie w mędrcu myśli uniesione,
Wy towarzysze, wy mi będźcie pozdrowione.
O iakże ta szczęśliwość, ta cisza, te cienie,
Głęboko w czułey duszy działa rozrzewnienie.
Przez kołysany wierzchołek gaiu co szeleści,
Pod którym mieszka człowiek, wiatr się z trawką pieści;
Tu i owdzie mieyscami słońce się przedziera,
I swoie złote włosy o listki ociera.
Świeży zapach przenika zmierzch po lasku miły,
Co go do koła szczodre kwiaty narosiły;

W.

W ciemney grocie kurecistey siedząc na wiszarze,
Wygrywa młody pasterz piosnki na fujarze;
Przestał — różny mieyscami głos się iego zdaie.
Tu brzmi tęgo, tam słabiey, a tam iuż przestaie,
Gra i ustaie znowu; niżey pod nim kozy
Wieszaią się na skale, gorskie skubią łozy.
Owdzie smycz rozpuszczona nieściągłemi skoki
Goni żartkie ielenie po puszczy głęboki.
Tuż za niemi myśliwy szczwaią z kniei w knieie,
Garb skał mokrych, pod śladem tu owdzie klęśnieie.
Harują rozpalone ogary po lesie,
Drży grunt od kopyt koni, wiatr ich grzywy niesie.
Dziko się im do góry podnoszą ogony,
Ledwo co im krwią wzdętych żył nie prysną błony,
Skry im pryskaią z nozdrzy zagrzanym od spieki,
Na łeb spadaią z brzegu pławić się do rzeki;
Spławione biegną pozdłuż mchowego pastwiska,
Trą się w gęstwie, z pod ktorey strumyk kryształ ciska.
Poczną rżać, w net się czujne Echa rozkakały,
Od skały do pagorka, od wzgorka do skały.

Teraz idą na paszę rozhukane woły,
Rozsteżą się po między zarosłe wandoły,
Tępemi racicami skotniki boryczą,
Inne znowu po knieiach obłąkane ryczą.
Z wyklęsłego pagórka, pod ciemistym łuskiem,
Wypada dziki strumień na doline z trzaskiem.

N.

Niesie z sobą urwane z opoki kamienie,
I wychylone z bregu drzew płocze korzenie,
Mchem porosłe łaskiwie, gdzie w wiosnę i lato,
Mieszka cichość, stękaią gniewaiąc się za to,
Przy odgłosie łoskotu dzicz, i iuż z zdaleka
Pierzcha wczwał, i w głębokie pustynie ucieka.
Gwarczącym z bliska ptakom przerwały się tony,
Lecą z turkotem szukać wygodnieyszey strony.
Gdzieby samcy samiczkom w miłosnym zapale
Skarżyć mogły tłumione swych uczuciów żale,
A pewne przekonania o wzaiemnych związkach,
Nucą na krągłych bukach, siedząc po gałązkach.
Tu mi się chce ich słuchać, tu dla mnie poneta
Śledzić, iak się całuią, iak cieszą ptaszęta.
Cicho, ty niespokoyna rzeczko hałaśliwa!
Cóż się tam iak na licho w tobie rozrywa?
Nie płosz ptasząt Zefirku, dosyć iuż tey zabawce.
Nie szturay liść o listek, day iuż pokoy trawce.
Zacznijże teraz śpiewać lube plemie ptasze!
Niech z czupryn drzew zaigraią wdzięczne chory wasze,
Już nucą, symfonicznych tonów zpolot skory
Szerokie mroczney dębiny napełnił komory.
Brzmi okolica cała. Zięby i czeczotki
Gwizdzą sobie swobodnie, i ton stroią słodki:
Po krzach grono pstrych szczygłów wyćwierka i skacze,
Łączą się z ich piosnkami przyśmiały kozacze.

C.

Czyżyk w liściu schowany wisząc na gałęzi,
Skarży swoiey kochance, co mu serce więzi,
Kos się odzywa basem, na wyszczerbałym klonie
Tylko słowiczek znika, lubiący ustronie:
Gdzie w samotney puszczy głębokie schronienie,
Gdzie ponurość i wieczne panuie milczenie,
Gdzie się zda, że się wszystka pomroka wraz zbiegła,
Skoro ranna iutrzenka pochodnie zażegła;
J tam w cieniu drzew gęstych nie widziany wcale,
W naypieszczeńszych Dumeczkach swe wywiera żale.
Tam gdzie błotnego stawu roztoczone płyny,
Napawaią do koła wierzby i łoziny,
Siada na giętkich prętach, kołace i śpiewa
Że się aż środek głuchey pustyni odzywa!
Tak właśnie ięczą chory — teraz ieszcze mili;
Lecz iuż w wolnieyszych tonach smutki swoie kwili:
Teraz znowu nadąwszy gardziełko łoskotne,
Wypuszcza z siebie głosy i śpiewki zalotne.
Często gdy za okrotnie uwięzione kratki
Zaięczy iego luba z niewolniczey klatki,
Którą śmiertelny ptasznik wabiąc pod lipami
Z umysłu rozwitemi okrył gałęzkami;
Natychmiast czułych żalów, serdecznemi głosy
Napełnia nieme skały, iaskinie i wrzosy.
Dobrze co z iego piersi smutek nie przegada,
Ale darmo. zemdlały na gałązki pada.

D

Darmo błagał o litość wyroki surowe,
Na pełnych żalu piersiach zawiesił smutną głowę.
Zda mu się, że iuż nie ma iego ukochaney,
Że go cień iey obłata własną krwią zbryzganey;
Po stracie połowiczki, z którą żył tak mile,
Pędzi teraz po nocach opłakane chwile.
Tak że się zda, iż z każdem serca uderzeniem,
Dusza z niego wychodzi za każdem westchnieniem,
Litośne nad nim, że mu serduszko się kraie
Płaczą smutne pagorki, płaczą smutne gaie.—

A to znowu co za głos przy mnie się odzywa,
Widzi mi się, że z dębu tego się dobywa,
Co złoczony iuż stare próchno na dół chyli;
Lecz nie wiem, czy się tylko moy domysł nie myli
Patrz, patrz! oto wychodzi gołąb siwopióry,
W przyduszonym hurkocie na wierzch z próżney dziury,
Iuż się zbiera do lotu, iuż się nad dół skręci,
Z suchey upatruie w dolinie chrapęci,
Baczny gdzieby odrosła piskląt iego para,
Dźwiga snopek gałązek i o dom się stara.
O któż ten iest, co ptaków nauczył tey sztuki,
Dowcipne uściele gniazda bez żadney nauki?
Kto w ich troskliwe serca wlał ten ogień rzadki,
Kryć od wszelkich przypadków nie pierzaste dziatki?

C.

Co kolwiek iest, wszystko ci zawdzięcza z ochotą
Swoy byt, o nieskończenie cudowna istoto!
Rządco i oycze swiata! Tyś równie wspaniałym,
Tak w ptaku, co tu blisko skacze w krzaku małym
Jak w niebios twierdzy; równie w lichey robaczynie
Jak w pałaiącym z nieba ogniem Cherubinie.
Morze bez dna i granic! do którego dłoni
Łańcuch natury oba końce swoie kłoni;
Nic owey w którey mieszkasz, niezrówna światłości,
Nawet gwiazdy, te dzieła twoiey wielmożności,
Co ie wszechmocne ręce po powietrzu sciały,
Cieniem tylko tey, w którey ty iaśnieiesz chwały!
Ty rozkazuiesz burzy, a burza cię słucha
Dotkniesz się góry, z góry zaraz dym wybucha
Szum morza, gdy się w dzikiey władze rozigrywa,
I wśród bitych bałwanów dno z piaskiem odkrywa.
Jest wspaniałości twoiey, niezaprzeczonem pieniem,
Piorun w koło siarczystem oskrzydlon płomieniem.
Ogłasza groźnym hukiem wielkie twoie dzieła
Wtórzą ie drżące lasy, i przelękło sioła.
Cały orszak niebieskich ciał z godnemi tony,
Na które z strachem patrzy rozum natężony,
Jawnie przez swoie rządne utwierdzenie głosi
Twą potęgę i dobroć od osi do osi, —
Ale któż z śmiertelników przerachować może,
Twe cuda i skrytości niezbadany Boże.

W.

Wnijdźcie na skrzydle wiatru, lub na błyskawicy,
W bezdenności chwały bóstwa, słabi śmiertelnicy!
I tam śledźcie, co zdziałał w tajniejszy spowieki,
Od założenia świata przez tysiączne wieki;
Lecz darmo chce wasz płytki rozum iść w zawody,
Tak wiele się tam dowie, ile wiedział wprzódy.
Milcz, drżąca struno! a tak godniej uczcisz pana — —

Wdzięczna woń z powietrzem łagodnym zmieszana,
Co ją wiatr z owej łąki kwiatów w górę goni,
Przymusza mię z wdzięcznością czuciem zbliżyć do niej;
Więc prędko na niej łono skorę sunę nogi,
I tam łakomo będę łykać wyziew drogi.
Chodźcie tu do mnie, niech ja z wami się zabawię,
W poważne spoczywając na kwietniej murawie,
Cni Spaldyngu i Hirze, których słodycz dzieła
Nieraz mą duszę w przykrej zimie wskroś przejęła.
Z których ust płyną zawsze przyjacielskie mowy,
Rady szczerości pełne i rozsądek zdrowy.
Temi się zwykłem karmić, ze łzami wyznaię,
Ach chodźcie! was mi tylko jeszcze tu nie staje;
Zważmy pilnie te dziatki krasopłodnej Flory,
Ich rozmaite postaci, miłości i kolory;
I w nie przyozdobieni szydźmy z pychy tłumu,
Co pod cieniem purpury wyrzekł się rozumu;
Obróćcie wasze pióra na pochwałę cnoty,
A ja was słuchać pilniej nie stracę ochoty.

T.

Tu mieszkaią rozkoszki, tu ciechość nie ginie,
Tu słodkie uniesienie z każdą rzeczką płynie,
Zieloną Koniczyną porosłe trawniki
Stroią kępiaste kwiatów rozlicznych gaiki.
Morze wdzięcznych zapachów okiem nie doyrzane,
Idzie do góry z letnim powietrzem zmięszane.
Gdziekolwiek się przydarzy obrócić źrenice,
Tysiąc tworów ożywia całą okolice.
Wysoko-nogi bocian w trawie u strumienia
Idzie chyłkiem i chciwie patrzy pożywienia.
Tam chuda czapla strzegąc gniazda młodey dziczy,
Spostrzegłszy psotne chłopię, nad głową mu krzyczy,
I właśnie iak bez skrzydeł od brzegu zdaleka,
Odwabia go od mieysca i w pole ucieka.
Woyskiem pszczółek powietrze napełnione ięczy,
Każda siada na kwiatku troska się i brzęczy,
Jasna iak owa perła co ią blask księżyca
W chwile sączoney rosy swym blaskiem oświeca;
Potym z pola wracaią z pożytkiem do ula,
A każda swoy zarobek w drobnych nożkach stula;
Tak mnożą w słodki dochód wzaiemne spiżarnie
Z ktorey pełne patoki dziedzic plastry garnie. —
Wzór to iest tych uczonych ktorych własna wola,
Prowadzi na ludzkości niezmierne pola,
Gdzie rozum wzbogaciwszy w ducha owoc żyzny,
Lecą z plonem mądrości do swoiey oyczyzny.

W.

Właśnie iak strumień po którym wały piętrzy fala,
Ten się zasiew po buynych obszarach przewala.

Wśrzódku niw krągły wzgórek z licznych płaszcz wrzaskim,
Pływa iak wyspa młodym uwieńczona laskiem;
Na nim Drzew i poziomych krzewów mieszanina,
Bez, pigwa, i ialowiec, rumiana kalina;
Płaczą swoie gałęzie palma palmy bliska,
W spodzie bluszcz umizgliwy piękną róże ściska.
Kochaiące się kwiaty wzaiem się cackaią
I lubicznym oddechem na siebie chuchaią;
Rozkwitniony głóg z brzegu schylił się ku wodzie,
I hardy, swey się wdzięczney dziwnie urodzie.
O wspaniały widoku, którego piękności,
Maluią się w nayglębszey umysłu skrytości!
Ach gdyby ci ten ciągły upał nie zaszkodził,
Co go, odkąd śnieg zniknął, ieszcze deszcz nie chłodził;
I twych ozdob, twych sadów, twoich niw za razem,
Wraz z nadzieią rolnika nie spustoszył razem!
O boże! ściśnij chmury świętą ręką twoią,
A wnet spragnione pola, deszczem się napoią. — —
Oto błogosławieństwo! na deszcz się zanosi,
Wnet się gęsty poleie, i zasiewy zrosi;
Już to wiatr od zachodu głosi oczywiście,
Kręci wiry po zbożach a w drzew szturmuie liście.
Już słońce rumie spiesznie za grube zasłony,
Kryiąc za mgły wełniasty warkocz rozłoczony.

Już

Iuż niebo swoiey zwolna ozdoby pozbywa:
A cień i noc doliny i górki okrywa.
Mnóstwo kręgów po płynach, większe się rozchadza,
Choć ieszcze deszczu nie znać, iuż go woda zdradza.
Teraz iuż większy pada krzyżuiąc się w siatki,
Darmom się skrył pod łoże, zmokły mi łopatki.
Ptaszęta co niedawno powietrze kłóciły,
Milczą, i iuż po gęstych krzakach się pokryły.
Na lipowey dolinie owieczki się kulą —
I zmoczone pod gałęź, w koło pniaka się tulą.
Tylko same po deszczu rozbieżane w pułki,
Strzelaią tu i owdzie widłate iaskółki.
Powieki, co niedawno oko świata kryły,
Mgły dżdżyste, mgły ponure, iuż się rozsklepiły.
Skrzy się widokrąg nieba, obłoki się gonią,
Iuż tylko stronami iasne krople ronią.
Łąki się uśmiechaią, wszystko odetchnęło —
Zda się że same niebo, na ziemię spłynęło.
Lecz tam znowu powstaie chmura na kształt ściany;
Niknie miła poświata, mierzch szarzy rozsiany.
Płynie wyżymaiący karm pełnemi cywy,
Saią tę pierś zagrody i zwiędłe zasiewy.
Ale i ten iuż przestał.

Oto z między chmury,
Słońce swe iasne czoło wychyliło z góry;

U.

Uciekł z splątanych gałęzi szum i błyskawicy,
I właśnie iak sen lekki z nikaią z źrenicy,
Śmieie się młodym deszczem odwilżona rola,
W perły przybrane łąki i dalekie pola.
Na znak złoty z pogodą lubego przymierza,
Tęcza swoy farbny obłęk po niebie rozszerza,
Wskazuiąc światu, iak się za chwilne przechody,
W cudnieyszym kształcie pyszniąc przebrane ogrody.
Umocz twoy wszczny pędzel w kolorach aurory,
I małuy mi siebie, patrząc na twe wzory
Ojcy, którego potty słynąc będą pienie,
Póki brzegi Czary zdobić będą cienie.
Ktoryś tyle dla siebie wystawił kolosów,
Ile Alp przez cię pianych w niebo tłoczy stosów.
O! iakże upiękniona iak dyamentami,
Błyszczy się ta zagroda, pod deszczu kroplami.
Jak miła rosa spada z listków poruszonych,
Tych kwiatków różno farbnych, tych drzew rozkwitniony.
Wszystkie rośliny, wszędzie się rozzieleniły,
I pod wspaniałe nieba pędzą zapach miły.
Zgięte wilgocią, w górę podnoszą się kłosy,
I zdaią się łaskawe uwielbiać niebiosy.

L.

– Zieleniciesz mi się teraz pełne wdzięczney krasy.
O pola, o ogrody! o cieniste lasy!
Zieleńcie się i cieszcie stateczne sielany –
Was się uymie, od ludzkiey złości potwarzany –
Gdy ia uciekać muszę z pyszniych miast podwoi,
Stańcie się lubym schronem niewinności moiey.
Niech Zefir; co naymnieysza wasza trawka rusza
Z daley Ducha mego weselem napuszcza.
Obym patrząc, i dłużey na wasze ozdoby,
Składał oycu natury cześć nayczystszey proby;
I aż pod gorne gwiazdy wielbił go w pokorze,
Serce miłości pełne w każdą święcąc zorze.

A gdy mnie iuż do swoiey śmierć zagarnie matni,
Niechay na waszym łonie mam nocleg ostatni!

WIOSNA

Poema

E. C. KLEISTA

przełożone wierszem polskim

przez

Jana Zawadzkiego

Świeżo wyrwany z grobu, z skrzydły, co go stroią,
Gdy na pierwszy świat pada, pierwszą żądzą gorę,
Nietylko młody motyl w nowym czucie stanie
Jle mędrzec, gdy z wiosną piękny czas nastaie.

Ziemianin Delila; Tłom: Józ: Koßakowskiego.

Solvitur acris hiems grata vice
Veris et favoni,

Jam nec prata rigent, nec fluvii strepunt,
Hiberna nive turgidi;

Jam pastor umbras cum grege languido
Rivumque fessus quærit

Horatius L. I. IV. Car. III.

Wiosna

poema

z niemieckiego

E. C. Kleysta.

Przyymcie mię, cienie święte, krzewiste sklepienia
Przyymcie mnie, duchem wieszczym natchnijcie me pienia.
Bym kreślił odmłodniałey przyiemność natury.
Wy zaś kwieciste błonia, lasy, łąki, góry.
Woną tchnące doliny, umaione niwy,
Wśród was, pragnę rozkoszą oddychać szczęśliwy,
Wśród was przyiemne w lutni obudzaię dźwięki,
Waszą wesołość, wasze głosić będę wdzięki.
Niechay mym śpiewom głośne Echo towarzyszy
Niech ie wdzięczny poranek niech ie wieczór słyszy.

Na różowym obłoku kwieciem wieńcząc skronie,
Spuszcza się młoda wiosna, twarz skromnością płonie,
Tchnienie iey rzeźwi ziemię. Toczą się z gór śniegi,
J strumienie wezbrane zrywaią brzegi.
Mgły gęste topią łany, w tem nowe iey tchnienie
Łagodnieyszem powietrzem wypełnia przestrzenie.
Pije deszcz ziemia; strumień znowu się łoża trzyma,
Otoczonego trzciną. — Uchodząca zima.

W.

W prawdzie z nocą przestrachy ponawia w naturze,
To śniegi, to szron sypiąc. Rozhukane burze,
Burze z trzaskiem połączone rzuciwszy iaskinie,
Szumią w śród lasów, walczą na morskiey głębinie.
W tem za wtórem rzeźwiącym istoty oddechem,
Czyszy się przestrzeń, burze uchodzą z pośpiechem.
Świeży kwiec okrył łąki, wiąz schyłony laty,
Orzeźwia się, zielone przywdziewaiąc szaty;
Brzmią pienia w koło, słońce widzi się w strumieniu,
Jskrzy się strumień, wonia w całem przyrodzeniu;
A pastuszek, co z dala na flecie przygrywa,
Swoiem pieniem do uciech, do rozkoszy wzywa.

O wy! których znękaney przeciwnością duszy,
Żadna radość, nadzieia żadna nie poruszy,
Nie ięczcie dłużey! Niechay niewolnicza pycha,
Krwi chciwa zemsta, skąpstwo, niech zazdrość usycha,
Wy się cieszcie, wam radość kielich swóy podaie
Dla was rozkoszy, wzgórki, rozkoszą tchną gaie.
J wy, na które wiosna z hoyney z lewa ręki,
Skromność, niewinność, miłość, wesołość i wdzięki;
Rzucaycie pyszne grady, gdzie chuci ponęta,
Kędy w złote okowy chytra zbrodnia pęta,
Jdźcie na wieś, tam Echa śmieiące odgłosy
Tam Zefir z strefionemi igrać będzie włosy;

J.

Tam się zwierciadłem waszem źródło stanie płynne,
Tam pierw czystsze fiołki ozdobię niewinne.

Tu na pochyłey skale, gdzie iawor zielony,
Strumień na wpół swoiemi obiema ramiony,
Ty siądź. Okolica radością się śmieie,
Brzmią wesołym okrzykiem i wioski i knieie.
Ach! którym wprzód mamy umysł nasycić widokiem!
Tu umaiony szayon, co przed chciwem okiem
Co raz węższy nareście w odległości znika,
Tam staw ciernie i róża otoczyła dzika;
Tu potok wzrok pociąga, co burzą nabrzmiały,
Toczy w niebieską otchłań igraiące wały,
Rzucaiąc nań promienie złote światła Feba,
Nowe w nim gwiazdy, nowe otwieraią nieba.
Patrz muzo! oto w biegu rączonogie konie,
Lekkim kopytem depcą różnofarbne błonie,
Brzmią wesołem ich rżeniem doliny i gaie,
A obudzone echo rżenie to oddaie.
Tam krów stado, którym byk poważny przewodzi,
Przez zarosłe folwarku trzęsawiska brodzi;
Za tem winnica, w kształcie gęstego obłoku,
Daleką spragnionemu kryie przestrzeń oku.
Lecz cóż to! nikną chmury, iutrzenki blask złoty,
Szerzy dzień, iuż skowronek lekkiemi poloty,
Wznosząc się nad doliną, przez wdzięczne swe pienia,
Zdaie się orzeźwione witać przyrodzenie. —

S.

Staie oracz przyiemnym odgłosem zdziwiony,
Słucha, wnet pługiem czarne przewraca zagony;
Za iego śladem zwolna skrętny siewacz kroczy,
Z iego obfitey dłoni złoty deszcz się toczy,
Lecz iak czcza iego praca! Staranność iak marna.
Nie ucieszą go plonem, ni wino ni ziarna.
Oto żarłoczna woyna, zemsta co krwią dyszy,
Ktorey dzikich morderców zgraia towarzyszy.
Na kształt gradu, co burzą miotan klęski sieie
Depce kłos, co miał życie rolnika nadzieie.
Słychać krzyk z okropnemi pomieszany ięki;
Toczą się chmury, ognia z miedzianey paszczęki;
Toczą się, iuż iak gromem męże w poł rozdarte,
J trupy po skrwawionym piasku rozpostarte.
Niebo samo się wzdryga na srogość szaloną,
J grubą swe oblicze powleka zasłoną;
Tu młodzian walczący z śmiercią okropną katuszy,
Próżno chce krew wstrzymać uchodzącą z duszy;
Nieszczęsny chciałby uyrzyć kochankę swą młodą,
By iey usta wierności stały się nagrodą. —
Dziś miecz wiecznie ich dzieli: Stroskana dziewica,
Jęcząc, rozpaczy łzami blade kropi lica.

O wy! w ktorych lud wolny berło złożył dłoni,
Chcecież na przeciw niemu sławney użyć broni?
Oycowie ludu! ieśli żądza się u was nieci,
Więcey swem panowaniem uszczęśliwiać dzieci;

N:

Niech się chęć ta nieszczera przynaymniey nie płaci
Krwią pierworodnych bliźnich, krwią własnych współbraci.
Słuchaycie! władzcy świata! błędy was uwiodły,
Słuchaycie! by bóg także wasze przyiął modły. —
Chcieycieszy, aby przy waszym szczęście siadło tronie?
Wróćcie sierpy żniwaczom, oraczowi konie,
Niechay ocean wasze okrywaią łodzie,
Plon bogaty dla kraiu zbieraiąc na wschodzie;
Nie szczędźcie tym dostoieństw, godności i chwały,
Których mędrości oświeca ziemi okrąg cały.
Zwróćcie oko w ustronia, może w głębi chaty,
Żyie mędrzec bez mienia, lecz w cnoty bogaty;
Zróbcie go sędzią ludu. Urząd pełniąc godnie
Niech ociera łzy cnoty, karci w zamkach zbrodnie.

Lecz rzuciwszy szczęk broni, rzuciwszy dumanie,
Poydź Muzo, skromne kmiotka odwiedzić mieszkanie
Twych oczu tam nie zwrócą iakiey sztuki ślady,
Kunsztowne skały, groty, źródła, wodospady.
Drzewo pod którem przodki siadały przed laty,
Od trzech wieków iest cieniem, iest ozdobą chaty;
W podwórzu staw, tam złudzon rozkoszą przyiemną
Niebo nad sobą, niebo oględam pod demną.
Przy brzegu kokosz płonną obawą przeięta
Zwołuie wylęgnięte niedawno kaczęta,

Ale płód nie wzruszony, niewdzięczny i płochy,
Wstrzemięźliwie przed troskliwością kryie się macochy.
Bliżey gęsiory skrzydła rozpostarte wznoszą
I gniewliwym syczeniem czujnego psa płoszą.
Tam znowu z koszykiem małym w ręku dziewcze skrętne,
Ucieka, przez kurczęta ścigane natrętne;
To uwodząc ie z nagła, w kręte ścieżki stroni,
To znów staie, złociste ziarno sypiąc z dłoni,
I odchodząc z zakłoceń śmieie się wzaiemnych.
Tam śnieżny królik z lochów wyglądaiąc ciemnych
Słucha, drży i lękliwy wchodzi z pospiechem.
Tu gołębica gniazdo rzucaiąc z uśmiechem,
Czesze grzbiet nóżką, skubie różane kolanka,
Wnet na dach, do lubego spieszy się kochanka;
Lecz on gniewliwy w inne obraca się strony,
Wkrótce przyiemnym pięknej pochlebstwem wzruszony,
Grucha, — miłą oboie rozkoszą poiemi.
Wznoszą się ku obłokom i nikną w przestrzeni. —

Sad bliski nowych we mnie budzi tłum uniesień
Kwieciem wiosna, owocem ozdabia go iesień.
Ach! iakie wdzięki, iakie widoki mamiące!
Błędne oko i serce porywaią drżące.
Lekki Zefir wśród pieszczot z kwiatów woń unosi,
Igra z chmurą, z niej spada i zwiędły liść rosi. —

F.

Przez gęstwinę, przez lasek leszczyny ponury,
Widać błękitne niebo, powleczone chmury,
A łąk, iezior, gór, dolin, widok pomieszany,
Niepewne oko moie chwyta na przemiany.
Zwiedźmy naprzód kray Flory. Któż o tulipanie!
Nadał ci wszystkich słońca kolorów igranie!
Witay królowo roślin! witay boski kwiecie!
Tysiącznolistna różo, wiosny lube dziecie!
Ach! zwróć ku moiey stronie w pół zakwitłe lica!
Zwróć ten pączek, co wdziękiem niewinnym zachwyca!
Tutay iaśmin stokrocią otoczony w koło,
Tam błękitny hyacynt wonne schyla czoło;
Tu fiołek wydaie balsamiczne tchnienia,
Tam znowu słonecznego boią się promienia,
Gdy inne kwiaty za dnia miły zapach trwonią,
Nocny fiołek wieczór uprzyiemnia wonią.
Tak ów, którego dusza nad gminność wzniesiona,
Unika zwodniczego wielbiciela grona.
Kryiąc w ustroniu serca szlachetne przymioty,
Czci boga, wspiera bliźnich, cnotliwy dla cnoty.
Patrz, oto paw przechodzi cały naieżony,
Przez brunatnych Aurykłów gwieździste zagony;
Pięknością ich dotknięty zazdrości nie kryie,
Szerzy tęczowy ogon, różnofarbną szyię.

O.

Obraca — Tam znow motyl, ktorym rozkosz włada,
To się wznosi, to staie, to biegnie, to siada.
A rownie lekkomyślny, iak chciwy kochania,
Wszystkim kwiatom miłosne daie całowania.

Pełne iego doliny i łąki i niwy,
Tam płonki szczepi, w tarkach gospodarz troskliwy.
Stary pień kiedyś pewnie zostanie zdumiały,
Że gałęzie tak piękne owocy wydały,
Pod lipą, co swem cieniem przyiemny chłód czyni,
Kwiaty na płotnie szyie zręczna gospodyni,
Cnota skromność, spokoyność, iaśnieią w iey twarzy,
Iey Dziecię pełne wdzięku uściskiem ię darzy;
Drugie na miękkiey trawie bawiąc się pod płotem,
Myśl ieszcze niedoyrzałą wydać chce bełkotem.

Trzykroć szczęśliwy ludu, co rzuciwszy tłumy,
Usuwasz się od siedlisk zazdrości i dumy.
Twoie życie w ustroniu tak wesoło płynie,
Jak strumień po kwiatami okrytey rowninie.
Niech inny na spryskanym krwią osiada tronie.
Niechay pogromce ziemi, dumne ciągną słonie,
Niechay posągi iego uwieczniaią zdobycze,
Niechay go otaczaią tłumy niewolnicze
Temu przychylne nieba, co bez próżney troski,
Szczupłe uprawia pola, skromney oycow wioski.

N.

Nuci pienia, dlań słońce promienie rozsiewa,
Dlań łąki się zielenią, dlań skowronek śpiewa
Ani smutek z boiaźnią iemu towarzyszy,
Czyli to trzody swoiey odgłos z dala słyszy,
Czyli w polu prac swoich zbieraniem się trudzi,
Wieczór mu sen przynosi, poranek go budzi,
Ach! gdybym mógł od próżney wielkości daleki
Przychwieiącym się cieniu zawierać powieki,
Wśród mruczących strumieni, wśród was wdzięczne łany
(Żyć bez troski, dla siebie, od świata nieznany).
Tamby Celiny ręka z lica łzy otarła,
Tamby rada przyiaciół słaby umysł wsparła,
Tamby w dziełach moie myśli i wyrażeń szczytność,
W odległe przenosiła umysł starożytność;
Niechby kamieni drogich, mógł góry liczyć,
Niechayby skarby świata połowy dziedziczyć;
Niechby natenczas wreszcie bitne karłów plemie,
Skalistemi posągi obarczyło ziemię.
Niechby strumień z iey łona wytoczyło złoty;
Nie wznieciłyby we mnie zawiści łaskoty.
O miłości! gdy innym płyniesz mlecznem zdroiem,
Za cóż twóy boski wypływ, mym nie iest napoiem?
Ach! czyliż tak me szczęście, tak młodość upłynie,
Jak kwiat polny, co chwastem zagłuszony ginie.

N.

Nie. ty kształcisz twe dzieło, ty darzysz nadzieią,
Już noc znika, już zorze śrebrne perły sieią.
Nikną przedemną grube przyszłości zasłony;
Widzę cię o Celino! dążysz w moie strony.
W blasku któremu ledwie niebian może sprostać,
Taką ma cnota, taką niewinność postać.
Śpiew z miłym cytry dźwiękiem, przeplata twe kroki,
Natenczas odgłos Feb gęste rozprasza obłoki;
Milczy grom, Olimp cały w zadumieniu słucha,
Tylko Echem z gór cisza przerywa głucha.
I ciebie Egle! czucia przyiemne unoszą,
Widzę iak lutni strony poruszasz z rozkoszą,
Roztwieraią się nieba, daią widzieć razem,
Miłość gracye, lekkim otoczone gazem;
One miłemi wspólnie, wtoruią wam głosy,
Brzmią pełnem wdzięku pieniem gwiaździste niebiosy!
O paro sercu luba! ach! kiedyż cię ze mną,
Połączy wieczna przyiaźń, z miłością wzaiemną!
Cóż to? budzę cię? odbieżeś przyiemny widoku?
Czyż to sen złudzonemu szczęście kreślił oku?
Już znika, czemuż srogi wyrok przeznaczenia,
Ciągle nam rzeczywistość w nadzieie zamienia!
Nigdy skrzepłych ust nektar nie pokrzepi boski,
Cóż to mię przyszłość dręczy! przez ponure troski!

P

Piymy raczéy tę rozkosz, co nam niebo daie.
Idźmy lotnych śpiewaków ścigać w gęste gaie.
Idźmy słuchać słowika, siędź po nad strumieniem,
I łagodnem Zefiru koić umysł tchnieniem.
Wy zaś kwieciste łąki, wy ciche ustronia,
Wy doliny wy wzgórki, wy zielone błonia.
Witaycie, wasze wdzięki, myśl mą krzepią, skryie;
Wy nową rozkosz nowe wlewacie mi życie.
Wśród was ięczenie nawet znośnieyszem czuć muszę,
Ach! iaka radość skryta napełnia mą duszę!
Te hołd szerzące cienie, to powietrze czyste,
Te niknącego słońca promienie złociste.
Ten szmer wody, ta cichość i ta gaiów ciemność,
Wszystko mię wszystko w sercu obudza przyiemność.
Tu na pagorku siadłszy pasterz nachylony,
Z wieyskiey fuiary miłe wydobywał tony.
Wnet wstrzymuie się, słucha iak w bliskiey gęstwinie,
Głos iego rośnie, słabnie, tłumi się i ginie.
I na nowo powtarza pieśni wymuiące,
Pod nim w szalonym pędzie, przez skały sterczące.
Skaczą wesołe kozy. — W dalekiey przestrzeni,
Łanie, od szybko-nogich ścigane ieleni.
Biegną przez gaie, pola, łęki, nikną w trzcinie,
Sam ślad nawet stop lekkich, w trzęsawiskach ginie.

Ł.

Z wiosną miłosnym ogry przejęte zachwytem,
Biegną w gay, ięczy ziemia, pod twardem kopytem.
Strumienie potu członki, rozciągnięte roszą,
Porszczą stokrotnie dziką miotane rozkoszą.
J wnet znużone pędem dla słodkiey ochłody,
Rzucaią się w spienione nurty bliskiey wody.
Znow na wzniosły wierzchołek unoszą się skały,
Rżą, zwracaiąc na niskie pola wzrok zuchwały.
Bliżey mnie byki chucią miotane szaloną,
Drą ziemię ostrym rogiem, z nozdrza ogniem zioną,
Toczą mgłę kurzu, iedne w ciemne biegną groty,
Z kąd ryk ich straszne szerzy w powietrzu łoskoty;
Drugich dziki pęd niesie na skały urwiska,
Z okropnem hukiem rzeka pod nimi wytryska.
Szumi, burzy się, warczy i iak fala grzmiąca,
Rwie ziemię, wali drzewa, i głazy roztrąca.
Słuchu hałasem dzikie przerażone zwierzę,
Uchodzi, ptactwo w locie do zwrotu się bierze.
Dążą w bukowe cienie, gdzie dźwięki radosne
Gdzie wszystkie wydać może uczucia miłosne.
Tam ia póydę wzaiemney świadkiem być pieszczoty.
Milcz rzeczko! wy szemrzące Zefira poloty,
Zamilczcie. a wy głośni mieszkańcy gałęzi,
Śpiewaycie! niechay śpiew wasz tkliwe serca więzi. —

J.

Już się rozchodzą dźwięki po cierniach po dębie,
Hoża czeczotka głośney odpowiada ziębie.
Tam głos szczygła z daleka wymuięcy miłe,
Opasłe naśladować usilnie gile. —
Tu czyż, którego smuci płochość pięknej żony,
To ięk smutny, to znów szerzy głos pieszczony.
Usiadłszy na żałosney wierzbie, z dala czasem,
Kos z wierzchu lipy głośnym odzywa się basem.

Tylko sam słowik mieysce pełne uciech ciska,
Biegnąc tam, gdzie żałości odwieczne siedliska,
Gdzie skoro pierwsze słońca zabłysły promienie,
Noc ponura, posępne biegła ukryć cienie,
I w dziką, gay rozkoszny zamienia pustynię,
To na lipie, to siada na giętkiey wierzbinie.
Tam na przemiany tony miłosne wydaie.
Trzęsą się pieniem dzikie zarośle i gaie.
To dźwięk iego się wznosi, to znów wolniey płynie,
To się ucisza, tłumi, i nareście ginie;
Równie czułość iak zapał, wydaiąc szalony,
Tak brzmią srebrzystey lutni poruszone strony.
Lecz gdy samica w klatce zamknięta ptasznika,
Ustanie pienia, rozpacz serce mu przenika;
Próżno lękliwym głosem do siebie ią woła,
Las, grota, gay, ięk tylko rozszerza do koła.

N.

Nienawistnem mu życie, wolność mu obrzydła.
Wpół omdlały, sam wpada w zastawione sidła.
Opadają skrzydełka, główeczka opada,
Rozpacz z polotem, rozpacz pieniem jego włada.
Głosem wynurza boleść, lub smętnym milczeniem,
Znów cichość nocy ciężkiem przerywa jęczeniem.
Wzdycha, chcąc wylać duszę, w zgórki zarośnięte.
Jęk powtarzają, tkliwą litością przejęte. —

Ale cóż głuchym szmerem ozywa dąb stary,
Którego rozłożyste obrosłe konary.
Żadne ptastwo nie zwiedza? ludzież się pozorem?
Oto dwoje gołąbków wygląda otworem.
One w spróchniałem drzewie wzbudziły odgłosy.
Biegną w pole, wracają w dzióbkach niosąc kłosy;
Kto uczy gniazda składać w dalekiej ustroni,
Czyjaż moc przed łupieztwem przed zdradą je broni?
Kto w ich sercach miłości nieci zapał święty?
Tyś wszelkiej cnoty źródłem władzco niepojęty!
Ojcze świata! Zarówno szukać ciebie trzeba,
Tak w wesołej ptaszynie, jak w sklepieniach nieba.
Równych podziwień godny i robak znikomy,
I ten Cherub, co w ręku ogniste ma gromy.
Te jak morze rozlane, świetnych gwiazd tysiące,
Te planety, to słońce ogniem gorejące.

O.

Odbiciem światła, które w tobie się iednoczy,
Ty każesz: szumią wiatry, góra płomień toczy,
Wszystkie razem żywioły w ściekłym z sobą sporze,
Grzmią pioruny, drży ziemia, huczy wzdęte morze.
Ten Ocean wzburzony, co roztrąca skały,
Co pieniąc się rwie lądy, godłem twoiey chwały.
Ten grzmot, co błyskiem z chmury z przeraźliwym rykiem,
Przez czarne obłoki, mocy twey okrzykiem.
Głoszą ią pieniem gaie, tysiące gwiazd głosi,
Twą władzę, twą potęgę, od osi do osi.—
J któż zdoła twe cuda spisać niezliczone?
Niech się śmiertelny, wichry uniosą szalone!
Spoczniy na słupach błysków, przeyrzy święte odchłanie,
Nie bliżey iednak Bóstwa dusza twoia stanie,
Bóstwa, którego zmysłem nie ścigła posada,
Bóstwa, co ziemią, światłem, przyrodzeniem włada,

Zamilczcie więc, zamilczcie, drżące moie strony,
Więcey milczeniem wszem, naywyższy uwielbiony!
Nagle Zefir przyiemne rozszerzaiąc wonie,
Rącze kroki przyciąga ku przeciwney stronie,
Tu niedostępny troskom, próżności obawie,
Z przyiacielem na miękkiey usiądę murawie.
Tu chwile z niescignionym słyną nam pospiechem,
Tu czystym pokrzepieni powietrza oddechem.

D.

Dalcy od pochlebstwa w miłey serce prostocie.
Pogardę będziem zbrodni, hołd poświęcać cnocie.
Tu mile lekkim palcem w lutni budząc dźwięki,
Będziem opiewać skromność, niewinność i wdzięki,
Tu bez ręki sztuk mistrza wspaniałe ogrody,
Tu płynąc, wiecą rozkosz jasne źródeł wody.
Zielony koniczyny, lasem kwiste łany. —
Niewidomey tu woni tworzą oceany.
Których wiatrów poloty rozszerzaią krańce,
Tysiączne w okolicy postrzegasz mieszkańce. —
Tu za żerem wysoki bocian, wśród ziół brodzi;
Tam czapla zręcznie chłopca od gniazda odwodzi.
To wznosząc skrzydła, leci do bliskiego brzegu.
To zwolna chroniąc z nagła do dalszego biegu.
I opuszcza go w polu, nim dostrzegnie zdrady.
Tam znowu rozproszone skrzętnych pszczół gromady.
Biegnąc do koniczyny do słodkiey stokroci,
Wiszą na niey iak rosa, którą księżyc złoci. —
Wnet pełen wosku, pełen przyiemnego miodu,
Płód pracy do skromnego biegną złożyć grodu.
Obraz męża, co zwiedza pilnie obce kraie.
Cisnie się w tłumy ludu, śledzi obyczaie.
By powróciwszy, w źródła mądrości bogaty,
Przykładał się do szczęścia ziomków i oświaty.
Tu zielonemi, w koło gałęźmi wieńczona,
Kępa się z zaperlonych wód dobywa łona.

T.

Napój ię wielki Boże! zdróy łask twoich potoki,
Na ziemią! — Już zczerniałe toczą się obłoki,
Już chwieią się liściem, wiatry pokrzepienia gońce,
Pospiesza pod zasłonę gęstą, kryje się słońce.
Traci dzień świętną postać, blask niebios odbiega,
A noc czarna i doliny i wzgórki zalega;
Toczące srebrzyste kręgi niewidziałem ieszcze
Przestrzeń wody odkrywa spadające deszcze.
Grzmot ryczący wstrząsa ziemię, a gęste ulewy,
Życiem nowem omdlałe, zapełniaią krzewy.
Lud ten, którego pieniem brzmiały górne kraie,
Milczy teraz i spieszy w gęste kryć się gaie.
Przebiegaiąc doliny przez kręte manowce,
Pospieszaią lękliwe pod wierzbinę owce,
Puste powietrze pola, sama tylko prawie
Wśród ulewy iaskółka przegląda się w stawie.
W tem myśl, co iak powieka ściągnęła oko świata,
Z gęszcza się wznosi, niknie, i w chmurach ulata.
Błyszczą się znowu niebiosa, a wichrzące morza,
Własnych kroplach w powietrzne uchodzą przestworza;
Śmieią się wdzięczne łany, śmieie kwiatów plemię,
Jak gdyby niebo same spłynęło na ziemię.

Cóż to! znów czarny obłok ogarnia pół koła,
Spieszcza się iak pierś matki, poiąc żyzne pole;

Lecz

Lecz i ten wnet ulata, — Deszcz złotych promieni,
Orzeźwiając powietrze, szczyty skał rumieni.
Opasując niebiosa, tęczą w Oceanie,
Odmłodzona z radością widzi barw igranie.
Tu ustań pióro moie. — Większa tu potrzeba,
Co wśród Sarmatów, młodzi szczery ducha Feba,
Któremu Melpomena wszystkich łask udziela,
Co Polskę czyni drugą, oyczyznę Kornela,
Co głosząc [illegible] ziomków w nieśmiertelnym rymie
Uwieczniając ich męstwo, uwieczni swe imie. —
Wszystko zachwyca duszę, tu kwiaty łzy ronią,
Tam orzeźwiona łąka, silnieyszą tchnie wonią,
Świeższą ziemia ma postać, napoione kłosy
Zdaią się, chyląc czoła, uwielbiać niebiosy.

Więc zielęcie się łąki, zieleńcie się gaie
Niech wasz widok serc czystych rozkoszą się staie.
Gdy zazdrość z dumą ścigać mię będzie szalona,
Wy będziecie tarczą moią, wy moią ochroną.

Niech mi z was Zefir wieie, niech [illegible] zwoiem,
Nienaruszonym serca napełnia pokoiem.
Wśród was myśli się moie ku temu uniosą,
Co zimno koi słońcem, upał chłodzi rosą.
Wśród was imieniem iego przestrzeń będzie brzmiała,
Wśród was powtórzę z niebem: chwała stwórcy, chwała.

A gdy doczesne życie na wieczne się zmieni,
Niech spokoynie wśród waszych odpoczywam cieni. —

Początek Wiosny Kleysta

Tłomaczenia
Jgnacego Krasickiego X. A. G.

Przyymcie mnie gaie, gdzie chłód w cieniu ~~wzięty~~ świeży
Wiedzie do myśli tych, co spoczywaią:
Przyymcie mię łąki, gdzie strumyczek bieży,
A trawki w iego nadbrzeżu wzrastaią.
Gdzie się sklnią kwiaty w ozdobney odzieży,
Gdzie się ptaszęta wdzięcznie odzywaią.
Spadzistych wzgórków ubocza nieznaczne
Pozwólcie spocząć: a ia śpiewać zacznę.

Szczęsnem zdarzeniem pożądana wiosno
Ożywiasz przyściá twoiego koleią:
Postać stworzeniu nadaiesz radosną,
Lisc pęka z pączków, doliny się śmieią,
Siłą się trawki, wzmagaią i rosną;
Wszystko się cieszy płodności nadzieią,
Pewien, iż przykra zima nie dokuczy,
Wolen od lodów wdzięcznie strumyk mruczy.

Ludwik Wiąttkiewicz
mieszkam przy Ulicy Ormiańskiey wyzszéy
pod N^rem 119. Literat

267. pr. 16. July 1822 Jos. Joh. Piller

500 Expl.

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział, ________ No.

59
Umschlag
N. 484
N. 84.

Wiosna

Poema

E. C. Kleysta

według przerobienia

K. W. Ramlera

przełożone wierszem polskim

raz przez

Jana Stoczkiewicza

powtórnie przez

Jana Zawadzkiego

Poprzedza ie:

Rzecz krótka o Kleyście i Stoczkiewiczu, z dołączeniem uwag nad pomienionym poematem, tudzież niektórych spostrzeżeń nad polskiemi tłómaczeniami tego dzieła, pióra Wydawcy.

We Lwowie

Staraniem L. Piątkiewicza

Nakładem i drukiem J. J. Pillera,

Księgarza i Typografa.

1822

Sunt delicta tamen, quibus ignovisse velimus:
Nam neque chorda sonum reddit, quem vult manus et mens.
Poscentique gravem persepe remittit acutum:
Nec semper feriet quodcunque minabitur arcus.

Horatius.

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział, ______ No, ______

Rzecz krótka
O Klyscie i Moczkiewiczu

Z dołączeniem uwag nad poematem pierwszego pod napisem „Wiosna" tudzież niektórych spostrzeżeń nad tłomaczeniemi polskiemi tego dzieła.

przez

Ludwika Piątkiewicza

Umiey — rozeznawac piękności i wady:
Kto w ciasnym wad Autora nie czuie rozumie,
Ten pewnie i piękności iego czuc nie umie.

Ks. Dmochowski.

als vignette — Minerwa

~~N. 102~~

Nayłatwiey wziąwszy na nos krzywe okulary,
Ostrym wzrokiem po książkach wyśledzać przywary,
Ślepym być na ozdoby, a wady postrzegać.

Fr. Dmochowski.

Sąd prawy, nie na samém wytknięciu błędów, lecz i na ocenie-
niu piękności zależy. Bezstronny a niepodległy traci on z uwagi
pisarza i same tylko dzieła roztrząsa.

Fr. Wężyk. O poezyi dramatyczney. Rozprawa III.

Rzecz krótka

o Kleyście i Kleczkiewiczu

z dołączeniem uwag nad poematem pierwszego pod napisem „Wiosna" tudzież niektórych spostrzeżeń nad Polskiemi tłomaczeniami tego dzieła.

„Ciekawość, mówi Dmochowski, iaką opis biograficzny wzbudza, iest „zawsze stosowną do sławy osób celem iego będących."

Myśli tey na długiem wspartey doświadczeniu prawdziwości zaprzeczyć niemożna, chociaż z inney strony niepodobna znowu słuszności iey przyznać.

Człowiek iest obrazem świata, szczególniey ludzie obrazem człowieka, walka namiętności z rozumem naturę iego stanowi; bo czemże iest życie ludzkie, ieśli nie bezustanną taką walką? Wszyscy podobni sobie iesteśmy. Dziwna mieszanina światła i błędów, cnót i występków, pożytku i szkody, wspólna nam wszystkim. Poznanie innych iest zarazem poznaniem siebie i świata, a iak filozof poeta Pope powiada:

The proper study of mankind is man *)

Lecz niełatwato rzecz poznać człowieka. Wyśledzić niedocieczone serca tayniki — wykryć skryte iawnych działań tayniki sprężyny, i nie

nie

*) Właściwą nauką dla rodzaju ludzkiego iest człowiek, albo iak to p. Ludwik Kamiński wierszem wyłożył:

Sam człowiek iest właściwą nauką człowieka.

nie przestaiąc na tém, iakim się kto okazywał, okazać iakim był w istocie.

Wątpić przeto niepodobna że opis biograficzny czy to mniey więcey sławnego męża, ieśli tylko tym warunkom zadość czyni, zarówno bycie ciekawym być powinien, zarówno bowiem iest naucza-iącym. Nie obawiam się przeto, iakoby niepotrzebną przedsięwziął tém pracę, kreśląc obraz życia dwoch mężów, których śmierć wszystko niszcząca sławie rodaków pozazdrościła, a wczesnym zgonem załamowała im drogę prowadzącą do świątyni wiekopomney chwały.

Wszakże zaraz na wstępie wyznać mi należy, że rzetelnie przekonany iestem, iż słabe siły moie ważnym obowiązkom biografa żadną miarą wydołać nie zdołanie, lecz... Lecz poco, odezwie się roz-sądny krytyk, poco.. gdy iak sam wyznaiesz, niezdolnemu siła na tak trudne, a nader ważne porywać się dzieło?.. Kto cię do tego wzywa?.. kto do tego musi? — Zaiste zarzut ugruntowany; mimo go puścić niepodobna, usprawiedliwić się należy.

Nadto wznawiać pamięć zacnych ludzi, a więcey ieszcze od zatraty iey bronić, świętym każdego obowiązkiem. Mało znany iest Po-lakom szlachetny Kleyst, który w wielkiey części rodakiem na-szym nazwanym być może, co gorsza mniey podobno ieszcze wia-domo o Janie Leszkiewiczu, mężu pełnym talentów i światła, co zbył wcześnie utracił życie poświęcone nieustanney pracy i na-ukom. — Należało więc dopełnić długo zaniedbanych powinności, chociaż nigdy poważyćbym się na to nie śmiał, gdyby lepsze pió-ro zadosyć iey uczyniło.

Ewald Chrystyan Kleyst urodził się na Pomorzu w roku

1715.

świeżo

1715. Rodzice iego niewiele bogaci posiadali na pograniczu ówczesney Polski kilka wiosek, gdzie pod okiem prywatnego nauczyciela syn ich początkowe odebrał wychowanie, wszakże ani dokładne, ani staranne. Już rok dziesiąty liczył, kiedy na żądanie matki, rodowitey Polki, wysłał go oyciec do Wielkopolski, ażeby w Koronowie w tamecznych szkołach Jezuitów początkowych nabywał nauk.

Jeszcze podówczas w całey niemal Europie iedyna wychowania młodzieży zasadą była ścisła karność i niewyrozumiała surowość. Rzecz więc naturalna, że żywemu, a może cokolwiek i rozpustnemu chłopcowi tryb ten nietylko zachęcenia do nauk wzbić nie mógł, ale nadto stał się mu od nich niemałą odrazą, a podobno i przyczyną niesmaku do prac wytrwania wymagaiących. Wyiąwszy to, do czego przymus go naglił, niewiele się przykładał z własney chęci do nauk, wszakże znaczne i gruntowne poczynił postępy w języku łacińskim, co mu podało sposobność zapoznania się z pismami dawnych klassyków. Zaprawiony zaś na tych wzorach usiłował następnie kształcić według nich swóy język, a w pisma swoie przelać ich wdzięk i urok.

Po sześcioletnim w owych szkołach pobycie, w celu dalszego wydoskonalenia się, wysłali go rodzice do sławnego podów czas w Gdańsku gymnazyum. Jak tedy mąż ten z Polski wziął życie, i Polsce początkowe wychowanie swoie powinien, słusznie więc powiedziałem, że w znaczney części do Polaków należy.

W roku 1731 dla zupełnego nauk ukończenia siedemnasto-letni młodzieniec udał się do Uniwersytetu królewieckiego.

Obszernieysze

Obszernieysze i więcey przyiemne nauk pole, szczególniey zaś gruntowne początki i zasady, co wszelką ułatwiały mu trudność, obudziły w nim nieiaką skłonność do pracy, a łącząc niezwykłe talenta z większą, iak przedtem pilnością, znaczne poczynił postępy w filozofii, fizyce, matematyce i nauce prawa, którym przedmiotom przed innemi poświęcał zdolności swoie. Gruntowne te umieiętności ustaliły rozsądek, wzmocniły umysł iego, zrządziły, że według mniemania P. Fryderyka Szlegla, którego zdanie, chociasz niekiedy ~~[illegible]~~ błędne, zawsze ~~[illegible]~~ prawie ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ trafne i sprawiedliwe, Kleyst nayważsze trzyma mieysce pomiędzy pierwszemi kształcicielami mowy i literatury niemieckiey.

Po ukończeniu nauk na Uniwersytecie królewieckim, udał się Kleyst na wezwanie krewnych, a za poradą rodziców, do Danii; gdzie, po próżnych staraniach otrzymania stosownego zdolnościom swoiem urzędu, wszedł za namową generałów Haffelt i Solkersahm powinowatych sobie, w służbę woyskową, a maiąc ledwie lat dwadzieścia i ieden, został oficerem w woysku duńskiem.

Przednieyszym obowiązkiem człowieka iest zadosyć czynić powinnościom powołania swoiego. Nie mogło tego nieczuć zacne Kleysta serce, z zapałem rzucił się do nauk potrzebnych nowemu stanowi swemu, chociasz go mimo przeciwną skłonność iedynie ~~[illegible]~~ dla zbiegu okoliczności obrał.

Wszakże rok 1738 iest naypamiętnieyszym w życiu Kleysta; iest przechodem młodzieńca w wiek męzki, a oraz i początkiem przekształcania się z gruntu wrodzonego mu charakteru.

Wysłany

Wysłany do Gdańska, wówczas ~~do~~ koronie polskiey podległego, w celu czynienia zaciągów do woyska duńskiego przez rząd kraiowy pozwolonych, po zadosyć uczynieniu włożoney nań powinności, wyiechał za urlopem do wioski swoiey o 10 mil od miasta tego odległey; zkąd odwiedził swoie siostry zamieszkałe w Królewskich Prusiech, podówczas ieszcze do Polski należących; gdzie po raz pierwszy poznał miłość, uyrzawszy swoią Wilhelminę, dziewicę nay staranniejsze posiadaiącą wychowanie, zarówno gładkiey urody, iak obyczaiów. Matka Wilhelminy staranna o uszczęśliwienie dziecięcia swego, znaiąc świetne zdolności młodzieńca i ich wzaiemne ku sobie skłonności, chętnie~~y~~ połączyłaby ich dozgonnemi węzły, gdyby Kleyst stałą ~~otrzymać~~ miał ~~mógł~~ posadę, zabezpieczaiącą im wygodne życie; zaopatrzywszy go przeto w polecaiące listy do wielu znaczących osób, wysłała go do Wschowy, gdzie podówczas August III z całym swoim dworem przemieszkiwał, w celu pozyskania sobie iakiego urzędu bądź w Polsce bądź w Saxonii. Lecz Kleyst nie posiadał owey w każdym przypadku naderzyskowney zdolności, popisywać się z talentami swoiemi. — Niedziw więc że zdradliwe szczęście omyliło wszystkie iego rachuby, a tak i nadzieia pozyskania ręki Wilhelminy, nadzieia obydwóm kochankom tak luba, na zawsze upadła.

Traf tyle smutny stał mu się przyczyną, iż bliżey z większą uwagą nad niepewnością losu swoiego na przyszłość zastanawiać się począł. Dotąd uważał on i świat i życie z strony pełney tylko przyiemności i wdzięków,

z

z strony, która się ukazywać zwykła żywemu umysłowi mło-
dzi, kiedy żywa imaginacya całą naturę miłą przyoblekła
barwą. Ależ sny przyiemne niedługo trwaią, *posępna
rzeczywistość zbyt wcześnie ie płoszy; a niesmak życia sa-
me tylko nieszczęścia czuć dozwala i podobno ieszcze przykre
cierpienia pociąga. Kleyst tknięty srogą niepomyślnością,
zawiedziony zupełnie w naymilszych sercu nadziejach tracił wła-
ściwą żywemu temperamentowi wesołość, którą następnie ro-
zmaite niefortunne wypadki (wiadomość, że Wilhelminę przy-
muszano innemu rękę swoią oddać i posępne Potsdamu mu-
ry, gdzie samotnie lat wiele przepędzał) na głęboką zmieniły
melancholią. — Obszerne to pole dla filozofa, coby śledzić przed-
sięwziął: iaki ma wpływ świat zewnętrzny na organizm lu-
dzki, iak się przyrodzony charakter człowieka zmieniać po-
czyna i przez iakie stopnie przechodzić musi, nim zupełne-
go dojdzie przekształcenia. Wszakże ani to rzecz moia, ani
mieysce po temu; nie chcę zaś, żeby mówiono, że dla obszerney
ścieżki gościńca porzucam.

Fryderyk II, (któremu z chęcią przyznaię imię wielkiego
króla, lecz nigdy go wielkim człowiekiem nie nazwę) zaraz
po wstąpieniu na tron, w roku 1740, powołał do oyczyzny
wszystkich kraiowców zostaiących w usługach za granicą,
dopominaiąc się i u rządu duńskiego, żeby Kleysta, iako pod-
danego pruskiego, uwolniono od służby woyskowey, do któ-
rey po wyyściu udzielonego sobie przed dwoma laty urlopu

i

F przez czas długi nie chciało mu sprzyiać zagniewane
na niego szczęście; mimo pilne staranie i niezwyczayne
zdolności nie potrafił on zwrócić na siebie uwagi Króla,
ani pozyskać względy dowódzcy swoiego. Zaiste nader to
smutne doświadczenie dla człowieka czuiącego we-
wnętrzną wartość swoię, że prawdziwa zasługa w ma-
łey u świata cenie. — Dopiero w lat dziewięć posunął
się Kleyst, z porządku starszeństwa, na stopień Ka-
pitana; a późniey w lat ośm, kiedy go nieraz przy-
należne ominęło wywyższenie, maiorem mianowany został.

Po walney

e — zayne Króla, derto we- ma- sunął ; ka- rzy- został.

i owych nieszczęsnych wypadkach, że smętnem powrócił sercem. — Jak tedy przeniósł się Kleyst do woyska pruskiego, gdzie w pułku xiążęcia Henryka, w smutnym Potsdamie na leżach zostaiącym, w stopniu porucznika umieszczonym został. Lecz F

Po walnéy bitwie pod Roßbachem polecił mu król zwierzchni dozór nad wielkim woyskowym lazaretem w Lipsku, a w kilka miesięcy późniéy wysłano go z tąd z oddziałem woyska w celu uwięzienia Markiza Frenz i w krótce znowu na exekucyą do Bernburga. Zaiste nader przykre powinności, zwłaszcza, że prawie niepodobna bez narażenia się komużkolwiek zadość im uczynić. Kleyst tylko tey trudney dokazał rzeczy i powszechny sobie szacunek, powszechną miłość zjednał. Nie od rzeczy przeto być mi się zdało pokrótce o tém namienić.

W roku 1759 nowe z nieprzyiacielem rozpoczęły się zapasy, a 12go Sierpnia owa fatalna pod Kunersdorfem rozprawa, którą Kleyst życiem przepłacił, niosąc ie oyczyznie w ofierze, godzien czci i uwielbienia, iak sam o Cesydzie i Pachesie powiedział:

„Śmierć za lubą oyczyznę wieczney chwały godna."

Dniem przed bitwą, kiedy iuż woysko przeciw nieprzyiacielowi spieszyło, był Kleyst według upewnienia tych, co z nim rozmawiali nadzwyczay wesołym; a krótko przed rozpoczęciem samey walki znaleziono go spokoynie zasypiaiącego na koniu; przebudzony rzekł do przyiaciół: „Właśnie marzyłem o boiu i zwycięstwie; ale bo też nigdy nie drżał przed śmiercią, która pocza-

tkawo

tkowo i teraz ieszcze unikać go się żądała. Lecz rozpatrzyła ią zapewne nieustraszoność iego, i zgubić go postanowiła. Na czele swoiego batalionu dobywszy trzech baterii, mimo dwunastu mocnych kontuzyi i rany w prawey ręce, co go przymusiło oręż lewą wziąć ręką, obrócił się bezzwłocznie ku czwartey, mocno przez nieprzyiaciela bronioney; a prowadząc żołnierzy do pewnego zwycięstwa, w lewe ramię szkodliwy otrzymał postrzał; niczem wszakże nieustraszony chwyta na powrót szpadę w okaleczoną prawą ręką, zgromadza około siebie chorągwie półku, azeby żołnierze tem chętniey za nim spieszyli; lecz zaledwie kroków kilka naprzód postąpił, wystrzał armatni nogę mu zgruchotał. Spadł z konia wołaiąc na żołnierzy: „Dzieci nie opuszczaycie waszego króla."

Dwakroć usiłował ieszcze przy pomocy innych dosiąść konia... lecz nadaremnie; od sił ~~zupełnie go~~ opuszczony omdlał. Trzech żołnierzy uniosło go na bezpiecznieysze cokolwiek mieysce, lecz zaciadła śmierć zdobyczy swoiey wydrzeć sobie nie dała. Lekarz chcący opatrzyć rany Kleysta, właśnie w chwili kiedy się do tego zabierał, upadł śmiertelnym ugodzony postrzałem. Na próżno, chociaż sam mocno ranny, usiłował Kleyst lekarza ratować, tylko po nim martwe zwłoki zostały.

Zawodne szczęście, co nieraz Fryderykowi sprzyiało, zdradziło tą razą ulubieńca swoiego. Pobite woyska pruskie cofać się musiały, a liczny nieprzyiaciel pobojowisko zaiął.

Przybyli

Przybyli kozacy, odarłszy Kleysta ze wszystkiego, w kału-
że go rzucili. Nieustanne wielce dokuczające bole i mocne osła-
bienie twardym go snem uśpiły.

Niech mi tu wolno będzie wspomnieć o zdarzeniu, które
wprawdzie, ściśle biorąc, do rzeczy nienależy, wszakże obok
owego nieludzkiego, prawdziwie barbarzyńskiego postępku
tyle czyn szlachetnem, że na powszechną znajomość, na po-
wszechne zasługuie poszanowanie.

Nocą przybyło w owe mieysca kilku rossyyskich husarów
i spostrzegłszy Kleysta w moczarach leżącego, przenieśli go
na suche mieysce i posilili sucharem i wodą. Jeden, zacniey-
szy nad innych, własnym okrył go płaszczem, a kiedy z rana
~~[illegible]~~ oddalić się ~~[illegible]~~ przychodziło, dokąd powin-
ność wołała, chciał mu dać szesnastówkę, którą wszakże
Kleyst nie przyjął; czem mocno tknięty żołnierz rzucił
pieniądz na płaszcz, którym go okrył i z gniewem wraz
z towarzyszami swoimi odjechał. Wkrótce pokazali się
znowu kozacy i odarli go powtórnie ze wszystkiego, co mu
z litości ludzcy dali husarowie. Nagi, do południa prawie
na ziemi leżał, kiedy przechodzący rossyyski officer, któ-
remu i imię i stopień swóy odkrył, według żądania jego
do Frankfurtu nad Odrą zawieść go kazał. Sam u przyjaciela swe-
ego professora Nikolaiego mimo nayusilnieyszych z strony lekarzy
starań i ~~[illegible]~~ przyjacielskiey pieczołowitości, wkrótce życia do-
konał, niechcąc zezwolić na odcięcie sobie nogi, mniemając, iż to

na

na nic się iuż przydać nie może. — Dziesięciodniowa, wielce doku-
czaiącą chorobę, znosił z rzadką cierpliwością, i przez cały ten
ciąg zachował zupełną spokoyność umysłu, rad rozmawiał z
odwiedzaiącemi go o literaturze, o rozmaitych pisarzach i ich
dziełach, daiąc w każdym względzie wielce trafne sądy.

Przytym był Kleyst na sławę, ona to, iak nieraz w listach
do Gleyma przyiaciela swoiego wyznaie, zapaliła do wytrwa-
łey pracy umysł iego, ociężały początkowem nawyknieniem.
Lecz ta żądza chwały była zarazem tyle szlachetna, że żądze-
ią naypięknieyszem być znamieniem charakteru iego. Wszakże na-
pomułabym zgrzeszył zamilczaiąc o naycelnieyszych cnotach: o
iego sercu, które wylane dla przyiaciół, wszystko z niemi rade
dzieliło.

Będąc ieszcze porucznikiem, chociaż sam podówczas niema-
łemi obciążony był długami, iak nayusilniey starał się wspierać
Gleyma zostaiącego w Berlinie bez dostatecznych funduszów u-
trzymania się; zaś w siedem lat później, widząc w podobnym
przypadku Ramlera z własnym uszczerbkiem datkiem stałym
zasilać go przedsięwziął. Rokiem przed swoim zgonem wycho-
dząc na woynę, iakby koniec swoy przewidywał, ~~przesłał~~ złożył na
ręce Gleyma ~~tysiąc dwieście~~ 1200 talerów, z poleceniem, ażeby ~~z nich~~
~~dwieście na dwie równe podzieliwszy części~~ bezzwłocznie Lessin-
gowi i Ramlerowi po 100 tal. przesłać raczył, pozostałe zaś
1000 tal. gdyby w boiu poległ, doręczył siostrze iego w
Polsce zamieszkałey. Powziął on także myśl, wydawać pismo

peryodyczne

*

peryodyczne pod napisem „Cenzor obyczaiów” /: Der Sittenrichter:/ z czego całkowity dochód przeznaczał na wsparcie Ramlera i Lessinga, dwóch celnieyszych niemieckich pisarzy. Lecz los nieprzyiazny nie dozwolił mu zamiaru tego do skutku przywieść. — A tak tyle pięknych, tyle szlachetnych czynów i chwili wątpić mi nie daią, że słusznie powiedziano o nim: „Prawie więcey zdziałał niż w siłach iego było”. (*

Z porządku rzeczy wypadałoby podobno namienić cokolwiek i o iego zdolnościach umysłowych i o stopniu ich ukształcenia; ale przeydźmy raczey do pism iego, wszakże pismo okazuie człowieka.

Nemal wszystkie iego dzieła noszą na sobie piętno geniuszu, a każdy znawca zmuszonym iest przyznać ich twórcy: buyną imaginacyą, smak ukształcony, równie piękne iak delikatne czucie i ów trafny w zarysach pędzel, którym kreśląc piękny obraz natury nowego nadał iey uroku. Niemałą także poety zaletą iest trafność wyrażania się, co raz silnie zadziwia i unosi, to znowu słodko i łagodnie płynie, stosownie do rzeczy, którą opiewa. Lit. B

Lecz nie kończąc na ogólnych, niewiele nauczaiących uwagach, zastanówmy się chwil kilka nad bliżey obchodzącą nas „Wiosną”.

Ktokolwiek między szczególnemi częściami poematu tego chciałby szukać ścisłego związku, ciężko się omyli, są to bowiem myśli na wzasowo nasuwaiące się poecie zachwyconemu szczęściem, iakiem wieś darzy. Niepodobną przeto rzeczą było dla Ramlera, przelać różnorodne części w iedną całość, pomimo że oryginał Kleysta zupełnie przekształcił, wiele skreślił, niemało z własnego dodał, a nie w iednem mieyscu i myśli i ich porządek zmienił. — Ale bo też i w zamiarze Kleysta niebyło opiewać wzięcie „wiosny”

---

*) Wiadomości te o życiu Kleysta czerpałem po większey części z listów iego pisywanych do Gleyma, w których szczera otwartość ~~malu~~ w każdém niemal słowie malue istotny charakter duszy iego. Niepomału mię zadziwiło, że prawie wszystkie opisy życia iego wiele fałszywemi napiętnione wiadomościami; na dowód dosyć będzie odwołać się do ~~tego~~ biografii napisaney o nim w edycyi „wyboru pisarzów niemieckich” Baum~~[illegible]~~ przedsu-

ale „Szczęśliwość wieyska." Poema to nosiło w oryginale napis „Die Landlust" i miało bydź cząstką obszernieyszego dzieła. Lecz Gleim, któremu autor tę pierwoszą pieśń do przeyrzenia przesłał, prze-chrzcił ią nazwiskiem „Der Frühling;" a Lamber, maiąc ią so-bie udzieloną, zmieniwszy prawie wszystko według swoiey myśli, niemal z gruntu przekształconą, na osobne dzieło zamie-nił. Tłómacze polscy, niewiem dla iakiey przyczyny, nie trzy-mali się oryginału, ale poszli za przerobieniem Lamblera, iak się w edycyach wyboru pisarzów niemieckich Baumgar-tena i Bauera znayduie.

Lecz iedynie szczegółowy rozbiór wartość dzieła dokładniey potrafi wyiaśnić, i pożytecznieyszym stać się może; rozważmy więc

quid alat formetque poëtam,

Quid deceat, quid non, quo virtus, quo ferrat error.

Mistrzowskie zaczęcie ostrzega na wstępie czytelnika, czego się może, czego się niepłonnie ma spodziewać.

Delil w Ziemianinie swoim /: L'homme des champs:/ wyło-żywszy w treści rzecz poematu, takie czyni wezwanie:

Inspirez donc mes chants, beaux lieux, frais paysages,
Où la vie est plus pure, où les mortels plus sages
Ne se reprochent point le plaisir qu'ils ont eu.
Qui fait aimer les champs fait aimer la vertu:
Ce sont les vrais plaisirs, les vrais biens que je chante *)

Natchniycie mnie o. wdzięczne, o. lube ukrycia,

Gdzie

*) Porównania nawany w Wildniu w edycyi Bauera, a w znacznem skróce-niu „w Powszechney niemieckiey realney encyklopedyi umieszczony.

Porównana naydokładniey rzecz każda wyiaśnia, rozbierzmy więc przytoczone z Delila mieysce i zaczęcie „Wiosny" Kleysta.

Lecz nim to uczynięmy, rozważmy poprzednio, co iest natchnienie?.. Po należytem rzeczy zgłębieniu, każdy podobno zgodzić się musi, że iest nadzwyczaynem wzruszeniem umysłu, szczególniey zaś imaginacyi i czucia; stan duszy spowodowany przez działanie na nas przedmiotów zewnętrznych lub przez własne pomysły i wyobrażenia, nadaiące myślom nowe potrącenie.

Uważaiąc rzecz z tego względu widzę w Delilu wielkie nie właściwości, uważam, że stosuiąc się do przykładu innych, napisał do Wiorki to „daremne wezwanie, ażeby go natchnąć raczyła; iedynie z obawy, ażeby nie zboczyć od powszechnie w większych po ematach przyiętego zwyczaiu, a każdy nieuprzedzony podobno, ie dnego zdania zemną będzie, ieśli dokładnie zważyć zechce bezpośrednio po owey odezwie następuiące wiersze:

„Mais peu savent goûter leur volupté touchante" **)

Gdzie poeta do ubawionych uwag i Ziemiańskow przechodzi, a z czego łatwo poznać, że wcale

---

Gdzie człowiek spokoynieyszy wśród wieyskiego życia,
Używaiąc roskoszy nie czuie zgryzoty.
Ktoby wpaia smak do wiorki, wpaia smak do cnoty:
Tam iest prawdziwe dobro, tam szczęście prawdziwe.

Tłomaczenie Aloizego Felińskiego.

**) Lecz niewielu czuć umie iego wdzięki tkliwe

Tło. Al. Felińskiego

wcale nie iest natchnionym. — Wiersz bowiem iest wyższą od czło-
wieka istotą, iakiś przednieyszy duch nim włada, wzrok iego
z łatwością poznaie za niezaprzeczoną prawdę to, do czego zwyczay-
nego człowieka długi tylko szereg rozumowań doprowadzić może. Dla
tegoto każda poezya wyższego rodzaiu, a szczególniey poezya li-
ryczna, gdzie niczego wierszopis nie dokaże, iesli wieszczym nie
natchniony duchem, dowodzeń i wnioskowania nie cierpi. Dlatego
to spoyniki: lecz, gdyż, bo i t.p. prawie zawsze wiersz prozai-
cznym czynią.

Cała więc nieprzyzwoitość, którey się tu Delil dopuścił, powstała
iedynie z tąd, że wieszcza, którą o natchnienie błaga; prozbie-
go nie wysłuchała, że go nie natchnęła.

Gdyby poeta francuzki poszedł był za przykładem Kleysta,
niebyłby tego uczynił. — Posłuchaymy, iak ostatnie poema
swoie zaczyna. — Przyłączam przekład ś. p. Jana Stocké-
wicza, który, mówiąc w ogóle, w całym poemacie, a w szczególno-
ści w tem mieyscu ducha i myśl autora należycie poiął, dokła-
dnie oddał i niczego do życzenia nie pozostawił.

Przyymcie mię błogie myślom święte lasu cienie
Pod swych drzewin wyniosłych zielone sklepienie:
Przyymcie, a duszę moię podnieście ku górze,
Bym nucił pieśń pochwalną zmłodniałey naturze.
O uśmiechliwe łąki! o buyne ogrody!
Pełne krętych potoków i mruczącey wody,
Kwieciste chłodną rosą skropione doliny!
Z waszą wonią niech dycham rozkoszne godziny.

O

O uśmiechliwe łąki! o bujne ogrody! wykrzykuie uniesiony Kleyst, zaledwie wezwał o natchnienie świętych cieni posępnego lasu, o których słusznie powiada:

Wy oświecacie w mędrcu myśli uniesione;

a w silnem natchnieniu nie sądząc ludzi godnemi swoiego pienia, wzywa, ażeby go Aurora i Hesper słuchali:

Piękna Auroro! ty mi nakłoń swego ucha,
J Hesper niechay kwilney pieśni moiey słucha.

Mieysce to przypomina wielkiego i porywaiącego śpiewaka „Sądu ostatecznego":

This globe is for my verse a narrow bound;
Attend me, all ye glorious worlds around!

Co sławny tłómacz Jliady, przydawszy globom uszy, tak nieszczęśliwie przełożył:

Cały świat, dla mych rymów nadto zacieśniony.
Zbierzcie się górne globy, nadstawcie mi ucha,
Niech mnie niebo z gwiazdami, niechay ziemia słucha.

Lecz przeyrzyimy po krótce osnowę tego poematu, co nam nie iedną zapewne nastręczy uwagę i poda sposobność bliższego poznania geniiuszu poety.

Po długiey, przykrey i posępney zimie, która dla podniesienia wdzięków opiewanego przedmiotu w krótkich wierszach należałoby opisać, powraca wszystkim pożądana wiosna:

Wiosna ongi, dźwigaiąc świeżych kwiatów brzemię,
W różanym się obłoku spuściła na ziemię.

Jey

Jey wszechwładne tchnienie martwą ożywiło naturę. Rzeki stargały lodowate więzy, a podobne rozhukanym ludom, kiedy długo drażnione, ciężące iarzmo przemocą zrzucić usiłują, wszędzie spustoszenie i przestrach rozniosły; ztopniałe z gór śniegi ~~zostały~~ zalały zaludnione doliny, a przepełnione wyziewami chmury, w gwałtownym deszczu na ziemię spadły.

. . . . , przeląkł się wieśniak zadumiały

Wszakże nowe wiosny tchnienie wszystko do ładu zwróciło.

. . . . . Uchodząca zima

W prawdzie z nocą przestrachy ponawia w naturze,
To śniegi to szron sypiąc.

Siekł na nią wiatr z północy, a dmiąc w różne boki,
Trząsł lasem, burzył morze, zawichrzał obłoki.

Lecz kiedy wiosna:

— ieszcze raz dmuchła, wionął wietrzyk młody,
Rozśmiały ~~Boże~~ się wieśniaczkom porodne zagrody.

Zeszedł pracowitemu rolnikowi potem zroszony zasiew, uradowana ziemia w zielone przebrała się szaty, a przebudzone echo i głuche lasy i ciche ożywiło błonia.

Po tem pięknem opisaniu przyiemności wiosny, każe porzucić wszystkie troski i zgryzoty, a przy spokoynem sumieniu do ochoty i wesołości zagrzewa. — Mieysce to co do poetycznego wysłowienia iest iedno z naypięknieyszych, a iak się czytelnik z poniższego wypisu przekona, wszystko Starusz ży- ~~[illegible]~~ ie.

~~wszystko~~ żyie i działa: — radośny promień słońca nie nawie-
dza posępney nocy, zazdrość pożera zemstę, chwałochciwość, i łakom-
stwo, rozkosz przemieszkiwa w wiosennem powietrzu i na zielonych
smugach; echo śmieie się do wesołych dziewcząt, a zefir z niecierpli-
wością oczekuie ich przybycia, ażeby mógł igrać z ich rzęsistemi kę-
dziorami. — Któż sobie tu nie przypomni swego przepisu Delila:

Même aux eaux, même aux fleurs, même aux arbres muets,
La poésie encore, avec art mensongère,
Ne peut-elle prêter une âme imaginaire? *)

Ażeby czytelnik poznał, iak wiele to piękne mieysce w tłomaczeniu straciło przyłączam oryginał:

Ihr, deren betrogene Seele, wie wolkige Nächte des Winters,
Kein Strahl der Freude besucht, verseufzet in Zweifel und Schwermuth
Die flüchtigen Tage nicht mehr. Es mag die sklavische Ruhmsucht,
Die glühende Rachgier, der Geitz, und die bleiche Mißgunst sich härmen:
Ihr seyd zur Freude geschaffen, der Schmerz schimpft Tugend und Unschuld.
Trinkt Wollust! für euch ist die Wollust. Sie wallt und tönet in Lüften,
Und grünt und rieselt im Thal. — Und ihr Freundinnen des Herzens,
Ihr

---

*) Niech nawet w strumień, w kwiaty, w nieme drzewa,
Kunszt rymotwórczy duszę urojoną wlewa.
tł: Al. Felińskiego.

Ihr blühenden Schönen! o flieht den athemraubenden Aushauch;
Von goldnen Kerkern der Städte! kommt! Echo lacht euch entgegen,
Und Zephyr erwartet sein Spiel, mit euren geringelten Locken;
Indem ihr durch Thäler und Haine tanzt, oder gelagert am Bache
Violen pflücket zum Strauss, vorn an den un~~s~~sträflichen Busen.

Następnie wdzięczny obraz ~~[illegible]~~ rozkoszney i prawdziwie malowniczey okolicy; gdzie się wszakże Kleist niemały dopuścił sprzeczności, opisując iż smutne konie rzaią wesoło:

Sieh, läudliche Muse den Anger voll finsterer Rosse.
Den Nacken empor, und stampfen mit freudig wiehernder Stimme;
Sie weckend.

Obydwa tłomacze ustrzegli się tey pomyłki.

poźniey ~~W~~ystawiaiąc poeta prawuiącego wieśniaka, ubolewa, że staranny rolnik, nie dla siebie urodzayne ziarno wysiewa, nie dla siebie hoynie wywdzięczaiące się drzewine chodzie; gdyż wszystko niszcząca woyna wszystkiego pozbawi go. — Tey przerażaiący obraz, co tem mocniey odbiia od spokoyney szczęśliwości wieśniaków, których opiewał, podniosł iego zapał do naywyższego stopnia, kiedy uniesiony mówi:

Książęta! i wy którzy rządzicie narody,
By was sam bóg wysłuchał, mnie słuchaycie wprzody.

U

Ustęp ten iest bezspiecznie iednem z nayceluieyszych mieysc poematu. Trudno co pięknieyszego pomyślić nadto, co mówi o lampie, przy którey mędrzec dla dobra świata, noc w pracy przepędza:

Belohnt mit Anseh'n und Ehre

Die, deren nächtliche Lampe den ganzen Erdball erleuchtet.

Opis pomieszkania i gospodarstwa wieyskiego za nadto iest pięknym, ażebym mógł poecie wyrzucać, że wmieszał materyą wcale do rzeczy nie należącą. Bo któż nie ocieli macierzyńskiey troskliwości kwoki, o niedawno przez nią wylęgnięte kurczęta, kogo nie zaymuie zwadliwe kokosze o ziarno się kłócące; zalotna gołębica, prawdziwy obraz kobiety, i ów z zazdrości dąsaiący się samiec? — Spostrzegamy tu ściśle zachowane owe prawidło:

Dans tous ces animaux peignez les moeurs humaines,
Donnez-leur notre espoir, nos plaisirs, et nos peines,
Et par nos passions rapprochez-les de nous. (*)

Powracaiąc poeta do pierwotnego przedmiotu, opisuie różnofarbne kwiaty, pośród których obraz boskiey róży i skromne- go

(*) Człowiecze, day uczucia gromadzie zwierzęcey:
Maluy, iak żal ię trapi, iak nadzieia łudzi,
I tak przez namiętności ludzkie zbliż do ludzi.
tł: Al: Felińskiego.
Albo iak to samo wytłómaczył Dmochowski —
Wtenczas będziemy twoie rytmy czytać chętni,
Gdy twe pióro w zwierzęta ludzkie czucie wleie,
Day im nasze rozkosze, zmartwienia nadzieie.

go fiołka przed innemi celuią;

Komuż ta piękna przenośnia:

Die Schmetterlinge . . . . . .

Der Kirschenreiser, die jüngst der Herr des Gartens durch-
Schlehstämmen eingepropft hatte, die jetz sich über die Kinder
Von ihnen gesaugt, verwundern.

Komuż mówię nie przypomni ona od razu owego z Delila wiersza:

— ce trone, enrichi de rameaux adoptés
Admire son ombrage, et ses fruits empruntés. (*

Po dosyć obszernym ustępie, który mimo trafnego zaczęcia, końca i pozostałych ieszcze tu i owdzie śladów pióra Kleystu iest wszakże iednem z nayslabszych mieysc poematu; uważa poeta zarosłe lasy i ich rozlicznych mieszkańców. Między temi opisami wyszczególnia się nad inne obraz rumaków, i chyba dla tego tylko na przyganę zasługuie, że iuż po raz drugi, chociaż znowu nie odmiennie, autor tę samą rzecz opisuie, i że na wysokie skały uchodzić im dozwala, czego ustrzegł się i. p. Stoczkiewicz, lecz za to P. Zawadzki rzecz ieszcze pogorszył mówiąc o ograch.

Znów na wyniosłey wierzchołek unoszę się skały,
nielepszego losu doznały:

. . . . byki srucia miotane opalonu,

Kiedy ie według tłomacza:

. . . . dziki pęd niesie na skały urwiste!

---

*.) . . . pień, który gałąź przyswoiona, żywi,
Pożyczonym owocom i kwiatom się dziwi.

T. Al. Zalińskiego.

W prawdzie i Kleyst w tem niemało przewinił, napisawszy wielce niezrozumiale:

Verschiedene taumeln in Höhlen
Und brüllen dumpfig heraus; verschiedene stürzen von Klippen.

Wszakże, gdyby się P. Zawadzki dokładniey był zastanowił nad tak widocznem niepodobieństwem, nie wątpię że nie byłby to wziął w powyższem znaczeniu, gdyż verschiedene nie odnosi się do vorbeieilende Thiere, ale rozumie się tu verschiedene Thiere, albo raczey verschiedene Gattungen der Thiere.

Pięknie i mocno dał P. Zawadzki burzliwość rzeki:—

Szumi, burzy się, warczy i iak skała grzmiąca
Rwie ziemię, wali drzewa, i głazy roztrąca.

Lecz zato rozminął się z duchem Kleysta, który się dla uzupełnienia obrazu nie dla ucha, lecz dla oka maluie.—

Ein Fluss ins buschichte Thal, reisst mit sich Stücke von Felsen,
Durchrauschet entblösste Wurzel der untergrabenen Bäume,
Die über fliessende Hügel von Schaum sich bücken und wanken.

W nieporównanym obrazie słowika, chociaż nie wiem dlaczego nazywa go Kleyst chwałochciwym, a iednakże w samotne gaie uchodzić mu każe, nie mogę przepomnieć owego pięknego mieysca, które Pan Zawadzki zupełnie opuścił:

Dort tränkt ein finsterer Teich rings um sich Weidengebüsche.

W

Widok gołębia ścielącego gniazdo, sprowadza poetę na ustęp, który zdaniem moiem iest nayczelnieyszą ozdobą przedmiotu iego. Głosi w nim wszechwładność boga, co wszystko stworzył i wszystko utrzymuie. Wielkie pomysły i silny zapał znamionuią liryczny geniusz Kleysta.

Chociaż tak w iednem, iak w drugiem tłomaczeniu wiele mieysc tego przedziwnego ustępu pięknie są wyłożanemi, żadne wszakże w całości należycie go nie oddało, umieszczam przeto wypis z oryginału:

Wer lehrt die Bürger der Zweige voll Kunst sich Nester zu wölben,
Und sie vor Vorwitz und Raub, voll süssen Kummers zu sichern?
Welch ein verborgener Hauch füllt ihre Herzen mit Liebe?
Durch dich ist alles, was gut ist, unendlich wunderbar Wesen,
Beherrscher und Vater der Welt! Du bist so herrlich im Vogel,
Der hier im Dornstrauch hüpft, als in der Feste des Himmels,
In einer kriechenden Raupe, wie in dem flamenden Cherub.
See sonder Ufer und Grund! aus dir quillt alles; du selber
Hast keinen Zufluss in dich. Die Feuermeere der Sterne
Sind Widerscheine von Pünktchen des Lichts, in welchem du leuchtest.
Du drohst den Stürmen; sie schweigen; berührst die Berge, sie rauschen.
Das Heulen aufrührischer Meere, die zwischen wässernen Felsen,
Den Sand des Grundes entblössen, ist deiner Herlichkeit Loblied.
Der Doñer, mit Flammen beflügelt, verkündigt mit brüllender Stimme
Die hohen Thaten von dir. Vor Ehrfurcht zittern die Haine.

Rud

Und widerhallen dein Lob. In tausend harmonischen Tönen,
Von dem Verstande gehört, verbreiten Heere Gestirne
Die Größe deiner Gewalt und Huld von Pole zu Pole.
Doch wer berechnet die Menge von deinen Wundern? wer schwingt sich
Durch deine Tiefen, o Schöpfer? Vertraut euch den Flügeln der Winde
Ruht auf den Pfeilen des Blitzes, durchstreicht den glänzenden Abgrund
Der Gottheit, ihr endlicher Geister, durch tausend Alter des Weltbau's;
Ihr werdet dennoch zuletz kein Pünctchen näher dem Grunde,
Als bey dem Ausfluge seyn. Verstummt denn, bebende Saiten;
So preist ihr würdiger den Herrn. —

Obraz łąki przyodzianey w wonne kwiaty, co piękną myśl zrodziły w poecie:

— w nie przyozdobieni szydźmy z pychy tłumu
Co pod cieniem purpury wyrzekł się rozumu.

Zaleca się nie iednem prawdziwie pięknem mieyscem; lecz nierównie ieszcze wdzięcznieyszym iest obraz wysepki, gdzie

— — bluszcz umizgliwy piękną różę ściska,

to znowu:

Rozkwitniony głóg z brzegu schylił się ku wodzie,
I hardy swey się wdzięczney dziwnie wodzie.

Długą posuchą spragnione i łąki i pola z tęsknotą pożądanego wyglądaią deszczu. — Łaskawe niebo nie odmawia im błogosławieństwa swoiego:

W.

Wszystko odetchnęło,
Zda się że samo niebo na ziemię spłynęło.

Śmieie się młodym dészczem odwilżona rola!

Wielka szkoda, że Kleyst naypięknieysze dla geniuszu swoiego pole nietkniętem zostawił; pełna powabów tęcza byłaby pod iego pędzlem nowey krasy nabrała. Lecz za to wynagradza nas hoynie w odezwie do Hallera, owa myśl równie śmiała iak wzniosła, kiedy mówi o nim:

Der sich die Pfeiler des Himmels, die Alpen die, er besungen
Zu Ehrensäulen gemacht.

Nie poślednieysze, co do poetyczney wartości, od rozpoczęcia zakończenie poematu:

Zielenicież mi się teraz pełne wdzięczney krasy,
O pola, o ogrody, o cieniste lasy! i t. d.

cechuie czułą lecz smutną duszę, która iest charakterystycznym znamieniem poezyy Kleysta.

Z tego cząstkowego rozbioru z łatwością potrafi każdy wartość całego dzieła ocenić; bo, chociaż tu i owdzie w wysławieniu uchybienie się znaydzie, nie zdoła ono więcey mu zasłużonych zkąd innąd zalet, zwłaszcza, iesli przypomniemy sobie, że napisane było w epoce początkowego kształcenia się mowy niemieckiey.

Krasicki, xiążę poetów naszych, a naywłaściwszy cechu rymotwórców sędzia, takie o Kleyście dał zdanie: „Sielanki iego tchną czułością, a wdzięk wyrażeń umieszcza ie między naywznakomitszemi wieku teraźnieyszego. — Są inne rozmaite rytmy

iego

ciego między któremi pieśni nieporównaną tchnę słodyczą."
Z porządku rzeczy wypada zastanowić się nad tłomaczeniami pol-
skiemi, wskazać ich zalety, wytknąć uchybienia i pomyłki;
wszakże nim o tém pomyślę, nie od rzeczy będzie przytoczyć poprze-
dnio wypis (*.) obeymujący treść owych prawideł Delila, które maią tém
wielce światły dla tłomaczów przepisał: „Nayistotnieyszą
„tłomacza powinnością, w którey zamykaią się wszystkie inne, iest,
„żeby starał się sprawić w każdym wyiątku ten sam skutek, iaki
„sprawił autor. Przekładaiący wystawić winien, ieśli nie te sa-
„me piękności, przynaymniey taką liczbę piękności, iaka iest w
„oryginale. Ktokolwiek przedsiębierze tłomaczyć, zaciąga dług
„i powinien wypłacić chociaż nie tą samą monetą, ale też samę
„summę. Jeśli gdzie nie może wydać obrazu, niech go zastąpi my-
„słą; ieśli nie zdoła malować dla ucha, niech maluie dla duszy; ieśli
„nie iest tak zwięzły, niech będzie bogatszy. Przewiduieli że mu-
„si osłabić oryginał w mieyscu iednem, niech go wzmocni w
„drugiem; niech mu wróci niżey, co wyżey odiął; tak dalece
„żeby uczynił wszędzie sprawiedliwe wynagrodzenie, ale za-
„wsze iak naymniey oddalaiąc się od charakteru dzieła, i ka-
„żdey iego części. Dla tego iest rzeczą niesprawiedliwą porówny-
„wać każdy wiersz tłomacza, z wierszem oryginału. Sama ca-
„łość, i każdego wyiątku skutek, może dać miarę o rzetelney
tłomaczenia wartości."
Przytoczenie tych wielce trafnych prawideł przekonaćby
poniekąd czytelnika powinno, że daleki iestem od naśladowania

---

*.) Ob. Alojzego Felińskiego. Pisma własne i przekładania
wierszem. Tom 1szy stron: 233. —

arcypśmiesznego zwyczaiu dzisieyszych krytyków, co trzymaiąc w ręku oryginał, o każdey spoynik, niemal o każde znamie pisarskie tłomacza dopytuią się, nie pomni słów Horacyuszowych:

Nec verbum verbo curabis reddere, fidus
Interpres, (*.

Wokabulistom tym nie wiadomo zapewne, że trafne oddanie myśli, że duch i moc pisma, że wdzięk i harmonia stylu, a bydto wszystko iednym obiąć wyrazem, że istota dzieła prawie nigdy, z słownem tłomaczeniem pogodzić się nie da.

Lecz kończąc na tem, wstępne uwagi moie, przystępuię do uczynienia niektórych spostrzeżeń nad tłomaczeniem Stoczkiewicza, po czem pozostałoby w prawdzie zastanowić się i nad pracą JP. Zawadzkiego. Ale o żyiących nie rad mówię zwłaszcza wówczas, gdy nie mogę wiele dobrego powiedzieć, chociaż śmiem zapewnić czytelnika ~~[illegible]~~, że nie iest ona bez zalety, a w nie iednem mieyscu, gdzie Stoczkiewicz fałszywie lub słabo myśl oryginału oddał, wyprostował lub wzmocnił ią Pan Zawadzki. Wielce także pożądaną rzeczą, powinno być tłomaczenie ~~[illegible]~~ to i z tego względu, że nastręcza — sposobność czynienia — rozmaitych porównań, co nie mało pożytku rozsądnemu badaczowi przynosić może. Dla tey samey przyczyny dołączono w końcu i początek tego poematu, przez Ignacego Krasickiego przełożony; i że zaś nad tem ułamkiem, w którym się zbyt mocno

---

*) Ani się zbyt przywiązuy do słów w tłomaczeniu.

O sztuce rymotwórczey. — Tł: Onufr: Korytyńskiego.

mocno pospieszne pióro przebiia, uwagi czynić nie wypada, należy mi wprost przystąpić do rozbioru przekładu „Wiosny" przez Jana Stoczkiewicza.

Zaraz na odwrotney stronie pierwszey karty rozminął się tłomacz z myślą oryginału; owo bowiem: „Er hauchte noch einmahl" odnosi się do Frühling, nie podobna więc powiedzieć z tłomaczem:

Raz ieszcze, gdy mgła chuchnie i nagle ustanie,
Wyklwie się pszenica, iak szczotka na łanie.

Pomiiaiąc niesmaczne porównanie, wypada czytelnika ostrzedz, ażeby nie liczył na karb Artysty owey niewłaściwości, że w tłomaczeniu polskiem po dwakroć na iedney stronie opisane zeyście zasiewu, i że na schyłku zimy iuż się pszenica wyklwła.

Mylnie także przełożył Stoczkiewicz:

In dem ihr . . . . . . gelagert am Bache;
Violen gepflücket zum Strauss vorn an den unsträfli-
chen Busen.

Czy na miękim przy rzece szumiącey noclegu
Rwać będziecie do piersi fiołki przy brzegu.

Albowiem „gelagert am Bache" nie znaczy „noclegu przy rzece," ale rozłożyć się bądź dla zabawy, bądź dla wypoczynku; do tego w tłomaczeniu polskiem z takowego przekręcenia wynika w tem mieyscu wielka nieprzyzwoitość.

Podobnie uchybnął tłomacz i w drugim wierszu

szu wyżey przytoczonym, czego niedokładne rzeczy obięcie głó-
wną zda się być przyczyną. Sądząc bowiem Stoczkiewicz i
to bardzo słusznie, że słowne tłomaczenie na nie się przy-
dać nie może, żadnego sobie skrupułu ztąd nie robił, że przy-
miotnik unsträflichen (Busen) zupełnie w przykła-
dzie opuścił; wszakże pilnieysze przedmiotu zgłębienie by-
łoby go niechybnie ostrzegło, że w małym na pozór znaczącym
wyrazie niekiedy istota myśli zawarta; i że takiego wyrazu
żadną miarą tłomaczowi mimo puścić nie wolno. Poetyczny
geniusz Kleysta umieścił tu w naypięknieyszy sposób po-
mysł prawdziwie wielki w obrazie równie prostym, iak wdzię-
cznym: Bukiet pierś krasi, lecz pierś niewinną zdo-
bi fiołek, symbol skromności; oto iest istotne słów owych
znaczenie. Nie poiął ich więc i P. Zawadzki, kiedy powiada,
że ozdobą niewinności niewinność:

— pierś czystą fiołki ozdobią niewinne,

bowiem przymiotnik wyraża pod iakim względem rzecz uwa-
żamy.

Lecz powracaiąc do tłomaczenia Stoczkiewicza, należy
ieszcze zwrócić uwagę czytelnika na niektóre mieysca, gdzie
tłomacz odstąpiwszy oryginału umieścił myśl inną, albo
nic nieznaczącą, albo fałszywą; i tak: w porównaniu fiołka
z zacnym człowiekiem, mówi, że wielcy mężowie nie dlatego
się cnotliwemi, żeby ich zgraia pochlebców chwaliła;

Lecz, że iuż w samey cnocie tyle powab ~~(powabów)~~ widzą,
Iż dobrze czynić, i skryć nawet się nie wstydzą.

Cóż ma to znaczyć, takimż logicznym związkiem spoione dwie ostatnie myśli? niełatwo bez pomocy oryginału odgadnąć; bo któż do razu potrafi się domyślić, że pod temi słowy rozumieć należy, iż wielcy ludzie, tylko miłuią cnotę, że nie dla ubocznych iakich przyczyn, lecz dla niey samey przepisów iey dopełniaią.

W porównaniu nieszczęść woyny z klęskami pioruna, który wszystko niszczy, o co tylko zawadzi, chociażby to było nayświętsze, nayużytecznieysze wcisnęły się w tłomaczenie „rozrywkowe lasy", gdzie osłabiaiący rzecz cały przymiotnik dla wypełnienia wiersza położony.

Piękny obraz, w którym autor skreślił niestałość motyla, zupełnie w przykładzie zaginął. Motyl kleyiła czułym iest na każdą, opięknie i łynie do każdey, z kwiatka na kwiatek ulata i wraca znowu na kwiecie płonki, której przecudna uroda zdziwiła pień macierzyński. — Lecz posłuchaymy iak to oddał Stoczkiewicz:

Syte igrów niestałe wyborne motyle,
Lecą z dysłów na kwiatki, a z kwiatków na dysle.

Któż nie przyzna, że w tem nawet śladów wdzięków oryginału dostrzedz nie podobna.

Opis łowów bardzo niewłaściwie umieszczał tu tłomacz; raz, że na wiosnę polowanie ustaie; powtóre, a co iest, nierównie iescze ważnieysza pomyłka, ie

że kreśląc te barbarzyńskie mordy, iak ie J. J. Russo narysował, rzu-
cił tem samem nie małą plamę na obraz radości powszechney
wszystkich stworzeń z przyczyny odmładzaiącey się natury. —
Na te nieszczęśliwe myśl sprowadziło zapewne tłomacza owo ory-
ginału:

. . . . . . ein Heer gefleckter *Hindinen*,

Und Hirsche mit Ästen gekrönt,

Lecz któż tu do razu nie pozna, że *Hindinen* nie znaczą
smyczy, lecz *łanie*?

Poniżey cokolwiek znaydzie wiersz którego nie tak łatwo zrozumieć
można z przyczyny użycia słowa nie wszędzie znanego, a więcey ie-
szcze dla gramatykalnego uchybienia, którego się tłomacz w cza-
sowaniu tego słowa dopuścił, przez co znaczenie iego bardziey ieszcze
zamącił:

Teraz idą na paszę rozszukane woły,

Tępemi racicami kątniki *boryczą*.

W całym słowniku języka polskiego przez Samuela Bogumiła Lindego wy-
danym, nie ma słowa *borykać*, od czego wbrew wszelkim grama-
tykalnym prawidłom uformował [illegible] owo *boryczą* w mieysce
borykaią. — Zwiedzaiąc Wielko-polskę Mazowsze i ziemię krako-
wską, nigdy mi się w okolicach tamecznych wyrazu tego usłyszyć nie
zdarzyło; iest to zdaniem się prowincyonalizm używany tylko na
Rusi, chociaż tu i owdzie na Podlasiu nie raz o moie ucho zawadził.
Borykać znaczy w tych prowincyach toż samo co gdzie indziey
brykać, *bryksać*; bierze się także za skutek bryksania i pod-

owczas

podówczas iedno prawie wyrażał, co stratować, zmieść, poprzewracać, porozrzucać. W tém to znaczeniu bierze ie i poeta mówiąc: „rozhukanych wołów tęże rzucc wyjom stratowały". Nie mało dopuścił się także tłumacz uchybienia mówiąc o bogu:

Piorun w koło siarczystym oskrzydlon płomieniem,
Ogłasza groźnym hukiem wielkie twoie dzieła.
Włoma się drżące lasy i przeklęte sieła,

bowiem
~~W~~ Ta chwała boga iego iest straszna i przerażaiąca, podobnie iak owych bóstw złośliwych, którym przodkowie nasi palili ofiary, dla tego tylko, ażeby im szkodzić nie chciały. – Kleyst w tym względzie był więcey filozofem, posłuchaymy iakim iest bóg iego:

Der Donner, mit Flammen beflügelt verkündigt mit brüllender Stimme
Die hohen Thaten von dir. Vor Ehrfurcht zittern die Haine,
Und widerhallen dein Lob.

Przez opuszczenie wyrazu „vor Ehrfurcht" zmieniła się myśl, zniknęła piękność i wielkość pomysłu. – Ach nie tak to łatwo, iak się podobno wielom zdaie, dobrze tłumaczyć; rozróżnić, w czem istota rzeczy zawisła, w czem znowu pisarz szczególnym własnościom i duchowi ięzyka swoiego był powolnym.

To są znacznieysze błędy, których się Stoczkiewicz w tłumaczeniu dopuścił. – Lecz dla uzupełnienia naszego rozbioru należy nam ieszcze pomyłki pochodzące częścią z niewłaściwości użytych wyrazów i iałowych epitetów, częścią z zaniedbania się tu i owdzie wierszowania

wierszowaniu; i tak:

Jak *pysznie* wiatr ich grzywy po powietrzu goni.

Jdą w pole srokate krowy i *cielisie*.

Wije się czarny *bałchan* ognistey kurzawy —
*

**Bałchan* albo raczey *bałkany* miano gor włoskich i tureckich; a iak uważa Linde podobno błędnie wzięte za bałwan (morski). — Zda mi się że to będzie iedna z owych poprawek, które młodemu poecie poczynił Przybylski, nie maiący wiele zalet swoiego rymotwórczego talentu. Że zaś mniemanie moie nie zupełnie bezzasadne, przytoczę to tylko, że dawnieysi pisarze nasi, ile mi wiadomo, nigdy w tem znaczeniu wyrazu tego nie używali, kiedy przeciwnie, niemal w każdem dziele Przybylskiego, kilkakrotnie o niego zawadzić przychodzi. —

Wielce także niemiłą iest rzeczą, szyk słow nienaturalnie w wierszu:

Już kona! — — gwałtownego cięty od żelaza.

Ciemność w wyrażaniu się nayprzykrsza podobno wada w prozaiku, nie równie gorsza iest w poecie. Żadną miarą nie może zabawić to, czego należycie poiąć nie można, albo nad czem przez czas długi mordując umysł uwagę natężać trzeba! — O uchybienie takowe dwukrotnie w tłomaczeniu Stoczkiewicza zawadziłem; raz, kiedy opisuie iak dziewcze kurom żer sypie, a:

Jeśli nieszczęśliwe kokosze odgdakują zwadnie
Albo iedna po drugiey z grzbieta ziarka kradnie;

co ma znaczyć, że iedna kokosz z grzbietu drugiey dziobie ziarno, którem ie swawolne dziewczę obsypało. Potem znowu mówiąc:

Wnijdźcie na skrzydle wiatru albo błyskawicy
W bezdenność chwały bóstwa słabi śmiertelnicy!
I tam śledźcie, co zdziałał, w kopiowszy powieki,
Od założenia świata, przez tysiączne wieki;

Nie ieden podobno musiałby autorowi przypomnieć prawidło Horacyusza:

Scribendi recte, sapere est principium et fons, (*

Gdyby ostatnią myśl wziął w znaczeniu, iakie szyk słów wskazuie; bo cożby to znaczyło: „śledzić, co zdziałał bóg, wtopiwszy powieki od założenia świata"? Któż potrafi się domyślić, że tłomacz chciał przez to powiedzieć: Wtopiwszy powieki w bezdenność chwały bóstwa, śledzić, co on zdziałał od utworzenia świata, przez tysiące wieków.

Czy wygodnie będzie wypoczywać w cieniu młodych drzewek, nie pomału wątpię; równie iak i o tem czy wolno poecie owo Horacyusza:

Pictoribus atque poetis,
Quidlibet audendi, semper erat aequa potestas.

---

*) Dobrego rymopistwa rozum iest zasadą.
Tł. Xa. Bp. Krasickiego.

rozciągnąć tak daleko, ażeby pozwolił sobie powiedzieć:

Po krzach grono pstrych szczygłów wywierka i skacze,
Łączą się z ich piosnkami przyśpiewy kozacze.

albo: — mały mi się liszczę.

(W wierszowaniu Szłoczkiewicza, bardzo mało zarzucić można, nigdzie się mozolna staranność i niewolnicza nie przebija twórczliwości, chociaż wszędzie wiersz pełen iest uroku i harmonii, wyiąwszy tylko nieczystych i naciąganych rymów w wierszach:

O gdyby tylko sobie wieśniaczek staranny
Rzucał ziarno pod skibę i uprawiał łany.

albo: Zda mi się, że nic nie ma iego ukochanéy,
Że go cień iéy oblata własną krwią zbryzgany.

i znowu: Te rozkwiecone sady, te bujne winnice
Nie mogą czuléy iego nasycić źrenice

gdzie poeta przeciwko prawidłom gramatyki uchybnęł.

Po tym ścisłym rozbiorze i szczegółowym wykazie uchybień*) co należy także wskazać celnieysze piękności przekładu tego, nie mię wprawdzie w niemałe wprawia pomieszanie, nie tak z przyczyny ich wyszukania, ale raczéy z przyczyny ich dokładnego wyliczenia, na każdéy bowiem stronie hoyną rozsypane są dłonią. — Mowa wszędzie czysta i prawdziwie polska, pełna naypięknieyszych zwrotów, a stosownie do przedmiotu, raz miękka i tkliwa,

Tło

*) Naytałtwiey wziąwszy na nos krzywe okulary,
Ostrym wzrokiem po książkach wyśledzać przywary,
Ślepym być na ozdoby a wady postrzegać.
Sztuka Rymotworcza. Fr. Dmóchowskiego.

ſto znowu pełna mocy i zwięzłości, znamienicie rzadki geniusz niepo-
spolitego poety, co czerpiąc ią w naylepszych źródłach, wszystkie
iey znał bogactwa ~~posiadł~~ i władać niemi umiał. Lecz czas słowa
poprzeć przykładem.

Trudniey co poetyczniey wysłowić iak powiedział Mickiewicz, że
z nadchodzącą wiosną silne wiatry ustaią, a doliny i wzgórza zielo-
na przybieraią barwę:

i wionął wietrzyk młody
Rozśmiały się wieśniaczkom pogodne zagrody.

Równie pięknym, chociaż co do sposobu wyrażenia się przeciwnym
pierwszemu, iest wdzięczny obraz, w którym sama prostota od-
dycha:

Tam w altanie gdzie parny promyk się nie wkradnie,
Siedzi poczciwa żona z dziatkami gromadnie,
Która kładąc na batyst haft uczoney ręki,
Puszcza z oka żart luby i przyiemne wdzięki;
Jedno iey tuż koło szyi dziecko rączki wiesza,
I niewinnym szczebiotem matulę rozśmiesza,
Drugie na boku w trawie pełznie rakiem śmiało,
I sili się wspinać, myśl ieszcze niedźrzała;

Dla porównania, o ile tłomacz oryginał swoy przesięgnął położy-
łem następujący wypis:

— Das Bild der Anmuth, die Hausfrau,
In jener Laube voll Reben, pflanzt Stauden und Blumen auf Leinwand
Die Freude lächelt aus ihr. Ein Kind, der Grazien Liebling,

Verhindert sie schmeichelnd, am Halse mit zarten Armen ihr hangend;
Ein anderes tändelt, im Klee, sinnt nach, und stammelt Gedanken.

Chłoszcze do razu nie poznawszy ważnego uchybienia, ~~…~~ którego się Krzyżt dopuścił, robiąc ~~mała~~ niedołężne dziecię małym filozofem? Lecz ażebyś zarzut nasz iaki należy usprawiedliwić, rozbierzmyż dokładnie znaczenie tego miejsca.

Sinnen, według Adelunga, znaczy tożsamo co: nachdenken durch wiederholtes und geschärftes Denken zu erforschen suchen, podług Lindego: ~~N~~ namyślać, rozmyślać, rozważać co w siebie. — Myślenie zaś, czyli częstotliwie rozmyślanie, iest samodzielna czynność umysłu nie pochodząca z bezpośredniego na nas działania przedmiotów zewnętrznych, a którey iedynem dążeniem wykrycie i poznanie prawdy. Możnali coś podobnego przypisać dzieciń, stwu człowieka, przeznaczonemu iedynie do rozwiiania i kształcenia się organizma? kiedy przez rozmaite wrażenia, pochodzące od przedmiotów zewnątrz istniejących, rzeczy otaczające go poznawać i rozróżniać poczyna?.. Dla czegoż przepominał autor owo Horacyusza:

Aetatis cuiusque notandi sunt tibi mores,
Mobilibusque decor naturis dandus et annis. (*

Dlaczegoż nie poszedł za przykładem tegoż pisarza, i nie zastanowił się dokładniey, że nawet chłopiec, co iuż i mówić umie, i pe

---

*.) Mąż każdego uważnie obyczaie wieku,
I według lat przystoyny charakter człeku.

Ks. Or. Korytyńskiego.

i pewną stawiący stopą, bez namysłu wszakże, co chwilę się zmienia.

Reddere qui voces iam scit puer, et pede certo
Signat humum; gestit paribus colludere, et iram
Colligit ac ponit temere, et mutatur in horas.

Ale zarbyt podobno byłoby, gdybyśmy więcey o tem mówić mieli; poprzestać więc należy na wyliczeniu niektórych jeszcze miejsc, co prawdziwie wielkiego Duszę polskiego Poety cechuią:

Żadne podobno przysłowie właściwiey użytem nie było, iak tutay owo: Niechay sobie zobów Mogul dyamenty trzyma, tłomaczy bowiem, że nikomu nie zayrzy ni bogactw nieprzeliczonych, ni ich używania.

Mówiąc o nieszczęsney miłości swoiey, tak się w miłey wyraża prostocie:

Mam usychać i gasnąć iak kwiat na ugorze,
Nad którym nieużyte zielsko górę wzięło?

W tymże duchu opiewa nieszczęśliwego słowika, którego ukochaną małżonkę nielitościwy ptasznik podstępem uwięził.

czuły żalał serdecznemi głosy.

Napełnianieme skały, iaskinie i parowy.
Dobrze co z iego piersi smutek nie przegada.

Lecz, nie samą wielkości nasz Stoczkiewicz tak wdzięcznie maluie umie on być także, gdzie rzecz tego wymaga, zwięzłym i mocnym; któż bowiem odmówi mu tych zalet, kiedy słowiąc cuda boże wyrzekł uniesiony:

Milcz drżąca strono, a iak godnieysza uczcisz Pana!

P. Zawadzki zupełnie zagubił tę moc, wyraził rozwlekle, który to na dwa niesmaczne wiersze, o których więcey zdaie się prosić, lub ie pominąć, niż wykazywać:

Zamilczcie więc, zamilczcie drzące moie struny,
Więcey milczeniem waszem naywyższy wielbiony.

Dotąd nie iest zgasła Lukrecyusza chwała, że w obszernym poemacie o przyrodzeniu wyłożył filozofią Epikura, a zaś to dla Stoczkiewicza żadna będzie zaleta, iż w prawdziwie pięknym obrazie skreślił całą naukę mędrców indyiskich (*)? mówiąc o bogu:

Morze bez dna i granic, do którego dłoni
Łańcuch natury oba końce swoie skłoni.

Prawda, że więcey poetycznym iest Klopsztoka pomysł nieskończoności, co nie maiąc początku, środkiem iest wszystkiego; ale znowu powyższym wytłoczony iest uderzaiącą wzniosłością myśli i wielkością pomysłu, bowiem posadą iego nie iest ciemna mistyczność, lecz pożądana umysłowi prawda.

Wszakże za długo podobno zatrudniał nas wybór pisma Stoczkiewicza, czas kończyć... niech mi ~~tylko~~ iednak wolno będzie przytoczyć ieszcze poważne świadectwo Feliksa Bentkowskiego, który mówiąc o tem tłomaczeniu, w następuiących krótkich słowach, wielce trafne dał o niem zdanie: „Przekład ten wierny, bardzo się mile czyta!"

W końcu wypada mi ieszcze nadmienić cokolwiek o życiu Stoczkiewicza.

Urodził się Jan Stoczkiewicz w dyecezyi Przemyślskiey w roku 1779. W osiemnastym roku ukończywszy szkoły gimnazyalne

*). Świat iest kołem geometrycznem, gdzie każdy punkt przy początkiem i końcem.

przybył na Uniwersytet lwowski. Niemożność rodziców nie dozwalała mu
spodziewać się od nich wsparcia; co przymusiło go obrać stan ducho-
wny, i wnijść do założonego przez Cesarza Józefa Seminaryum
przeznaczonego do kształcenia powołaniu swojemu odpowiadających kle-
ryki. Uniwersytet lwowski liczył pod ówczas wielu professorów
znakomitych z nauk i światła; między tymi zmarły Wny Hann
pierwsze podobno trzymał miejsce. — Zachęcał on szczególniej
młodzież do ćwiczenia się w języku i literaturze ojczystej, prze-
konany zapewnie, iż utrzymanie narodowości jest ~~[illegible]~~ jedy-
nym środkiem rozkrzewienia oświaty, bądź w jakim kraju. Nie
uszedł baczności jego Stoczkiewicz, a zachęcenie nauczyciela w-
szczepiło w ucznia nieprzytłumioną do nauk żądzę. Rzucił się
Stoczkiewicz do czytania ojczystych pisarzy, a jak można z nie-
mi być obeznanym szczególniej z pisarzami złotego wieku, ła-
twością znajomy rzeczy czytelnik z pisma jego wyczyta.
W chwilach wolnych od zatrudnień swego stanu obcowanie z nimi
jedyną jego było rozrywką, najprzyjemniejszą zabawą. Przejęty wy-
sokich wzorami, zaczął je naśladować, a zachęcony przez profeso-
ra Hanna, którego nie każdy przyjaciel oświaty zawsze z
prawdziwem poszanowaniem wspominać będzie, odważył się
~~[illegible]~~ na przełożenie wierszem polskim „Wiosny" Kley-
sta, która w roku 1802 pierwszy raz drukiem ogłoszona zosta-
ła.

Dnia 14o Lipca 1803 roku porzucił Stoczkiewicz smutnie se-
minaryum mury, i w krótce poświęcenie, a następnie plebanią

w

w okolicy Drohobycza otrzymał, gdzie w kwiecie wieku, licząc zaledwie lat 28. mąż ten pełen najpiękniejszych nadziei, życia dokończył.

Pozostałe po nim pisma ręka rzewistna dotąd w ukryciu przechowywuje. — Prócz wielu poezyi tak własnych, jakiż obcych autorów na język ojczysty przełożonych, tłomaczył także sztuki dramatyczne, a między innymi przerobił dramma niemieckie w jednym akcie pod napisem „Lekkomyślność i Dobre serce" które podczas ostatków Zapust przez alumnów w seminaryum grane było. — Zabawa równie przyjemna jak szlachetna.

~~Ile dowiedzieć się mogłem pozostały po nim syn, ukończył w roku zeszłym szkoły gymnazyalne i starał się o miejsce w tymże seminaryum, gdzie przed dwudziestu laty rodzic jego w naukach się wykształcił; lecz, ponieważ zwyczayna liczba już zapełnioną była, odmówionem mu zostało. — — — — —~~

~~Oby zapatrując się na piękny przykład swojego ojca zrównał mu, jeżeli go w naukach przewyższyć nie może i stał się zaszczytem rodaków.~~

Pisałem we Lwowie dnia 18go Maja 1822.

L. Piątkiewicz

81

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział, ______ No, ______

Przemowa

W. Hanna

Do pierwszego wydania

Wiosny E. C. Kleysta

przełożoney wierszem polskim

przez

Jana Stoczkiewicza.

Scripsit *Naso lingua Getica: cur non ego Polonice?

(* De Gestis Imperatoris.

PRZEMOWA *)

W. HANNA

przy pierwszem wydaniu Wiosny tłómaczenia

Jana Stoczkiewicza

Myślę ja; iż oświecać, pobudzać i uczyć,
Jest człeka powinnością.

Dwudziesty pierwszy rok życia mego zaczynałem, kiedy dobroczynnej opatrzności wyrokiem, Rząd krajowy na publicznego przeznaczyć mię Nauczyciela, i powierzył mi ważny obowiązek, wzbudzania chęci w młodzieży galicyjskiey do filozofii i nauk wyzwolonych; tudziesz zaszczepiania i rozkrzewiania dobrego gustu i wpajania w tkliwe jey serca tych umiętności, które miękcząc ludzkiey natury dzikość, nieznacznie człowieka z stanu zwierząt na stopień rozumney podnoszą istoty.

Koncem uskutecznienia tak ważnego obowiązku, przybywszy w Wrześniu 1784. do Stolicy Królestw Galicyi i Lodomeryi, objąłem

---

*) Umieszczamy w całości tę interessującą przemowę ś. p. W. Hanna, gdyż mieści w sobie nie iedną istotnie ciekawą wiadomość. [illegible]

!!?! [illegible]

Pozwoliliśmy sobie wypuścić tylko w przypisach zbyt częste przytoczenia niezależących do rzeczy wierszy wszystkich z dobrze znanych pisarzy ojczystych. [illegible]

p. W.

wspomniony urząd w Wszechnicy Lwowskiey, poczytuiąc sobie zaraz od pierwszego momentu za naypilnieyszą powinność, szukać w tych stronach wybornych geniuszow i pięknych talentow; już to dla dalsze„go własnego udoskonalenia się, uszło dla wypielęgnowania Oyczyźnie pożytecznych i własnym rodakom zaszczyt czyniących Obywatelow. Wszakże to niezawodną iest prawdą, iż ten narod na naywyższym doskonałości i uszczęśliwienia stoie stopniu, w ktorym nauki kwitną.

Bo chociaż:

Szabla kraie rozpościera,
Ale pioro ie stworzy;
Moc dzierży, wzmacnia, zabiera,
Lecz rozum otwiera oczy;
Sławny tryumf co zadziwia,
Większy ten co uszczęśliwia.

W pierwszym tedy roku zamieszkania mego we Lwowie, tak sku„tecznie przyłożyłem się do nauczenia się ięzyka polskiego, i tak spory krok w nim uczyniłem, iż poznałem go być zdolnym, tak do naywyż„szego lotu lirycznego, iak do nayglębszey subtelności i naymnieyszey delikatności we wszystkich rymotworstwa gatunkach. Nie mniey przekonałem się i o iego szczegolnych własnościach, mię„dzy ktoremi te naypierwszą być mniemam: iż wolna tegoż ięzy„ka składnia niezliczone rymopisowi czyni wygody w obrocie wyobra„żeń, i podawanin mu naystosowniejszych sposobow, do wyrażenia stych subtelnych myśli i pieszczonych uczuciow.

Tak oswoiwszy się nieco z Sarmackiemi Muzami, przełożyłem

w

w krótce na niemiecki język Woyciecha Zdarzyńskiego (a), i postanowiłem był u siebie nayprzednieyszych pisarzów polskich, iednego po drugim, pod tytułem: „Biblioteka Polska dla Niemców, tłumaczonych wydać. Wieloletnia atoli chorba, i różne nieszczęśliwe przypadki, wszystkie te układy moie zniweczyły. Jak zaś wiele na tym poniosłem szkody, łaskawy Czytelnik sam osądzić raczy. Smutne okoliczności zdrowia mego, nie tylko uchybiły mi sposobności i czasu, do należytego poznania się z językiem i naukami tego narodu, którego los wyrowny chciał mię mieć współobywatelem; lecz nadto odięły mi nadzieię zasłużenia sobie na przychylność szanownych Lecha potomków, i przyniesienia młodzieży galicyiskiey tyle pożytku, ilem był sobie zamierzył. Co większa, gdy Dzieła polskie w Niemieckich krajach, mniey są znanemi, niżli są warte; uskutecznieniem owego zamiaru, możebym był sobie zasłużył na wdzięczność obydwoch narodów. Lecz Długoletnia słabość moia i w tym razie nielitościwa, stała mi się macochą.

Inszemi potem zaięty pracami, i licznemi skołatany troskami, musiałem nauki polskie całkiem porzucić. A to zaniedbanie taką w wyrażeniu moych myśli sprawiło mi teraz trudność, iż czuię nieżbędny mus, proszenia łaskawego czytelnika o przebaczenie wad stylu mego, bez czego, pochlebiam sobie, mógł byłem się obeyść zapoznawszy się lepiey z naycelnieyszemi autorami polskiemi.

a.) Uczyniłem także zamiast przemowy do teyo romansu wyzoruch krótkiego zbioru historyi literatury polskiey, od iey początku, aż do naszych czasów; który raz przez iakiś szczególnieyszy błąd księgarza, więcey iak sto mil od mieysca mieszkania mego oddalonego, nie był drukowanym. –

Ochłonąwszy nieco z upałów uciskającey mnie fortuny, zacząłem poniesioną odzyskiwać stratę, a przez parę lat zrzekłszy się obcowania z greckiemi, rzymskiemi, angielskiemi, włoskiemi, niemieckiemi i francuzkiemi faworytami memi; poświeciłem dnie i nocy, na czytanie dawnieyszych i tego-czesnych polskich Rymotworców.

Jakiegoż pełen ukontentowania Sarbiewskiego drugiego Horacyusza, Kochanowskich (b), Szymonidesa, Gawińskiego, Szymona Zimorowicza (c.) Klemensa Janickiego godnego tego

na

(b)

Póki w górne obłoki wieczyste Karpaty
Pod smolnym lasem będą wzdymać grzbiet kosmaty,
Do póki szumna Wisła w kray Lecha popłynie,
Póty cnych Kochanowskich imie nie zaginie;
I choć ich nie jednako Muza unosiła,
Dla Jana wszystkich będzie potomność wielbiła!

(c.) Brat tegoż samego poety J. Bartłomiey Zimorowicz, syn Kamienika, Burmistrz lwowski, mąż od natury i własney usilności w wysokie zaszczycony przymioty; wsławił imie swoie przez okresłne napisanie Historyi miasta Lwowa, od założenia onegoż aż do swoich czasów; tudzież przez podanie potomności życia sławnych Lwowianinów, jakoteż przez opisanie smutney klęski tegoż samego miasta przez tatarskie naiazdy. Wszystkie te dzieła są językiem łacińskim napisane. Ostatnie

naśladowny Owidyusza; Kryskiego i Trzecieskiego przewartowalem pisma? A ieśli wolno co prawdziwego na własnie powiedzieć.

Ostatnie dwa są drukowane, teraz nader rzadkie; pierwsze zaś publiczności dotąd niewiadome, szczęśliwym trafem doczekało nas w rękopiśmie. Kopia z samego Oryginału wzięta, została niedawno odkrytą u XX. Bazylianów Swięto-Jurskich; własne zaś rękopismo Autora ma się znaydować w Archiwum Magistratu lwowskiego. To pracowicie tak pilnie i troskliwie wypracowane dzieło, przeszłego dopiero roku na nowo przepisane dostało się do Biblioteki Ossolińskich. Przyłączam tu z tego samego rękopisma Nadgrobek Simeona Zimorowicza, który iest u O.O. Dominikanów w Krakowie:

Supter te, qui legis,
Simeon Zimorowicz Leopoliensis,
Omnium Musarum & Gratiarum
Floridus Adolescens,
Particulam terræ Roxolanæ
Cum calculo abjecit.
Ipse Indole, Litteris, Moribus
Annos XXV supergressus.
Rediit unde venerat
Anno 1629. die 21 Junii;
Cui
F. R. M. R. Lacrymas & longum Vale
Tu supremum Have da & i.

Ciekawa literalna wiadomość w tym rękopiśmie znayduiąca się przekonywa, iż nayczulsza i nayśpięknieysza prawie Sielanka, w pismach

pochwale; niech mi się rzetelnie wyznać godzi; iż może z większą to rzeczą ochotą i pracą, niżeli zwyczaynie sami Polacy. Rzadko się bowiem z ich grona który, (iak sprawiedliwie narzeka Krasicki, tento owczarni Chrystusowey oświecony Pasterz) czytaniem dawnych narodowych pisarzów zatrudnia. Ja iednak z nie wypowiedzianym ukontentowaniem, w tych szanowney starożytności Polskiey zabytkach prawdziwego Geniusza i nie posledniego ducha znayduię, i naukę oraz i zabawę z nich czerpałem.

Symeonowych Filoreta nazwana, nie iest płodem tego poety, ale wspomnionego brata iego Bartłomieja, która iako stroskany małżonek na śmierć żony swoiey napisał. Co się z świadectwa iego pod rokiem 1629, które tu co do słowa przytaczam, okazuie:

„Ocyus — in viam popularem redii sociamque viæ ejusdem & vitæ „Catharinam Diutiniciam, Cœlestis indolis Virginem, assumpsi, ma„joremque partem viæ, meliorem vitæ, cum ea absolvi. Verum „illa post viginti quatuor annos mecum ingratiis actos, familia„re virtutibus suis cœlum repetiit, me autem in squallore so„lum reliquit, ejus tamen apud me etiam post cineres ignis „vivit, adhuc & sancta viget memoria. Quamvis autem ille „dolet vere, qui sine teste dolet, tamen testantur mea Bucolica, „ante aliquot lustra evulgata, in quibus sub nominibus „Pneumantiæ & Philoretæ superstitem decantavi, mortu„am luxi. Frater in suis Roxadibus Spirinziam voca„vit, secutus Poëtam, cui in animo Plancia, in Carmine Corona „fuit.“ —

Idę ia bitym gościńcem, co starzy ubili,
Starzy dziś znieważeni przez płód ich niegodny.

Niestetyż! minęły te szczęśliwe chwile, kiedy ieszcze w swym kwiecie trwała poezya Sarmacka. Dokładna Historya iey wzrostu, uszczerbku i upadku, byłaby godnym pożądania literatów dziełem.

Ale cóż może i nie mamy przyczyny zbyt użalania się nad niełagodności wyroków; ponieważ i nasz wiek łaskawym ś. p. Króla Stanisława Augusta wsparciem, a może więcey ieszcze dzielnym skutkowaniem Adama Czartoryskiego, Tadeusza Czackiego, Stanisława Potockiego, Antoniego Stadnickiego, Józefa na Tęczynie Ossolińskiego, Rzewuskiego (d) i wielu innych Mecenasów, znaiących się na naukach i ich szacunku: widział niemało wspaniałych Geniuszów, w porównaniu z naylepszemi wszystkich obcych polerownych narodów iść mogących.

Któż nie zna dzieł pełnych dowcipu i ducha poetycznego Naruszewicza, równie Historyą narodu polskiego, iak wierszami słynącego; Krasickiego, którego niepowetowaney straty zapłakane Muzy żałować nigdy nie przestaną; Trembeckiego, który może między wszystkiemi polskiemi poetami przodkuie; Kniaźnina nieszczęśliwego, Karpińskiego drugiego Anakreona; Przybylskiego uczonego, tegoto wybornego tłomacza dzieł Hezyoda, Homera, Miltona, Kamoensa, Popa, Gesnera, i innych kosztownych literackich płodów niezmordowanego pracownika; (e) przyiemnego, i o wzrost

d) Starosta Drohobycki, właściciel piękney biblioteki i rzadkich osobliwości.

e) vertatur

oyczystey literatury gorliwego, Dmochowskiego, Konarskiego,

(f.) Cyffsymonta, Juszyńskiego, Boholmolca, Zabłockiego,

Hulewicza, Krajewskiego, Niemcewicza, D. B. Tomaszew-skiego, Bogusławskiego, Marewicza, Minasowicza, Wiel-hórskiego przyjaciela mego Gurskiego, i wielu innych, którzy z większym lub mnieyszym Sukcessem w naszym powstali wieku.

(e.) Jeśli on daie mi pochwały, których ia się być godnym nie sądzę; Dlaczegożbym ia nie miał krótko powtórzyć tego powszechnego odgłosu iego zalety, którego tak słusznie iest godzien ?.

(f.) Mąż ten, chociasz się w pierwszych dniach roku 1700 urodził, może być przecie między światła naszego wieku policzonym; iako też Elżbieta Drużbacka z familii Kowalskich, którey wier-sze roku 1752. w Warszawie wyszły in 4to.

Nie zapominaymy także o Antoninie z Jełowickich Nie-mierzycowey, którey pieśni roku 1743. w Lwowie były drukowane gdzie potym w roku 1750, teyże sameyż poetyczne przekładanie ro-mansu Francuskiego: Le beau Polanois, wydane było.
Hrabina Potocka, żona Augusta Moszyńskiego, tłomaczyła: Les Conseils de la Sagesse par Mr. Fouquet, które przekłada-nie także w Lwowie na świat wyszło.
Xiężna Marya Ogińska niektóre romanse Panny Magda-leny Scuderi, dosyć też gładko z francuzkiego ięzyka na polski przetłumaczyła.

Teressa Załuska Krasomowczyna znakomita.
Godna iest także wspomnienia czuła Karolina Czernińska.

*)

Prawda, że ledwie zaiaśniało światło nauk w Polszcze, aliści w tym samym momencie zgasło. *.) Tak to niedościgłe odwieczne przeznaczenie narodów! Podnoszą się podług woli niebios i upadaią, igrzysko szczere górnego wyroku, ieden trochę dłużey, krócey drugi, na wierzchołku wykształcenia swego się utrzymuiąc.

Los, iak z ludźmi tak z państwy po swoiemu igra,
Jego kaprysu to przemysł kto przegra, kto wygra;
Jak kołowrot wystawia w odmienney posturze,
Kto był na wierzchu w dole, kto w dole na górze.

Jak wszystko, co się na tym świata rodzi padole, tak i całe narody zostaią przez czas nieiaki w swoiey kolebce, kwitną, doyrzewaią, starzeią się i giną.

Przeto, im się mniey iuż teraz mamy spodziewać nowey w tych okolicach zorzy nauk; tym większym bez wątpienia należy mieć uszanowaniem to, co nam się ieszcze z owych szczęśliwych czasów pozostało. A ieśli gdzie iaki dowcipu zabłyśnie promyk, ten troskliwie ogrzewać, podniecać, utrzymywać i na pożytek narodu obracać potrzeba.

---

zostali gotowalnianemi mędrcami, dziś wszędzie aż nadto tonem filozofskim napomnie; bo taki teraz ze wszechmiar popłaca.

Płci wdzięczna, kiedy męska tak odrodna,
Daway przykład, zawstydź, wzbudź ospałych,
Płci wdzięczna, stań się uwielbienia godna!

*.) Wszakże uczony Stawin tyle żyiących pisarzy wspomniał, których dzieła niepomału wychwalał! p. W—.

Nie wzmiankuiąc o pracowitych Dziejopisach polskich, można ięszcze dodać, że co do krasomowstwa zwłaszcza politycznego, nie ieden mówca polski z samemi Angielczykami w zapasy iść może. Przyczynę tego nie trudno zgadnąć, — Nie wspominam o wybornych tłomaczeniach z obcych ięzyków, których znaczną liczbą mogą się szczycić Polacy.

Przeszłego dopiero roku Pierwiastki Maryi Elżbiety Glayze darowane nią dostaliśmy.

Należy tu także mieysce A. I. którey igraszki dla osobistego tylko pamiątki użytku, mimo iey wiedzy drukowane były. Rzadkie iey umysłu i serca przymioty godne są względów bezstronney potomności. Ja zaś iakowy tu tey osobie w mem sercu noszę szacunek iuż okazałem.

Niech też się godzi uczynić tu wzmiankę o damie wszelkiego szacunku godney Xiężniczce T. J. którey lubo nie drukowanego nie mamy, ale która dla pięknego swego umysłu, dla rzadkich duszy przymiotów, dla wielości wybornych nauk; (mimo ięzyków teraźnieyszych i po grecku umie) iakoteż dla gruntownie oświeconego rozumu, godna iest imienia prawdziwey filozofki.

Umyślnie wspomniałem o kilku damach dla tego, że przesąd panuie w niektórych kraiach prawie powszechny, iakby płeć biała od samego przyrodzenia na niewiadomość skazana, a kądzielą w ręku do kuchni lub spiżarni wygnana, nie miała wydoskonalać swego rozumu, albo się zatrudniać umiejętnościami. —

Nie mogę zamilczeć o tem, że teraz właśnie gwałtowną potrzebę być się zdaie; ażeby płeć biała w wiadomościach należycie się doskonalić zaczynała. Nie mała albowiem część mężczyzn, co zo-

Z tey iedynie pobudki ofiaruię ci łaskawy Czytelniku, Wiosnę od iednego z naycelnieyszych Klassyków niemieckich (9.) napisaną, a teraz przez młodego, w zaciszy Seminaryiskiey ukrytego rymopisa, w polski strój przebraną. Racz ię, łaskawie z takiém przyiąć uczuciem, z iakiém Ci ią zalecam. Zdanie o niey wyczytasz z listu uczonego Przybylskiego *.)

A gdy miłośnik Muz, szczodrobliwszych w udzielaniu wewnętrznego uszczęśliwienia, niż zewnętrznych fortuny darów z szczupłego swego maiątku, którym go obdarzyły, nic więcey temu młodemu rymopisowi udzielić niemoże, oprócz rzucenia mu kilku wonnych kwiatów, na drogę wiodącą go do chwały naywytornieyszych Poetów: więc dostateczną odbierze nagrodę, ieśli ów młody poeta przez te uprzeyme życzenia szlachetnym do dalszych prac zapali się ogniem.

A iako prawdziwa zasługa nigdy nienatrętna, owszem

(9.) Miło (spodziewam się) powinna tu być wzmianka Polakom, że ta tak czule kochana osoba, którą Kleist w swoiey Wiośnie pod ukrytem nazwiskiem Dorydy uwiecznił, była rodowitą Polką.

*.) Nie przyłączamy listu tego w Oryginale, iak ~~się~~ to przy pierwszém uczyniono wydaniu, gdyż dotycze on więcey osobę ś. p. Hanna, niż tłomacza Wiosny. Co do ostatniego wyraża w nim Przybylski iż przy iego naywiększe należą pochwały tak dla trafnego oddania myśli, iako też dla łagodności i pełnego wdzięku wysłowienia się. — Nadmienia także Przy-

w ciemney osobnosci ukrywaiąca się, i grzebiąca rzadkie swoie przymioty pod skromności cieniem, chce bydź szukaną: tak ia, ziemią wyśledzić i na widok Publiczności wystawić złotą: sam sobie to za nie mało poczytuię zasługę.

W dorzałszym wieku sami mało co pracować, i do pomnożenia powszechnego dobra nie wiele przykładać się mogąc, tym podobno sposobem iedynie Oyczyźnie i współrodakom ieszcze się użytecznemi stać możemy, kiedy młodzież zachęcać, ocucać, i niby iey serca dodawać będziemy: aby w ślady chwalebnych przodków swoich występowała, i na równą sobie, lub większą ieszcze zarabiała sławę. —

We Lwowie, roku 1802. dnia 1go Maja.

W. Hoom.

Przybylski, iż na stronach kart pozwolił sobie zaznaczyć poczynione przez siebie poprawki, żeby przez to zwrócić uwagę autora. Ciekawą byłoby rzeczą wiedzieć w których mieysc[ach], i iak poczynić ie radził.
p. W.

Wiosna

Poema

E. C. Kleista

przełożone wierszem polskim

przez

Jana Stoczkiewicza

Diffugere nives, redeunt iam gramina campis,
Arboribusque comae.
Horatius.

N. 23

Wydanie powtórne.

Juz mdle bydlo szuka cienia,
J ciekącego strumienia:
J pasterze chodząc za niem,
Budzą lasy swoiem graniem.

Jan Kochanowski.

Wiosna

Poema

z niemieckiego

E. C. Kleysta.

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział, ______ No, ______

Przyymcie mię błogie myślom święte lasu cienie
Pod swoych drzew wyniosłych zielone sklepienie,
Przyymcie, a duszę moię podnieście ku górze,
Bym nucił pieśń pochwalną z młodniałey naturze.
O uśmiechliwe łąki! o buyne ogrody!
Pełne krętych potoków i mruczącey wody,
Świeciste chłodną rosą skropione doliny!
Z waszą wonią niech dycham roskoszne godziny.
Osiędę załotnego wzgórka darnie świeże,
Wdzięcznie brzękne i w struny złociste uderzę;
Wielbiąc ten wdzięk pieszczony, co pola odziewa,
I uśmiech, którym nęci zagroda szczęśliwa!...
Piękna Auroro! ty mi nakłoń swego ucha,
I Hesper niechay kwilnej pieśni moiey słucha.

W.

Wiosna ongi dźwigaiąc świeżych kwiatków brzemie
W różanym się obłoku spuściła na ziemię;
Wnet na iey boskie tchnienie, które wskrzesza życie,
W naymnieyszym się korzonku obudziło życie.
Śniegi z gór roztopione, pienistym nawałem
Runęły w dół krętemi wyrwiskami czwałem;
Zastawne groble pękły, deszcze się rozlały,
Mokły łąki, przeląkł się wieśniak zadumiały;
Raz ieszcze, gdy mgła chuchnie i nagle ustanie,
Wyklnie się pszenica, iak szczotka na łanie.
Lecz znowu szare niwy wilgły pod moczarem
Znowu huczały rzeki po między szuwarem.
Przykra zima na schyłku często w nocnym biegu
Ściąga resztę, namrozi, zmiata nasypy śniegu.
Ściekł za nią wiatr z północy, a dmiąc w różne boki
Trząsł lasem, burzył morze, zawichrzał obłoki.
Ale skoro nadeszła wiosna pożądana,
Wnet w całym przyrodzeniu nastała odmiana.
Ta gdy ieszcze raz dmuchła, wionął wietrzyk młody;
Rozśmiały się wieśniaczkom porodne zagrody;
Tu zasiewy, tam zeszła gęsta ozimina,
Tu murawa z kwiatami, tam dzika krzewina,
Wszystko razem w niewinne przetykane wzory
Przywdziewa iak kobierce, doliny i góry.
Rozwiniona bucznyna rzuca spore cienie;
Głuszy po ciemnych gaiach zgodne ptaszków pienie

S.

Słońce bieżąc, puszcza się przez strumyki w pławy
Drży na nurtach burzliwych promyczek iaskrawy, *.)
Daleko tylko kędyś na cichem ustroniu.
Miły swar wszczyna Echo z pasterzem po błoniu.

O wy, których zbłąkany duch iak chmurne noce
Nie zna pociech promyka ożywnego mocy!
Nie trwońcie więcey lotnych dni życia zgryzotą,
Niech tam z cudzego szczęścia smutki zazdrość gniotą,
Niech troska żre łakomstwo i chuć mienia czarną;
Jak ucisną niewinność, iak złoto zagarną.
Wasze serca niech szczera napełnia ochota,
Którą w duszy spokoyney czysta rodzi cnota;
Posępność blada hańbi niewinne sumienie
Wy bądźcie wesołemi, tak chce przyrodzenie
Rozkosz się wam uśmiecha w błękitnym obłoku, **.)
Zieleni się w tey dolinie, mruczy w tym potoku.
I wy hoże dziewczęta umaione wieńcem,
Miłym na gładkich twarzach oblane rumieńcem!
Uciekaycie z miast, zgubne omiiaiąc klatki;
Na wieś, na wieś, tu wszędzie porastaią kwiatki,
Tu z bliskich gaiów krzepkie powietrze zalaty
Czyścieyszym nową wietrzyk żyiącym do chaty.

---

*.) W poczynionych tu i owdzie poprawkach stosowałem się do rękopisma udzielonego mi przez zacnego nauk miłośnika J.K.L... W dawnieyszem wydaniu takiemi były powyższe wiersze osnowy:
Drży na nurtach pod brzegiem promyczek iaskrawy

**.) Oto wiosna! Ta, co was wzywa w tym obłoku,
W tey zieleni dolinie, w tym mruczy potoku.

Chodźcie, Echo was woła w odgłośliwe bory,
Zefir na wasze kręte z źrzyma się kędziory,
Czy swowny pląs zaczniecie po murawie w gronie; *.)
Czy na gry upatrzycie w dolinach ustronie;
Czy na miękkim przy rzeczce szumiącey noclegu
Rwać będziecie do piersi fiołki po brzegu.

Tu gdzie po zwisłey skale płazi się dąbrowa,
I błękitne strumyki w swoie cienie chowa,
Tu siędę na trawniku. — O iak się wesoło
Ten cały kray przyległy uśmiecha na koło!
Spokoyne wioski, trzody, i gory i lasy,
Ktoreż wprzód błędnem okiem mam ścigać okrasy?
Czyli tę buyną niwę pełną kwiatków wszędy, **.)
Ktorey zielone, co raz zwężaią się grzędy;
Czyli rybne sadzawki, gdzie się w koło spina ***.)
Mnostwo głogow kolących i gęsta wiklina?
Otoż stawek przyległy porywa me oczy,
Tańcuią drżące koła po iego roztoczy,
W iego czystych kryształach słońce ma kąpiele,
Po iego tle gwiaździsty firmament się ściele,
Około brzegow wszystkie trzciny się kołyszą,
W iego zwierciedle chatki przewrócone wiszą;
A skoro ciche wiatry lekko wod poruszą;
Zaraz się wartkie rybki na głębinie pluszczą — —

Według pierwszego wydania
*.) Czy swowny pląs zaczniecie po krzewinach w gronie,
**.) Czy po tey buyney niwie pełney kwiatow wszędy,
***.) Czy po rybnych sadzawkach, gdzie się w koło spina.

Rzuć okiem wieyszka Muzo na te stada koni,
Jak pysznie wiatr ich grzywy po powietrzu goni.
Rżą do skocznych źrebiąt wylękłe macciory,
A smolne się na boku odzywaią bory.
Idą w pole srokate krowy i cielisie,
Przed niemi buhay zwolna stąpaiąc pyszni się;
Skotacy pędzą z wioski bydło ulicami,
Które w cieniu dla skwaru legnie pod wierzbami.
Tam za owym potlankiem stoią winne góry,
Każda macica swoiey chwyta się podpory.
Cieszy się iuż gospodarz urody nadzieią,
Że mu się z buynym kwiatem długie żerdzie chwieią;
Teraz znowu przedemną chmura bieży w skoki,
Mieniaią się warstwami usłane obłoki.
Słodki wiosny surmaczek, radosny skowronek
Wzbił się, i iuż pod niebem słychać go iak dzwonek.
Oracz znużony pracą za pługiem na roli
Wspogląda nań i gorzkiey zapomina doli;
Potem na czarne skiby odiarza zagony,
Za nim chciwe obłowu zlatuią się wrony.
Sieybiarz z koszem na ręku, sieiąc, z wolna kropi,
A z iego hoyney dłoni złoty deszczek kropi. *)
O. Gdyby tylko sobie wieśniaczek starany
Rzucał ziarno pod skibę i uprawiał łany;
Gdyby się sam z tych winnic spodziewał napoiu,
Nad których założeniem pracował do znoiu;

Według pierwszego wydania:
*) Tu iuż na iego modły, złoty deszczek kropi. —

Gdyby sam te owoce w swoie chował sklepy,
Które, co rok mu rodzą gałęziste szczepy;
Ale woyna nieszczęsna, ta dla swego gardła
Ostatniby mu pono kęsek z rąk wydarła.
Tak właśnie tłucze piorun wyrwany z obłoka
Kłos na rodzaym zagonie, i we mgnieniu oka
Zgruchotane konary z owocami zwali;
Wsie niewinne, i lasy rozrzyskowe pali. — —
Gdzież iestem? — Łyskaią się góry blaskiem zbroi,
Słychać klęski okropne wdzienney rozboi.
Wije się czarny bałwan ognistey kurzawy,
Nic nie słychać, prócz huku i okropney wrzawy.
Padła pokaleczonych tłuszcza śmierci łupem,
Całe pobojowisko odziewa się trupem,
Skryło się rządnych niebios wszystkoświadne oko,
Przed takiem okrucieństwem w ciemnościach głęboko. — —
Oto kwiat w swey młodości podcięty upada,
I na lubym kamracie mdłą głowę pokłada,
Piękny młodzian śmiertelnym pociskiem raniony,
Krwi strugę ostrożnemi tamuie ramiony;
Z boiaźni, by z nią wierney nie wypuścił duszy,
Aż żony do ostatniey, nie przywiódł katuszy;
Wskrzesza go, by iey oddał znak niezmienney wiary,
Na wargach wraz skleionych, godny czułey pary.
Już kona! — — gwałtownego cięty od żelaza,
Ach, cóż za przykra oczom patrzyć na to skaza!
Jego luba z boleści we łzach się rozpływie
I wieszcz rzewniony zblednie w żałoby godzinie.

J. W.

O wy! którzy władacie ludy rozlicznemi,
W których ręku są skarby i bogactwa ziemi,
Oycowie tylukroci nie-władnących Dzieci;
Czuwaycie, niech miecz, własny na ich kark nie leci!
A ieśli ich szczęśliwość wam pod sercem tleie;
Odwróćcie ostrze gniewu, niech się krew nie leie. ——
Książęta! i wy którzy rządzicie narody,
By was sam bóg wysłuchał; mnie słuchaycie wprzody:
Wróćcie sierpy żniwiarzom, i pługi rolnikowi;
Zwróćcie waszych okrętów żagle ku wschodowi;
I tam raczey te, co ie natura ukryła,
Za wody dalekiemi kopcie skarbów siła;
Ludnijcie kraie puste, nieznaiome ziemie;
Strzeżcie, i nagradzaycie to kosztowne plemie
Ludzi, którzy dla nauk przy bladym kaganku,
Całą noc nad książkami trwaią do poranku;
Weyrzyycie w niskie chaty, może się gdzie schrania
W nędzy żyiący mędrzec, godzien uwielbiania.
Wyymcie go z podłych kopciów, nie żałuycie trudu,
Szukać mędrych i dobrych czuwaczów dla ludu;
Niech on na waszych dworach złości zbrodniarzów zetrze,
A skrzywdzoney sierocie łzy z iagód obetrze!

Muzo! zprowadź do Sielan w gospodarską strone,
Niech ia patrzę na strzechy mile rozstrzelone.
Tu nigdzie sprzęt kosztowny z pychą nie migota,
Ni słup szmelcem marmuru, ni gzyms blaskiem złota;

Ni

Ni woda z dalekiego wiedziona źrzódliska,
Przymuszona do kunsztu, z ciasnych rurek tryska.
Jakżeś się rozkrzewiła, lipo pieszczotliwa!
Twóy bujny wieniec całą lepiankę okrywa,
Znać, że lubisz siedlisko, gdzie prostaczek dyszy,
I na niewinnych w czasach pędzi wiek swóy w ciszy;
Wobec twego sąsiedztwa iuż ten kruchy domek
Nie ieden po zagrodzcy dzierżawił potomek. —
W tym zwierciadlanym stawku leżącym na boku,
Cóż się znowu za sceny pokazuią oku?
Oto przyiemny błękit pogodnego nieba
W nim białawe chmur płaty łapi i koleba.
Baczna kwoka tu i owdzie po grobli się krząta,
I krokocząc, chce zwodzi wywołać kaczęta;
Lecz u nich nic nie waży przestroga troskliwa;
Każda nurzaiąc niechaną główkę, wolna pływa.
Wnet długoszyie gęsi chybkie skrzydła wznoszą,
I kudłatego brysia krzykami popłoszą.
Teraz piskliwych gąsiąt gęsta kupka płynie
Młodź na stawie, a stare gęgaią w szelinie. — —
Tam śliczna, iak iabłuszko, gdy się wśród iesieni
Między papuszym liściem na szczepie czerwieni
Bieży skrzętna dziewczyna przystroiona w wdzięki,
Z pokarmem dla kur w małym koszyku u ręki;
Do niey się zewsząd zlecą chciwe żeru drobie,
Ona ie z razu drażni, potem sypnie sobie.

Fey

Lit. 9

Jey niesłuwe kokosze odgdakuią zwadnie,
Albo iedna po drugiey z grzbietu ziarka kradnie.
Tam królik białowłosy w pośród zieleniny
Siedząc nad swoią iamką, wytrzeszcza rubiny.
Żałośna, gołębica gruchocze po chwili,
Myśląc, iak się lubemu samcowi przymili;
Składa rozżnie skrzydełka, z umizgiem się myka,
J wymuskana leci na dach do samczyka;
Ten z przedniey niecierpliwy kręci się po dachu,
Tuka, huczy, lecz ona nie boi się strachu;
Nayczulszym całowaniem kończą się ich zwady,
On ią porwie i spiesznie za dalekie Sady.
Poydę za wami wszędy, w którą chcecie stronę,
Dokądże mnie wiedziecie, gołębie pieszczone! — —
Jakże się szklni ten ogród, w mleczny kwiat przybrany,
O iak miłym wyziewem dychaią parkany!
Jakże w tym różnobarwym wonnych kwiatów puchu
Pieszczonego Zefirek, dopuszcza się ruchu,
Nie da kwiatkom spokoiu, zawsze na nie wieie,
To ie gnie, to prostuie, to swawolnie chwieie.
W tym ogrodzie krzew obcy nigdzie nie zawadza,
Co go żeglarz od czarnych Murzynów sprowadza;
Te się tu tylko rosłe pięknym kształtem wznoszą,
Co hodującym daią pożytek z rozkoszą. —
Po nad wierzch tey leszczyny w stroiu kędzierzawym
Toczą się białe chmurki po niebie siwawym;
Z tyłu widać krzaczyste doliny i niwy
J po rozległych błoniach wód rozlanych spływy;

Wre

W koło dolin z ukosa upiętrzone góry,
Niosą na grzbietach lasy i wieczyste bory.
Przykro mi iest wzrok od tey oderwać uboczy;
Lecz bliższy przedmiot na się zwraca moie oczy:
O Filipanie. Któż ci ten czubek przyrobił;
Kto go wszystkiemi słońca farbami ozdobił;
Gdyby nie boska róża i iey wstyd rumiany,
Gdyby nie iey oleiek po cierniu rozlany,
Gdyby nie tysiąc wdzięków, na każdy iey listek,
Uznałby cię książęciem rodzay kwiatów wszystek;
Ale iey pączek mamy, tu bzy i lilia,
I stokroć srebrną główkę z pod listków wyjuria;
Tu niebieski hyacynt dzbanuszek swoy skłonił,
Tu iaskier, tam nogietek złotem się zapłonił;
Lecz na cóż się tych dziwów słabe rysy zdały,
Lepiey nam ie opiszą strumyczków kryształy.
Pokorny fiołeczku, i cóż ci to potem,
Żeś się tak nisko w trawie utaił pod płotem?
Ty wtenczas, kiedy inne kwiaty u altany
Trwonią w dzień po ogrodzie kosztowne szafrany,
Ostrożnie cichym rąbkiem balsam tulisz w sobie;
Aż zapachniesz po sadzie o wieczorney dobie.
Wolisz ty w dzień przy kwiatach być brudny i mały,
Byś potem z większą chwałą zawstydził dzień cały.
Wzór to iest tych dusz wielkich, których męztwo trwali
Nie przeto, że ich zgraia czczych pochlebców chwali;

L.

Lecz, że iuż w samey cnocie tyle powab widzą,
Iż dobrze czynić, skryci nawet się nie wstydzą;
Patrz o-to paw na grzędzie do pieśni nie skory,
Stąpa zwolna oczyste rozwinąwszy wzory;
Mienią się po nim farby rozliczney błyskoty,
Ogon iak tęcza, szyia iak niebo bez słoty.
Syte igrów, nie stałe w wyborze motyle,
Lecą z dźbłów na kwiatki; a z kwiatków na dźble.
Cieszy się pan ogrodu, że ranne gałązki
Pilną ręką wsadzane w rowek pieńka wązki,
Już wszystkie z iędrnych pąków buyny liść puściły,
I w papirze zasłony cały pniak okryły.
Tam w altanie gdzie żarny promyk się nie wkradnie,
Siedzi poczciwa żona z dziatkami gromadnie,
Która kładąc na batyst haft uczoney ręki,
Puszcza z oka żart luby, i przyiemne wdzięki;
Jedno iey koło szyi dziecko rączki wiesza,
I niewinnym szczebiotem matulę rozśmiesza;
Drugie na boku w trawie pełzaiąc rakiem śmiało,
I sili się wspinać, myśl ieszcze niedozrzała.

O trzykroć w tey prostocie szczęśliwy narodzie,
Któremu zazdrość, ani troska nie dobodzie,
Tak ci łotny czas bieży, iak ów na dolinie
Spokoyniuchny strumyczek co po kwiatkach płynie.
Niechay dla spraw rycerskich bohaterskie skronie
Na tryumfalnym wozie harde ciągną słonie;

Niech tak sławną zobaczyć twarz, ciekawa rzesza
Dla wielkiego nacisku po dachach się wiesza.
Niech się rycerz nadyma w marmurze ciosany,
Że w koło pod nim ręce dźwigaią kaydany;
Niech się — — lecz nie ten miłym niebu się nazywa,
Ale kto się przed zgraią natrętnych ukrywa;
A w cieniu młodych drzewek ległszy na murawie,
Szmerego się strumyka przysłuchuie uważnie.
Jemu się iare słonko rumieni szkarłatem,
Dla niego słowik śpiewa, łąki gaią kwiatem;
Jlekroć poydzie między rozrzayne obszary,
Rzewnią go do łez wdzięcznych hoyne boskie dary;
Na wsi życie spokoyne cieszy go bez zgrozy,
Te owce rozbieżałych niewinne obozy,
Te rozkwiecone sady, te buyne winnice
Nie mogą czułey iego nasycić źrenice;
Praca soki czerstwości w iego żyły leie
A po niey na skroń Morfey drzymne maki sieie.

Ach! gdyby na twem łonie, kochana kraino!
Wolno mi było spocząć tak z moią dziewczyno,
J w lesie nad potokiem według własney woli
Aby na iedną chwilkę zapomnieć mey doli:
Gdyby tu śliczna Donys me otarła oczy
Z łez, które dla niey zemnie wierne czucie toczy;
Tubym ia iey mowę w pośród tey cichey zagrody
Rad słuchał, dzierżąc w ręku słodkie mędrców płody;

Tu

Lubym nayskrytszych ścieżek po rozumie śledził,
I na moy chciwy umysł nowe prawdy cedził,
A to maiąc, nigdybym nie zayrzał nikomu,
Ni urzędow, ni bogactw, ni gór złotych łomu.
Niechay sobie zdrow Mogul dyamenty trzyma,
Niech się bitny bohater z posagu nadyma;
Zwalczę marną pokusę przez wspomnienie wioski,
Nie dopuszczę, by truły cichą duszę troski.
O ty! na ktorey wszystko stoi, cna miłości,
Rząd natury, zdroy uciech, i grunt szczęśliwości;
Racz też i mnie pocieszyć, czy w młodości porze
Mam usychać i gasnąć jak kwiat na ugorze,
Nad ktorym niewczyste zielsko górę wzięło?
Nie, miłości, ty swoie uszczęśliwiasz dzieło!
Nagłe iakieś przeczucie radość we mnie nieci,
Może mi lepsza kiedyś fortuna zaświeci,
Czuię w myśli cieszącą promykiem nadziei
I ten życzliwy ogień, który w sercu tleie.—

Tyżto śliczna Dorydo z onego gaika
Dążysz ku mnie, do tego chłodnego kącika?
Trzykroć mi dziś ładnieysza wydaiesz się z twarzy,
W takiey postawie tylko wdzięk się z cnotą parzy;
Gdy tu pulchnym paluszkiem tkniesz Cytry wesoło,
Dźwięk sztuki pieści serce, i Feb ziaśnia czoło.

N.

Niebo nawet bławatne rozpościera kiry,
Z po za skał skorczą ucho zdumione Zefiry.
Schodzisz i ty w tysiącach szukany uprzeymie!
Luba połowo życia. Słodkomowny Gleimie!
Porzuciłeś szczyt chlubny wysokiego Poemu,
A do mnie z swemi piosnki śpieszysz po staremu.
O iakże ta twarz twoia pełna iest wesela!
Nie zawiodłeś się na mnie, śledząc przyiaciela!
Ty gdy na Teyskiey lutni utniesz kuranciku,
Zaraz wesołe niebo bramy swe odmyka.
Z nich wychodzi Cyprida w powadze wspaniały,
Za nią piękny Nimf orszak i Amorek mały,
Na posłusznych obłokach powietrzney przestrzeni.
Mieszać swe boskie głosy do twych słodkich pieni.
Wdzięcznie się ozwie twierdza niebiosa sklepiąca,
Gdy po przyiemnych strunach twóy paluszek trąca.
Chodźże móy przyiacielu, a wdziękiem twych pieni
Day mi uczuć mruk wody, przyiemność zieleni.
O wy drogie zaszczyty, do których ia spieszę!
Dary niebios, którymi nad wszystko się cieszę!
Niech ia przy was słodyczy zakosztuię miłe,
A zapomnę niesmaków choć na krótką chwilę.
Lecz cóż to? — czy się błądzę? — czy to tylko mara!
Igra z mym żądnem okiem, iak z promykiem para? —
Tak iest iuż piękna Doryś przez odemnie stroni,
I darmo za nią moie czułe oko goni. —

Lecz

Lecz wiele chce od Stwórcy w tym życiu przychodzień,
Tu trzeba zamiast skutku spodziewać się co dzień.
Cień mię tylko mych życzeń uszczęśliwiać musi,
Bo się darmo za skutkiem moie serce kusi.

Lecz cóż mię dręczy przykrość?? przez daremne troski.
Dość darów, które dla mnie wyrok zrządził boski.
Ten chciał, bym ich używał mądrze w każdym czasie;
A o nudnym miast dumnych nie słyszał hałasie.
Dziś gdy mi nie zabroniono odwiedzić gaika
Wolę się przysłuchiwać śpiewaniu słowika;
Wolę siąść nad strumykiem, który bieżąc mruczy,
Lub zważać na szmer wiatru, co po liściu huczy.
Witam was świeżych lasów pieszczone uchrony,
Każdy gruntu natury ręką zaszczepiony,
Was samotne manowce i mroczne ciasnoty,
Co uwalniacie serca od przykrey tesknoty;
Wy oświecanie w mędrców myśli uniesiona
Wy towarzystwo, wy mi bądźcie pozdrowione.
O iakież ta życzliwość, ta cisza, te cienie,
Głębokie w czułey duszy działa rozrzewnienie.
Przez kołysany wierzchołek gaiu co szeleści,
Pod którym mieszka chłodek, wiatr się z trawką pieści,
Tu i owdzie miejscami słońce się przedziera,
I swoie złote włosy o listki ociera.
Świeży zapach przenika zmiorch po łączku mięty,
Co go do koła szczodrze kwiaty naromiły;

W

W ciemney grocie kwiecistey siedząc na wiszarze,
Wygrywa młody pasterz piosnki na fujarze;
Przestał — różny mieyscami głos się iego zdaie
Tu brzmi tęgo, tam słabiey, a tam iuż przestaie,
Gra i ustaie znowu; niżey pod nim kozy
Wieszaią się na skale, gorzkie skubią łozy.
Owdzie smycz rozpuszczona nieścigłemi skoki
Goni żartkie ielenie po puszczy głęboki.
Tuż za niemi myśliwy szczwaią z kniei w knieie,
Garb skał mokrych pod śladem tu owdzie klęśnieie.
Harcuią rozpalone ogary po lesie
Drży grunt od kopyt koni, wiatr ich grzywy niesie,
Dziko się im do góry podnoszą ogony
Ledwo co im krwią wzdętych żył nie pękną błony,
Skry im pryskaią z nozdrzy zagrzanym od spieki,
Na łeb spadaią z brzegu pławić się do rzeki.
Spławione biegną poprzez mchowego pastwiska,
Trą się w gęstwinie, z pod ktorey strumyk kryształ ciska!
Poczną rżeć, wnet się czuyne Echa rozskakały,
Od skały do pagórka, od wzgórka do skały.

Teraz idą na paszę rozhukane woły,
Rozłażą się po między zarosłe wandoły,
Tępemi racicami skotniki borzą,
Inne znowu po knieiach obłąkane ryczą.
Z wyklętego pagórka pod ciemistym laskiem
Wypada dziki strumień na doline z trzaskiem.

N

Niesie z sobą urwane z opoki kamienie
J wychylone z brzegu drzew ztłoczne korzenie.
Mchem porosłe cieśninie, gdzie w wiosnę i lato
Mieszka cichość, stękaią gniewaiąc się zato;
Drży od tego łoskotu dzicz, i iuż z daleka
Pierzcha w czwał, i w głęboką pustynię ucieka,
Gwarzącym z bliska ptakom przerwały się tony,
Lecą z tarkotem szukać wygodnieyszey strony,
Gdzieby samcy samiczkom w miłosnym zapale
Skarżyć mogły tłumione swoich uczuciów żale;
A pewne przekonania o wzaiemnych związkach
Nucą na krągłych bukach, siedząc po gałązkach.
Tu mi się chce ich słuchać, tu dla mnie ponęta
Śledzić, iak się całuią, iak cieszą ptaszęta.
Cicho, ty niespokoyna rzeczko hałaśliwa!
Czyż się tam iak na ticho w tobie rozigrywa?
Nie płosz ptasząt Zefirku, dość iuż tey zabawce,
Nie szturay liści o listek, day iuż pokoy trawce.
Zacznyjże teraz śpiewać lube plemię ptasze.
Niech z czupryn drzew zagraią wdzięczne chory wasze,
Już nucą, i symfonicznych tonów polot skory
Szerokie mroczney Debrzy napełnił komory.
Brzmi okolica cała. Ziemby i Czeczotki
Gwiżdżą sobie swobodnie, i ton stroią słodki.
Po krzach grono pstrych szczygłów wywerka i skacze,
Łączą się z ich piosnkami przysiudy kozacze.

Czyżyk w liściu schowany wisząc na gałęzi,
Skarży swoiey kochance, co mu serce więzi.
Kos się odzywa basem na szczerbatym klonie.
Tylko słowiczek znika lubiący ustronie.
Idzie w samotney puszczy głębokie schronienie,
Gdzie ponurość i wieczne panuie milczenie.
Gdzie się zda, że się wszystka pomroka wraz zbiegła,
Skoro rannа iutrzenka pochodnię zażegła.
I tam w cieniu drzew gęstych nie widziany wcale,
W nayposępnieyszych domeczkach swe wywiera żale.
Tam gdzie błotnego stawu roztoczone płyny
Napawaią, do koła wierzby i łoziny;
Siada na giętkich prętach, kołace i śpiewa
Że się aż środek głuchey pustyni odzywa.
Tak właśnie ięcza chory — teraz ieszcze mili,
Lecz iuż w wolnieyszych tonach smutki swoie kwili.
Teraz znowu nadąwszy gardziełko toczkolne,
Wypuszcza z siebie głosy, i śpiewki żałosne.
Często gdy za okrutne uwięzione kratki
Zaięczy iego luba z niewolniczey klatki,
Którą fortelny ptasznik wabiąc pod sępami
Z umysłu rozwitemi obkrył gałązkami;
Natychmiast czułych żalów serdecznemi głosy:
Napełnia nieme skały, iaskinie i wrzosy.
Dobrze co z iego piersi smutek nie przegada,
Ale darmo, zemdlały na gałązkę pada.

D.

Darmo błagał o litość wyroki surowe,
Na pełnych żalu piersiach zwiesił smutną głowę.
Żal mu się, że iuż nie ma iego ukochaney,
Że go cień iey oblata własną krwią zbryzgany;
Po utracie połowiczki, z którą żył tak mile,
Pędzi teraz po nocach opłakane chwile,
Tak, że się zda, iż z każdem serca uderzeniem
Dusza z niego wychodzi za każdem westchnieniem;
Litośne nad nim, że mu serduszko się kraie,
Płaczą smutne pagórki, płaczą smutne gaie.

A to znowu co za głos przy mnie się odzywa,
Widzi mi się, że z dębu ktoś się dobywa,
Co stoczony iuż stare próchno na dół chyli;
Lecz nie wiem, czy nie tylko mój domysł nie myli.
Patrz, patrz, oto wychodzi gołąb z swoiey nory
W przyduszonym kurkocie na wierzch z pniaczey dziury,
Już się zbiera do lotu, iuż się na dół skręci,
I suchey upatruie w dolinie chrapęci,
Baczny gdzieby odrosła piskląt iego para;
Dźwiga snopek gałązek i o dom się stara.
O któż ten iest, co ptaków nauczył tey sztuki,
Dowcipne ściele gniazda bez żadney nauki?
Kto w ich troskliwe serca wlał ten ogień rzadki,
Strzeże od wszelkich przypadków niepierzate dziatki?

C

Cokolwiek iest, wszystko ci zawdzięcza z ochotą
Swoy byt, o nieskończenie cudowna istoto!
Rządco i Oycze świata! Tyś równie wspaniałym
Jak w ptaku, co tu blisko skacze w krzaku małym,
Jak w niebios twierdzy, równie w lichey robaczynie
Jak w pałaiącym z nieba ogniem Cherubinie.
Morze bez dna i granic! do którego dłoni
Łańcuch natury oba końce swoie kłoni
Nic owey w którey mieszkasz, nie zrówna światłości;
Nawet gwiazdy, te dzieła twoiey wielmożności;
Co ie wszechmocne ręce po powietrzu siały,
Cieniem tylko tey, w którey ty iaśniejesz chwały!
Ty rozkazuiesz burzy, a burza cię słucha
Dotkniesz się góry, z góry zaraz dym wybucha;
Szum morza gdy się w dzikiey zwadze rozigrywał,
I wśród bitych bałwanów dno z piaskiem odkrywał,
Jest wspaniałości Twoiey niezaprzecznym pieniem,
Piorun w koło siarczystym oskrzydlon płomieniem,
Ogłasza groźnym hukiem wielkie twoie dzieła,
Wtórzą ie drżące lasy i przelękłe ciała.
Cały orszak niebieskich ciał zgodnemi tony,
Na które z strachem patrzy rozum natężony,
Jawnie przez swoie rządne utwierdzenie głosi
Twą potęgę i dobroć od osi do osi. —
Ale któż z śmiertelników przerachować może
Twe cuda i skrytości, niezbadany Boże.

JS.

Wnijdźcie na skrzydle wiatru, lub na błyskawicy
W bezdenność chwały boskiey, słabi śmiertelnicy!
I tam śledźcie, co zdziałał w topiewszy powieki,
Od założenia świata przez tysiączne wieki;
Lecz darmo chce wasz płytki rozum iść w zawody,
Tak wiele się tam dowie, ile wiedział w przódy.
Milcz, drżąca struno! a tak godniey uczcisz pana — —

Wdzięczna wonia z powietrzem łagodnym zmieszana,
Co ią wiatr z owey łąki kwiatów w górę goni,
Przymusza mię z wdzięczności czuciem zbliżyć do niey.
Więc prędko na usłano skore sunę nogi,
I tam łakomo będę łykać wyziewu drogi.
Chodźcie-tu do mnie, niech ia z wami się ubawię
W szuwarze spoczywaiąc na kwietniey murawie
Cni Spaldyngu! i Hirze, których słodycz dzieła
Nie-raz mą duszę w przykrey zimie wskroś przeięła.
Z których ust płyną zawsze przyiacielskie mowy
Rady szczerości pełne i rozsądek zdrowy.
Temi się zwykłem karmić, że łzami wyznaię,
~~Ach chodźcie! was mi tylko często tey niestaie.~~
Zważmy pilnie te dziatki krasopłodney Flory,
Ich rozmaitą postać, miłość i kolory,
I w nie przyozdobieni szydźmy z pychy tłumu
Co pod cieniem purpury wyrzekł się rozumu;
Obroćcie wasze pióra na pochwałę cnoty,
A ia was słuchać pilney nie stracę ochoty.

Sz

Tu mieszkaią rozkoszki, tu cichość nie ginie,
Tu słodkie uniesienie z każdą rzeczką płynie
Zielona koniczyna, porosłe trawniki
Stroią kępiate kwiatów rozlicznych gaiki.
Morze wdzięcznych zapachów okiem nie doyrzane,
Gdzie do góry z letnim powietrzem zmieszane.
Gdzie-kolwiek się przydarzy obrócić źrzenice,
Tysiąc tworów ożywia całą okolicę.
Wysokonogi bocian w trawie u strumienia
Gdzie chybkiem i chciwie patrzy pożywienia.
Tam chuda czapla strzegąc gniazda młodey dziczy,
Spostrzegłszy psotne chłopię, nad głową mu krzyczy,
I właśnie iak bez skrzydeł od brzegu zdaleka
Odwabia go od mieysca i w pole ucieka.
Woyskiem pszczółek powietrze napełnione ięczy
Każda siada na kwiatku, troska się i brzęczy,
Jasna iak owa perła, co ią blask księżyca
W chwile sączoney rosy swym blaskiem oświeca;
Potem z pola wracaią z pożytkiem do ula,
A każda swóy zarobek w drobnych nóżkach stula;
Tak mnożą w słodki dochód wzaiemne spiżarnie,
Z ktorey pełne patoki dziedzic plastry garnie. —
Wzór to iest tych uczonych, ktorych własna wola
Prowadzi na ładzkości niezmierzone pola,
Gdzie rozum wzbogaciwszy w ducha owoc żyzny,
Lecą z plonem mądrości do swoiey oyczyzny.

W—

Właśnie iak strumień po którym wały piętrzy fala,
Ten się zasiew po bujnych obszarach przewala.

W środku niw kręgły wzgórek z licznych płaszczyzn wraskiem
Pływa iak wyspa młodym uwięczona laskiem;
Na nim drzew i poziomych krzewów mieszanina
Bez, pigwa, i iałowiec, rumiana kalina
Ptaczeń swoie gałęzie palma palmy bliska,
W spodzie bluszcz umizgliwy piękną różę ściska.
Kochaiące się kwiaty wzaiem się cachaią
I lubieżnym oddechem na siebie chuchaią.
Rozkwitniony głóg z brzegu schylił się ku wodzie
I hardy swey się wdzięczney dziwnie urodzie.
O wspaniały widoku, którego piękności
Malują się w nayglębszey umysłu skrytości!
Ach gdyby ci ten ciągły upał nie zaszkodził,
Co go, odkąd śnieg zniknął, ieszcze deszcz nie chłodził;
I twych ozdób, twych sadów, twoich niw zarazem
Wraz z nadzieią rolnika nie spustoszył żarem!
O Boże! ściśnij chmury świętą ręką twoią;
A wnet spragnione pola deszczem się napoią. — —
Oto błogosławieństwo! na deszcz się zanosi;
Wnet się gęsty poleie, i zasiewy zrosi!
Iuż to wiatr od zachodu głosi oczywiście,
Że kręcą wiry po zbożach, w drzew szturmuie liście.
Iuż słońce sunie spieszno za grube zasłony,
Kryiąc za mgły wełniaste warkocz roztoczony.

Iuż

Juz niebo swoiey zwolna ozdoby pozbywa,
A cien i noc doliny i gorki okrywa.
Mnostwo kręgow po płynach większąc się rozchadza;
Choc ieszcze deszczu nie znac, iuz go woda zdradza.
Teraz iuz większy pada krzyzuiąc się w siatki;
Darmom się skrył pod łoże, zmokły mi łopatki.
Ptaszęta co niedawno powietrze kłociły,
Milczą, i iuz po gęstych krzaczkach się pokryły.
Na lipowey dolinie owieczki się kulą
I zmoczone pod gałęz w koło pnia się tulą.
Tylko same po deszczu rozbiezane w pułki,
Strzelaią tu i owdzie wielkie iaskułki.
Powieki, co niedawno oko swiatu kryły,
Mgły dżdżyste, mgły ponure, iuz się rozsklepiły.
Skrzy się wiedchrzcy nieba, obłoki się gonią,
I iuz tylko stronami iasne krople ronią.
Łąki się usmiechaią, wszystko odetchnęło —
Zda się, że same niebo na ziemię spłynęło.
Lecz tam znowu powstaie chmura na kształt sciany,
Niknie miła poswiata, mierzch szarzy rozsiany.
Płynie nayzmiarzy karm pełnemi cywy,
Ssaią te piersi zagrody i zwiędłe zasiewy.
Ale i ten iuz przestał.

Oto z między chmury
Słonce swe iasne czoło wychyliło z gory;

Tu.

Ucichł splotłych gałęzi szum i błyskawice,
J właśnie iak sen lekki znikaią z źrzenicy;
Śmieie się młodym deszczem odwilżona rola,
W perły przybrane łąki i dalekie pola.
Na znak zgody z pogodą lubego przymierza,
Tęcza swóy farbny obłąk po niebie rozszerza;
Wskazuiąc światu, iak się zachwilne przechody
W cudnieyszym kształcie pysznią przybrane ogrody.
Umocz twóy zręczny pędzel w kolorach Aurory,
J maluy mi sieliszcze patrząc na twe wzory,
O ty! którego póty słynąć będą pieśnie
Póki brzegi Tairy zdobić będą cienie;
Któryś tyle dla siebie wystawił kolosów,
Ile Alp przez cię pianych w niebo stęczy stosów.
O! jakże upiękniona iaki dyamentami
Błyszczy się ta zagroda pod deszczu kroplami;
Jak miła rosa spada z listków poruszonych,
Tych kwiatków różnobarwnych, tych drzew rozkwitnionych.
Wszystkie rośliny wszędzie się rozzieleniły,
J pod wspaniałe nieba pędzą zapach miły.
Zgięte wilgocią w górę podnoszą się kłosy,
J zdaią się łaskawe uwielbiać niebiosy.

Zieleńcież mi się teraz pełne wdzięczney krasy.
O pola o ogrody, o cieniste lasy!
Zieleńcie się i cieszcie statecznie sielany
Was się nie ima od ludzkiey złości potwarzany —

G

Gdy ia uciekać muſzę z pyſznych miaſt podwoi,
Stańcie ſię lubym ſchronem niewinnoſci moi.
Niech Zefir, co naymnieyszą waſzą trawką ruſza,
J daley Ducha mego weſelem napuſza.
Obym patrząc, i dłużey na waſze ozdoby,
Składał oycu natury cześć nayczyſtszey proby,
J aż pod gorne gwiazdy wielbił go w pokorze,
Serce miłości pełne, w każdą świecąc zorzę.
A gdy mnie iuż do swoiey śmierć zagarnie matni,
Niechay na waſzym łonie mam nocleg oſtatni!

№ 364

14 102

Wiosna

Poema

E. C. Kleista

przełożone wierszem polskim,

przez

Jana Zawadzkiego.

Świeżo wyrwany z grobu z skrzydły, co go stroią,
Gdy na pierwszy świat padł, pierwszą żądzą gore,
Nie tyle młody motyl w nowym czasie stanie
Ile mędrzec, gdy z wiosną piękny czas nastanie.

Ziemianin Delila; tłum: Józ: Kossakowskiego.

A. 488

Solvitur acris hiems grata vice
Veris et favoni,

Jam nec prata rigent, nec fluvii strepunt,
Hiberna nive turgidi

Jam pastor umbras cum grege languido
Rivumque fessus quærit.

Horatius L. I. IV. & III.

15a 103

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział, ________ No, ________

Wiosna

poema

z niemieckiego

E. C. Kleysta.

Przyymcie mię, cienie święte, krzewiste sklepienia,
Przyymcie mię, duchem wieszczym natchniycie me pienia!
Bym kreślił odmłodniałey przyiemności natury!
Wy zaś kwieciste błonia, lasy, łąki, góry,
Wonią tchnące doliny, umaione niwy,
Wśród was, przyięty rozkoszą oddychał szczęśliwy;
Wśród was, przyiemne w lutni obudzaiąc dźwięki,
Waszą wesołość, wasze głosić będę wdzięki.
Niechay mym śpiewom głośne Echo towarzyszy,
Niech ie wdzięczny poranek, niech ie wieczór słyszy.

Na różowym obłoku kwieciem wieńcząc skronie,
Spuszcza się młoda Wiosna, twarz skromnością płonie;
Tchnienie iey rzeźwi ziemię. Toczą się z gór śniegi,
I strumienie wezbrane zrywaią brzegi.
Mgły gęste topią łany, w tom nowe iey tchnienie
Łagodnieyszem powietrzem wypełnia przestrzenie.
Pije deszcz ziemia, strumień znów się łona trzyma
Otoczonego trzciną, Uchodząca zima.

Ksie

Księgozbioru

W prawdzie z początku przestrachy ponawia w naturze
To śniegi, to szron sypiąc. Rozhukane burze,
Burze z trzaskiem północne rzuciwszy wściekle,
Szumią wśród lasów, walczą na morskiey głębinie.
W tém zaś wtórem ożywiającym istoty oddechem,
Gdy się przestrzeń, burze uchodzą z pośpiechem.
Świeży kwiec okrył łąki, wiąz schylony laty,
Orzeźwia się, zielone przywdziewaiąc szaty;
Brzmią pienia w koło, słońce widzi się w strumieniu,
Iskrzy się strumień, wonia w całem przyrodzeniu;
A pastuszek, co z dala na flecie przygrywał,
Swoiem pieniem do uciech, do rozkoszy wzywał.

O wy! których przekorney przeciwnością duszy,
Żadna radość, nadzieia żadna nie poruszy,
Nie ięczcie dłużey! Niechay niewolnicza pycha,
Krwi chciwa zemsta, skąpstwo, niech zazdrość usycha,
Wy się cieszcie, wam radość kielich swóy podaie,
Dla was rozkoszą wzgórki, rozkoszą tchną gaie.
I wy, na które wiosna z hoyney zlewa ręki,
Skromność, niewinność, miłość, wesołość i wdzięki;
Rzucaycie pyszne grody, gdzie chuci ponęta,
Kiedy w złote okowy chytra zbrodnia pęta,
Idźcie na wieś, tam echa śmieiące odgłosy,
Tam Zefir z ustrefionemi igrać będzie włosy;

Tam

Tam się zwierciadłem waszem źródło stanie płynne,
Tam pierś czystą fiiołki ozdobią niewinne.

Tu na pochyłey skale, gdzie iawor zielony,
Strumień na wpół swoiemi ocienia ramiony,
Tu siądę. Okolica radością się śmieie,
Brzmią wesołym okrzykiem i wioski i kmiecie.
Ach! którym wprzód mamy umysł nasycić widokiem!
Tu umaiony zagon, co przed chciwem okiem
Co raz węższy nareście w odległości znika.
Tam staw, ciernie i róża otoczyła dzika;
Tu obłok wzrok pociąga, co burzą nabrzmiały,
Toczy w niebieską otchłań igraiące wały,
Rzucaiąc nań promienie złote światła Feba,
Nowe w nim gwiazdy, nowe otwieraią nieba.
Patrz Muzo! oto w biegu rączonogie konie,
Lekkim kopytem depcą różnofarbne błonie,
Brzmią wesołem ich rżeniem doliny i gaie,
A obudzone echo rżenie to oddaie.
Tam krów stado, którym byk poważny przewodzi,
Przez zarosłe folwarku trzęsawisko brodzi.
Zatem winnica, w kształcie gęstego obłoku,
Daleką spragnionemu kryie przestrzeń oku.
Lecz cóż to! nikną chmury, iutrzenki blask złoty
Szerzy dzień, iuż skowronek lekkiemi poloty
Wznosząc się nad doliną, przez wdzięczne swe pienie,
Zdaie się orzeźwione witać przyrodzenie.

Staie oracz, przyiemnym odgłosem zdziwiony,
Słucha, wnet pługiem czarne przewraca zagony;
Za iego śladem zwolna skrzętny siewacz kroczy,
Z iego obfitey dłoni złoty deszcz się toczy;
Lecz iak ciężka iego praca! staranność iak marna!
Nie ucieszą go plonem, ni wino ni ziarna.
Oto żarłoczna woyna, zemsta co krwią dyszy,
Którym dzikich morderców zgraia towarzyszy,
Nakształt gradu, co burzą miotany klęski sieie,
Depce kłos co miał ziścić rolnika nadzieie.
Słychać krzyk z okropnemi pomieszany ięki.
Toczą się chmury ognia z miedzianey paszczeki;
Toczą się, iuż iak gromem męże wpół rozdarte,
I trupy po skrwawionym piasku rozpostarte.
Niebo samo się wzdryga na srogość szaloną,
I grubą swe oblicze powleka zasłoną;
Tu młodzian walcząc z śmierci okropną katuszą,
Próżno chce krew wstrzymać uchodzącą z duszą;
Nieszczęsny chciałby uyrzeć kochankę swą młodą,
By iey usta wierności stały się nagrodą.
Dziś miecz wiecznie ich dzieli! Stroskana dziewica
Jęcząc, rozpaczy łzami blade kropi lica!

O wy! w których lud wolny berło złożył dłoni,
Chcecież na przeciw niemu własney użyć broni?

Oycowie

Oycowie Ludów! ieśli żądza się u was wznieci,
Więcey swem panowaniem uszczęśliwiać Dzieci;
Niech się chęć ta nieszczęsna przynaymniey nie spłaci
Krwią pierworodnych bliźnich, krwią własnych współbraci.
Słuchaycie! władzcy świata! Błędy was uwiodły,
Słuchaycie! by Bóg także wasze przyiął modły.
Chcecież aby przy waszym szczęście siadło tronie?
Wróćcie sierpy żniwaczom, oraczowi konie,
Niechay Ocean wasze okrywaią łodzie,
Plon bogaty dla kraiu zbieraiąc na wschodzie;
Nie szczędźcie tym dostoieństw, godności i chwały,
Których mądrość oświeca ziemi okrąg cały.
Zwróćcie oko w ustronia, może w głębi chaty,
Żyie mędrzec bez mienia, lecz w cnoty bogaty;
Zróbcie go sędzią Ludu. Urząd pełniąc godnie,
Niech ociera łzy cnoty, karci w zamkach zbrodnie.

Lecz rzuciwszy szczęk broni, rzuciwszy dumanie
Pójdź Muzo, skromne kmiotka odwiedzić mieszkanie.
Twych oczu tam nie zwrócą iakiey sztuki ślady,
Ni kunsztowne skały, groty, źródła, wód spady;
Drzewo pod którem przodki siadały przed laty,
Od trzech wieków iest cieniem, iest ozdobą chaty.
W podwórzu staw, tam złudzon rozkoszą przyiemną
Niebo nad sobą, niebo oglądam pod emną;

Przy brzegu Kokosz płonną obawą przyjęta,
Zwołuie wylęgnięte niedawno kaczęta;
Ale płód nieuzruszony, niewdzięczny i płochy,
W trzcinie przed troskliwością kryie się z nachy.
Bliżey gąsiory skrzydła rozpostarte wznoszą
J gniewliwem sykaniem czuynego psa płoszą.
Tam znowu z koszykiem małym w ręku dziewcze skrzętne,
Ucieka przez kurczęta ścigane natrętne;
To uwodząc ie z nagła, w kręte ścieżki stroni,
To znowu — stoie złociste ziarno sypiąc z dłoni,
J odchodząc z zakłoceń śmieie się w zaciemnych.
Tam śnieżny królik z lochów wyglądaiąc ciemnych,
Słucha, drży i lękliwy wchodzi z pośpiechem.
Tu gołębica gniazdo rzucaiąc z uśmiechem,
Czesze grzbiet nóżką, skubie różane kolanka,
Wnet na dach, do lubego śpieszy się kochanka;
Lecz on gniewliwy w inne obraca się strony,
Wkrótce przyiemnem piękney pochlebstwem wzruszony,
Grucha, — miłą oboie rozkoszą poieni,
Wznoszą się ku obłokom, i nikną w przestrzeni. —

Sad bliski nowych we mnie budzi tłum uniesień,
Kwieciem wiosna, owocem zdobi go iesień!
Ach! iakie wdzięki, iakie widoki mamiące.
Błędne oko i serce porywaią drżące.
Lekki Zefir w śród pieszczot z kwiatów woń unosi,
Łza z chmury, z nią spada i zwiędły liść " rosi. —

Przez

Przez gęstwinę przez lasek leszczyny ponury,
Widać błękitne niebo, powleczone chmury.
A łąk, iezior, gor, dolin, widok pomieszany,
Niepewne oko moie chwyta na przemiany.
Zwiedźmy naprzod kray Flory. Ktoż, o tulipanie!
Nadał ci wszystkich słońca kolorow igranie.!
Witay krolowo roślin! witay boski kwiecie.!
Tysiącznolistna rożo, wiosny lube dziecie.!
Ach. zwroć ku moiey stronie wpoł zakwitłe lica.!
Zwroć ten pączek, co wdziękiem niewinnym zachwyca.!
Tutay iaśmin stokrocią otoczony w koło;
Tam błękitny hyacynt wonne schyla czoło;
Tu fiołek wydaie balsamiczne tchnienia,
Tam znowu słonecznego boią się promienia.
Gdy inne kwiaty za dnia miły zapach trwonią,
Nocny fiołek wieczor uprzyiemnia wonią.
Tak ow, ktorego dusza nad gminność wzniesiona,
Unika zwodniczego wielbiciela grona,
Kryiąc w ustroniu serca szlachetne przymioty,
Czci boga, wspiera bliźnich, cnotliwy dla cnoty.
Patrz, oto paw przechodzi cały naieżony,
Przez brunatnych cierzyklow gwiaździste zagony,
Pięknością ich dotknięty zawiści nie kryie,
Szerzy tęczowy ogon, rożnofarbną szyię.

Obraca. — Tam znow motyl, którym rozkosz włada,
To się wznosi, to staie, to biegnie, to siada.
A równie lekkomyślny, iak chciwy kochania,
Wszystkim kwiatom miłośne daie całowania.
Pełne iego doliny i łąki i niwy,
Tam płonki szczepi w tarkach gospodarz troskliwy.
Stary pień kiedyś pewnie zostanie zdumiały,
Że gałęzie tak piękne owocy wydały,
Pod lipąż co swem cieniem przyiemny chłód czyni,
Kwiaty na płótnie szyie zręczna gospodyni,
Cnota, skromność, spokoyność, iaśnieią w iey twarzy,
Jey dziecię pełne wdzięku uściskiem ią darzy;
Drugie na miękkiey trawie bawiąc się pod płotem.
Myśl ieszcze niedoyrzałą wydać chce bełkotem.

Trzykroć szczęśliwy ludu, co rzuciwszy tłumy,
Usuwasz się od siedlisk zazdrości i dumy.
Twoie życie w ustroniu tak wesoło płynie,
Jak strumień po kwiatami okrytey równinie.
Niech inny na spryskanym krwią osiada tronie;
Niechay pogromce ziemi dumne ciągną słonie;
Niechay posągi iego uwiecznią zdobycze,
Niechay go otaczaią tłumy niewolnicze,
Temu przychylne nieba, co bez próżney troski,
Szczupłe uprawia pola, skromney oyców wioski.

Nui

Nuci pieśniu, dlań słońce promienie rozsiewa,
Dlań łąki się zielenią, dlań skowronek śpiewa!
Ani smutek z boiaźnią iemu towarzyszy,
Czyli-to trzody swoiey odgłos z dala słyszy,
Czyli w polu prac swoich zbieraniem się trudzi,
Wieczór mu sen przynosi, z poranek go budzi. –
Ach! gdybym mógł od próżney wielkości daleki,
Przy chwieiącym się cieniu zawierać powieki;
Wśród mruczących strumieni, wśród was wdzięczne łany,
Żyć bez troski, dla siebie, od świata nieznany.
Tamby Celiny ręka z lica łzy otarła,
Tamby rada przyiacioł słaby umysł wsparła,
Tamby w dziełach moie myśli i wyrażeń szczytności,
W odległe przenosiła umysł starożytności.
Niechby kamieni drogich Mogul góry liczył,
Niechayby skarby świata połowy dziedziczył,
Niechby na ten czas wreście bitne Karlów plemie
Skarbistemi [illegible] obarczyło ziemie.
Niechby strumień z iey łona wytoczyło złoty,
Nie wznieciłyby we mnie zawiści błyskoty.
O miłości! gdy innym płyniesz mlecznym zdroiem,
Za cóż twóy boski wypływ, mnym nie iest napoiem?
Ach! czyliż tak we szczęście, tak młodość upłynie,
Jak kwiec polny, co chwastem zagłuszony ginie.
Nie! ty rozbalczysz swe dzieło, ty dorzysz na dzienie
Już noc znika, iuż zorze srebrne perły sieie.

N.

Nikną przedemną grube przyszłości zasłony,
Widzę cię o Celino! dążysz w moie strony.
W blasku, ktoremu ledwie niebian może sprostać,
Taką ma cnota, taką niewinność postać.
Śpiew z miłym cytry dźwiękiem przeplata twe kroki.
Na ten odgłos Feb gęste rozprasza obłoki;
Milczy grom, Olimp cały w zadumieniu słucha,
Tylko Echem z gor cisza przerywa głucha,
I ciebie Egle! czucia przyiemne unoszą,
Widzę iak lutni strony poruszasz z rozkoszą;
Roztwieraią się nieba, daiąc widzieć razem,
Miłość, Gracye, lekkim okrążone gazem;
One miłemi wspólnie, wtórują wam głosy,
Brzmią pełnem wdzięku pieniem gwiaździste niebiosy!
O paro sercu luba! ach! kiedyż cię ze mną
Połączy wieczna przyiaźń, z miłością wzaiemną!
Czy-to? budzę cię? gdzieżeś przyiemny widoku?
Czyto sen złudzonemu szczęście kreślił oku?
Juz znika, czemuż srogi wyrok przeznaczenia,
Ciągle nam rzeczywistość w nadzieię zamienia!
Nigdy skrzepłych ust nektar nie pokrzepi boski.
Czyto mię przyszłość dręczy! przez ponure troski!
Piiemy raczey te rozkosz co nam niebo daie.
Idźmy lotnych śpiewaków ścigać w gęste gaie,
Idźmy słuchać słowika, siąść po nad strumieniem,
I łagodnym zefiru koić umysł tchnieniem.

W.

Wy raś kwieciste łąki, wy ciche ustronia,
Wy doliny, wy wzgórki, wy zielone błonia
Witajcie, wasze wdzięki myśl mą krzepią skrycie,
Wy nową rozkosz nowe wlewacie mi życie.
Wśród was ięczenie nawet znośnieyszem czuć muszę,
Ach! iaka radość skryta napełnia mą duszę!
Te koło szemrzące cienie, to powietrze czyste,
Te niknącego słońca promienie złociste.
Ten szmer wody, ta cichość i ta gajów ciemność,
Wszystko niezwykłą w sercu obudza przyiemność.
Tu na pagórku siadłszy pasterz nachylony,
Z wieyskiey fujary mile wydobywa tony.
Wnet wstrzymuie się, słucha iak w bliskiey gęstwinie
Głos iego rośnie, słabnie, tłumi się i ginie.
I na nowo powtarza pieśni uymuiące,
Pod nim w szalonym pędzie, przez skały sterczące
Skaczą wesołe kozy. — W dalekiey oprzestrzeni —
Łanie, od szybkonogich ścigane ieleni,
Biegną przez gaie, pola, łąki, znikną w trzcinie,
Sam ślad nawet stop lekkich, w trzęsawiskach ginie.
Z wiosną, miłosnym ogniem przeięte zachwytem,
Biegną w cwał, ięczy ziemia, pod twardym kopytem,
Strumienie potu członki rozciągnięte roszą,
Powiększa stokrotnie dzikie miotane rozkosze,

Finet.

I wnet znużone pędem dla słodkiey ochłody,
Rzucaią się w spienione nurty bliskiey wody;
Znów na wzniosły wierzchołek unoszą się skały,
Ztąd zwracaiąc na niskie pola wzrok zuchwały.
Bliżey mnie byki chucią miotane szaloną,
Drą ziemię ostrym rogiem, z nozdrza ogniem zioną,
Toczą męte kurzu, iedne w ciemne biegną groty,
Zkąd ryk ich straszne szerzy w powietrzu łoskoty;
Drugich dziki pęd niesie na skały urwiska,
Z okropnym hukiem rzeka pod nimi wytryska,
Szumi burzy się, warczy i iak fala grzmiąca,
Rwie ziemię, wali drzewa i głazy roztrąca.
Słucha hałasem dzikie przerażone zwierzę,
Uchodzi, ptactwo w locie do zwrotu się bierze,
Dąży w bukowe cienie, gdzie dźwięki radosne,
Gdzie wszystkie wydać może uczucia miłosne.
Tam ia poydę wzaiemney świadkiem być pieszczoty.
Milcz rzeczko! wy szemrzące Zefira poloty,
Zamilczcie! a wy głośni mieszkańcy gałęzi,
Śpiewaycie! niechay śpiew wasz tkliwe serca więzi.
Iuż się rozchodzą dźwięki po cierniach po dębie,
Hoża czeczotka głośney odpowiada ziębie.
Tam głos szczygła z daleka rymuiący mile,
Opasłe naśladować usilnie gile.—
Tu czyż, którego smuci płochość pięknej żony,
To ięk smutny, to znów szerzy głos pieszczony.

Usiadszy

Usiadłszy na żałosney wierzbie, z dala czasem
Kos z wierzchu lipy głosnym odzywa się basem.

Tylko sam słowik mieysce pełne uciech ciska,
Biegnąc tam, gdzie żałości odwieczne siedliska,
Gdzie skoro pierwsze słońca zabłysły promienie,
Noc ponura posępne biegła ukryć cienie
I w dziki gay rozkoszny zamienia pustynie,
To na lipie, to siada na giętkiey wierzbinie.
Tam na przemiany tony miłosne wydaie.
Trzęsą się pieniem dzikie zarośle i gaie
To dźwięk iego się wznosi, to znowu wolniey płynie,
To się ucisza, tłumi, i nareście ginie;
Równie czułość iak zapał wydaiąc szalony.
Tak brzmią srzebrzystey lutni poruszone strony,
Lecz gdy samica w klatce zamknięta ptasznika,
Ustaią pienia, rozpacz serce mu przenika;
Próżno lękliwym głosem do siebie ią woła,
Las, grota, gay, ią tylko rozszerza do koła.
Nie-nawistnem mu życie, wolność mu obrzydła,
Wpół omdlały, sam wpada w zastawione sidła,
Opadaią skrzydełka, główeczka opada,
Rozpacz polotem, rozpacz pieniem iego włada.
Głosem wynurza boleść, lub smętnem milczeniem,
Znowu cichość nocy ciężkiem przerywa ięczeniem;
Wzdycha chcąc wyziąć duszę, wszystkie zarośnięte,
Jęk powtarzaią, tkliwą litością przeięte. —

Ale coż głuchym szmerem ozywia dąb stary,
Którego rozłożyste obrosłe konary.
Żadne ptactwo nie zwiedza? ludzież się pozorem?
Oto dwoie gołąbków wygląda otworem,
One w spruchniałem drzewie wzbudziły odgłosy.
Biegną w pole, wracaią w dziobkach niosąc kłosy;
Kto uczy gniazda składać w dalekiey ustroni,
Czyiaż moc przed łupieztwem przed zdradą ie broni:?
Kto w ich sercach miłości więcz zapiął święty:?
Tyś wszelkiey cnoty źrodłem Władco niepoięty!
Oycze światów. zarówno szukać ciebie trzeba.
Tak w wesołey płaszczyznie, iak w sklepieniach nieba.
Równych podziwień godny i robak znikomy,
I ten Cherub, co w ręku ogniste ma gromy.
Te iak morze rozlane, świetnych gwiazd tysiące,
Te planety, to słonce ogniem gorejące,
Odbiciem światła, które w tobie się iednoczy.
Ty każesz, szumią wichry, góra płomień toczy,
Wszystkie razem żywioły w ściekłym z sobą sporze,
Grzmią pioruny, drży ziemia, huczy wzdęte morze,
Ten Ocean wzburzony, co roztrąca skały,
Co pieniąc się rwie lądy, godłem twoiey chwały.
Ten grzmot, co błyskiem zbroyny z przerażliwym rykiem,
Porze czarne obłoki, mocy twoiey okrzykiem.
Głoszą ią pieniem gaie, tysiące gwiazd głosi,
Twą władzę, twą potęgę, od osi do osi. —

J—

I któż zdoła twe cuda spisać niezliczone?
Niech się śmiertelny! wichry uniosą szalone.
Spoczniy na słupach błysków, przeyrzy święte odchłanie
Nie bliżey jednak bóstwa dusza twoia stanie.
Bóstwa co ziemią, światłem, przyrodzeniem włada,
Zamilczcie więc, zamilczcie, drżące moie strony,
Więcey milczeniem waszem, naywyższy wielbiony.
Nayte Zefir przyiemne rozszerzaiąc wonie,
Rącze kroki przyciąga ku przeciwney stronie,
Tu niedostępny troskom, próżnosci obawie,
Z przyiacielem na miękkiey usiędę murawie.
Tu chwile z niedoścignionym spłyną nam pospiechem,
Tu czystym pokrzepieni powietrza oddechem.
Dalecy od pochlebstwa w miłey serce prostocie,
Pogardę będziem zbrodni, hołd poświęcać cnocie.
Tu miłe lekkim palcem w lutni budząc dźwięki,
Będziem opiewać skromność, niewinność i wdzięki,
Tu bez ręki sztukmistrza, wspaniałe ogrody,
Tu płynąc, niecą rozkoszy iasne źródeł wody.
Zielonej koniczyny lasem kryte łany.
Niewidomey tu woni tworzą oceany.
Złonych wiatrów poloty rozszerzaią granice,
Tysiączne w okolicy postrzegasz zmieszanie
Tu za żerem wysoki bocian, wśród ziół brodzi.
Tam czapla zręcznie chłopca od gniazda odwodzi,

To

To wznosząc skrzydła leci do bliskiego brzegu
To zwolna skromnie z nagła do dalszego biegu.
I opuszcza go w polu, nim dostrzeymie zdrady.
Tam znowu rozproszone skrzętnych pszczół gromady,
Biegnąc od koniczyny do słodkiey stokroci,
Wiszą na niey iak rosa, którą księżyc złoci;
Wnet pełen wosku, pełen przyjemnego miodu,
Płód pracy do skromnego biegną złożyć grodu.
Obraz męża, co zwiedza pilnie obce kraie,
Ciśnie się w tłumy ludu, śledzi obyczaie,
By powróciwszy, w źródła mądrości bogaty,
Przykładał się do szczęścia ziomków i oświaty.
Tu zielonemi w koło gałęźmi więczona,
Kępa się z zapienionych wód dobywa łona.
Tam bez, tam laski, wierzby do zatoki skłonne,
Złączone palmy, krzaki iałowcu tam wonne,
Tam wilgotnym nadbrzeżom towarzysząc wiernie
Wspólnie się łączą z sobą naieżone ciernie,
Patrzą w wodę na skromną kwiatów swoich bladość!
O widoku! ty serca wyobrażasz radość!
Czemuż odtąd, iak zima rzuciła nas śnieżna,
Upał nieznośny upał, żadnych granic nie zna!
Ach czemuż deszcz rzeźwiący nie zlewa ochłody,
Na zwiędłe skwarem pola, łąki i ogrody!

Napoy

Fr.

Tam bez, tam tarki, wierzby do żałości skłonne,
Złączone palmy, krzaki iałowcu tam wonne.
Tam wilgotnym nadbrzeżom towarzysze wierne,
Wspolnie się łączą z sobą naieżone cierńie,
Patrzą w wodę na skromną kwiatów swoich bladość.
O widoku! tyś sercu wyobrażaysz radość!
Czemuż odtąd, iak zima rzuciła nas śnieżna,
Upał nieznosny, upał żadnych granic nie zna,
Ach czemuż deszcz rzeźwiący nie zlewa ochłody,
Na zwiędłe skwarem pola, łąki i ogrody.
Napoy ie wielki boże! z tey łask twych potoki,
Na ziemię! – Już z czerwone toczą się obłoki,
Już chwieią liściem, wiatry pokrzepienia gońce,
Pospiesza pod zasłonę gęstą kryć się słońce.
Traci dzień świetną postać, blask niebios odbiega,
A noc czarna, i doliny i wzgorki zalega;
Toczące srzebrzyste kręgi niewidziałna ieszcze
Przestrzeń wody odkrywa, spadaiące deszcze.
Grzmot ryczący wstrząsa ziemię, a gęste ulewy
Życiem nowem omdlałe, zapełniaią krzewy.
Lud ten, ktorego pieśniem brzmiały gorne kraie,
Milczy teraz i spieszy w gęste kryć się gaie.
Przebiegaiąc doliny przez krzywe manowce.
Pospieszaią teskliwe pod wierzbine owce.

P.

Puste powietrza pola, sama tylko prawie,
Wśród ulewy iaskołka przegląda się w stawie.
W tém mgła, co iak powieka kryła oko świata,
Z gęszcza się wznosi, niknie, i w chmurach ulata;
Błyszczą się znowu niebiosa, a wichrzące morza,
W iasnych kroplach w powietrzne uchodzą przestworza,
Śmieią się wdzięczne łany, śmieie kwiatów plemię.
Jak gdyby niebo same spłynęło na ziemię.

Cóż to znowu czarny obłok ogarnia półkole,
Spuszcza się, iak piers matki, poiąc żyzne pole;
Szczyt ten wnet ulatu. — Deszcz złotych promieni,
Orzeźwiaiąc powietrze, szczyty skał rumieni.
Opasuiąc niebiosa, tuczą w Oceanie,
Odmłodzona z radością, widzi barw igranie.
Tu ustań pióro moie. — Wieszcza tu potrzeba,
Co wśród Sarmatów, młodzi szczery ducha Feba;
Któremu Melpomena wszystkich łask udziela,
Co Polskę czyni drugą, oyczyzną Kornela.
Co głosząc łegły ziomków w nieśmiertelnym rymie,
Uwieczniaiąc ich męstwo, uwiecznił swe imię. —
Wszystko zachwyca duszę, tu kwiaty łzy ronią.
Tam orzeźwiona łąka, silnieyszą tchnie wonią.
Świeższą ziemia ma postać, napoione kłosy,
Zginą się, chyląc czoła, uwielbiać niebiosy. —

W.

112
24

Więc zielęcie się łąki, zielęcie się gaie,
Niech wasz widok serc czystych rozkoszą się staie,
Gdy zazdrość z dumą ścigać mię będzie szaloną;
Wy będźcie tarczą moią, wy moią uchroną.

Niech mi z was Zefir wieie, niech znękane znoiem,
Nienaruszonym serca napełnia pokoiem.
Wśród was myśli się moie ku temu unoszą,
Co zimno koi słońcem, upał chłodzi rosą.
Wśród was imieniem iego przestrzeń będzie brzmiała,
Wśród was powtórzę z niebem: chwała twórcy! chwała!

A gdy doczesne życie na wieczne się zmieni,
Niech spokojnie wśród waszych odpoczywam cieni. —

№ 496.

Początek Wiosny Kleista

tłomaczony

Ignacego Krasickiego

Xiążęcia Arcybiskupa Gnieźnieńskiego

Przyymcie mnie gaie, gdzie chłod w cieniu swoiem
Wiedzie do myśli tych, co spoczywaią;
Przyymcie mię łąki, gdzie strumyczek bieży,
I trawki w iego nadbrzeżu wzrastaią.
Gdzie się skłonią kwiaty w ozdobney odzieży,
Gdzie się przyszła wdzięczne rozgrywaią.
Spadzistych wzgorkow ubocza nieznaczne
Pozwolcie spoyrzę: a ia śpiewać zacznę.

Tęskniącemu stworzeniu pożądana wiosno,
Ożywiasz przyięcia twoiego kolią;
Widząc stworzenie zaczęło radośna;
Liść szeba z pączkow, doliny się śmieią,
Już się trawki wzmagaią i rosną;
Już [illegible] się cieszy płodności nadzieią,
Kaczem, iż przykra zima nie dokuczy,
Wolen [illegible] wdzięczne strumyk mruczy.

Ludwik Piątkiewicz
mieszkam przy Ulicy Ormiańskiey wyższey
pod ~~N~~ Liczbą 119. Literą

Omissis deletis imprimatur, [illegible] 8 Gratis-Exemplare [illegible] abzugeben. Lemberg d. 31. Jul. 1822
Vom k.k. Bücher-Revis.-Amt.
[illegible]

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział, ______ No, ______

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

DIGITAL – CENTER

ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.